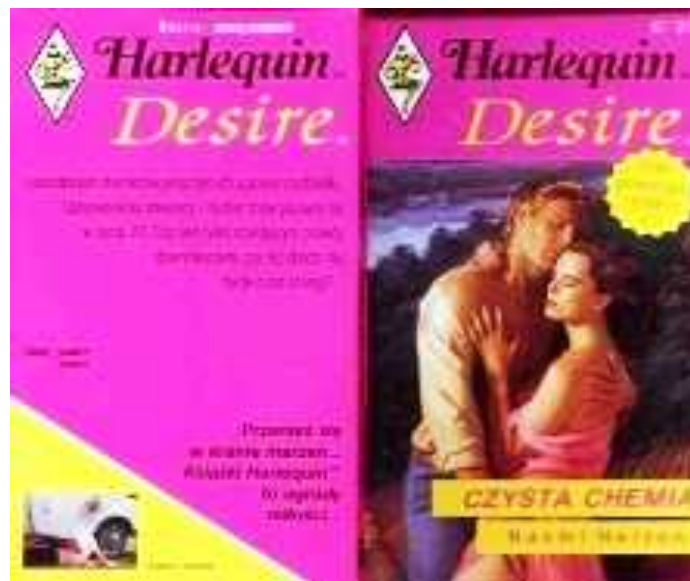


Naomi Horton

Czysta chemia



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ktoś ją obserwował.

Już po raz drugi tego ranka Jill poczuła przebiegający po plecach dreszcz niepokoju. Osłaniając oczy przed palącym słońcem Florydy, przyjrzała się drzewom otaczającym plażę. I tym razem nic nie uzasadniało niepokoju i napięcia. Nikogo tam nie było.

- Odbija ci - skarciła siebie Jill, rozdrażniona własną nerwowością. Telefon podczas śniadania wyprowadził ją z równowagi bardziej niż myślała.

Uśmiechając się zdawkowo, Jill przeszukała wzrokiem rozciągającą się po obu stronach rozgrzaną plażę. "Pomyłka" - oznajmił przytłumiony głos w słuchawce, po pauzie tak długiej, że zdążyła, podnosząc ze zniecierpliwieniem głos, dwukrotnie powiedzieć: "Halo!".

Ten głos był zaledwie cichym, niemal niezrozumiałym szeptem. A jednak, zupełnie bez powodu, serce Jill gwałtownie zabiło i nieomal upuściła słuchawkę na patelnię z jajecznicą. Wyszepiała jego nazwisko, nawet o tym nie myśląc - częściowo z nadzieją, częściowo z pełnym oburzenia protestem - i zamarła, słysząc tylko szum na linii między nią a nieznanym po drugiej stronie. Wtedy ten ktoś delikatnie odłożył słuchawkę.

W żaden sposób nie może mnie znaleźć - upewniła się spokojnie, raz jeszcze penetrując wzrokiem plażę.

- Tylko parę osób wie, że jestem tutaj, na wyspie Sanibel, i każda z nich, widząc Huntera Kincaide, przeszłaby na drugą stronę ulicy. Zrelaksuj się. To nie on. To zwykła pomyłka.

Mimo tych upewnień, podejrzliwie przyglądała się ludziom na plaży. Nikt z nich, rzecz jasna, nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Uśmiechnęła się. Słyszała od ciotki o obfитоści muszli na plażach Sanibel, lecz nie wierzyła, iż tyle ich może

znajdować się w jednym miejscu, dopóki nie zobaczyła sama. W przeciwieństwie do większości wysp otaczających Florydę, Sanibel i jej siostra Captiva leżą na osi wschód-zachód, prostopadle do przeważających wiatrów i prądów. Osiemnaście kilometrów plaży pełni rolę sieci, zbierającej miliony muszli wyniesionych przez fale i wiatr z piaszczystego dna oceanu.

Gdzie są muszle, tam są i ich zbieracze - myślała Jill. Dziesiątki opalonych turystów wędrowały tam i z powrotem wzdłuż plaży, w pozycji zwanej przez tubylców "garbem Sani bel" - plecy zgarbione, ramiona opuszczone, wzrok wbity w skarby u ich stóp, zerwana łączność ze światem. Niektórzy traktowali zbieractwo poważnie. Ci obciążeni byli wiadrami ze znaleziskami, a w rękach dzierżyli grabki i atlasy. Inni po prostu chowali do kieszeni i plastikowych toreb muszle, które przykuły ich uwagę swym pięknem, nie troszcząc się zupełnie o łacińskie nazwy i rzadkość okazów. Nieco sardonicznie Jill poinformowała samą siebie, że nie było wśród nich wysokiego, szarookiego dziennikarza.

Nagle rozśmieszyły ją własne obawy i obróciła twarz w kierunku słońca, czując, jak napięcie powoli opada. Zapomnij o tym- powtarzała sobie. - Minęło już siedem miesięcy, zdążył o tobie zapomnieć. Hunter Kincaide tropi teraz nową ofiarę. Jeszcze raz obrzuciła spojrzeniem plażę, odwróciła się i kontynuowała spacer wzdłuż brzegu.

W głębokim cieniu na skraju plaży odpoczywał Hunter Kincaide.

Ten nieprzemyślany telefon dziś rano to był kiepski pomysł - powiedział do siebie z namysłem, obserwując jednocześnie smukłą, ciemnowłosą kobietę, której odnalezienie stanowiło cel jego przyjazdu. Teraz zaczęła coś podejrzewać, niepokoił ją każdy cień i wszędzie wypatrywała zasadzki. Wiedział, że nie powinien był telefonować, że wystawił na niebezpieczeństwo powodzenie całej wyprawy, a jednak nie mógł się powstrzymać. Musiał przecież wiedzieć? czy Jill

Benedict zamieszkująca w willi Sea's Glory, to właściwa Jill Benedict. Jego Jill Benedict. Wiele go kosztowało, by się nie odezwać, gdy usłyszał w słuchawce jej głos, a i tak pod koniec, kiedy wyszeptała jego nazwisko, nieomal nie wytrzymał. Jednak cel był zbyt blisko, by ryzykować, że wymknie mu się ponownie.

Ponad wąskim pasem wyrzuconych przez wiatr wodorostów wpatrywał się w plażę, gdzie obrócona tyłem stała Jill, teraz już spokojna. Najwyraźniej znalazła coś interesującego. Hunter obserwował, jak wydłubywała coś z ubitego piachu. Z gracją pochyliła się i podniosła znaleziony skarb, z zaciekawieniem obróciła w dłoni i ponownie pochyliła się, aby opłukać go w nadchodzącej fali. Zapewne muszla - stwierdził Hunter. Muszle zaśmiecały to całe cholerne miejsce. Wypełniały nawet wynajęty przezeń apartament w willi przy East Gulf Drive - od wzorów na tapecie, po

podstawy lamp.

Jill wcisnęła swój skarb do kieszeni wyblakłych

żółtych szortów i ruszyła z powrotem. Szła z rękami w kieszeniach i głową odrzuconą do tyłu, jakby w ogóle nie miała żadnych zmartwień. Nawet na

. zatłoczonej plaży otaczała ją aura naturalnej samokontroli, która kiedyś przyciągnęła jego uwagę. Podobało mu się jej opanowanie. Nie miała cierpliwości dla durniów, lecz napotykając kłopoty, nie wybuchała sprawiedliwym gniewem, ani nie obstawała przy swoim. Błyskotliwa i inteligentna, bez cienia szacunku wyśmiewała wszelką pompę i zadęcie.

Znaczną część swego siedmiomiesięcznego wygnania spędziła z pewnością na tej plaży. Opalona skóra lśniła jak polerowany brąz. Z przyjemnością patrzył na nagi pas jej ciała. Gęste, brązowe włosy urosły, zakrywając uszy, a pojedyncze pasma przecinały czoło. Tropikalne słońce spaliło je na sto odcieni o czerwieni i złota. Od czasu kiedy Widział ją po raz ostatni, wyraźnie schudła, lecz wydawała się zdrowa i szczęśliwa.

Przynajmniej zdrowa - poprawił siebie, czując wewnętrzny ból. Podejrzewał, że upłynie jeszcze wiele miesięcy, nim znowu będzie naprawdę szczęśliwa.

Odsunął się od szorstkiego pnia australijskiej sosny, o który się opierał. Przerzucił marynarkę przez ramię, wciągnął głęboko powietrze i przekroczył granicę chłodnego cienia. Uderzenie ciepła było niemal fizycznym ciosem, a jaskrawe słońce prawie go oślepiło.

Świetnie pasuje to do okoliczności - pomyślał rozpaczliwie. Gdy ostatni raz widział lill Benedict, pełna gniewu wysłała go do najgłębszego, najgorętszego kąta piekła. Rozmyślając o tym, zaczął zbliżać się do wysokiej, złotoskórej kobiety, która go kiedyś kochała.

- Artur, spójrz! Błyszczący trąbik! Ta pani właśnie znalazła błyszczącego trąbika!

Balansując w przykłęku, lill spojrzała w górę, zaskoczona dochodzącym sponad jej głowy. ostrym głosem.

Otyła i spalona słońcem kobieta pożerała wzrokiem wielką muszlę w rękach Jill. Jill wstała i rzuciła okiem na wielkie, plastikowe wiadro dźwigane przez nieznajomą. Wypełniały je muszle. Zadyszany Artur podszedł z wyraźnie nieszczęśliwą miną.

- Mamy już dość, Margareth - sapnął, wskazując głową w kierunku wiadra. - I tak się zepsują, tak samo jak w zeszłym roku.

Margareth obrzuciła męża SUrowym spojrzeniem. Prychnęła i wbiła ponownie wzrok w muszlę.

To rzeczywiście okaz - pomyślała Jill. Muszla miała niemal dwadzieścia centymetrów długości, przypominała stożek lodów, o brązowobursztynowej i kremowobiałej podstawie przechodzącej w długi, smukły szpic. Była zaskakująco ciężka; gdy lill odwróciła ją, zauważyła oburzonego właściciela chowającego właśnie swą szeroką stopę. Lepka, czarna masa zniknęła bez śladu wewnątrz muszli,

gładko zamykając za sobą przykrywkę. Jill uśmiechnęła się.

- Wiem, jak się czujesz - szepnęła. - Sama się tak ostatnio zachowuję.

- Czy zamierza pani zatrzymać tę muszlę?

- Tak - skłamała Jill. Spojrzała znacząco na wiadro, zwieszające się z tłustej dłoni kobiety. - Ilość muszli, jaką wolno zabrać, jest ograniczona - każdemu wolno wziąć tylko dwie zamieszkane. I tak nie mogłaby pani jej wziąć.

- Po dwie każdego rodzaju - kobieta wyniośle pouczyła Jill. Złapała męża za ramię i pociągnęła za sobą. - Chodź, Artur. I miejże oczy otwarte!

Jill obróciła muszlę w palcach. Chciwość. Psuje najczystsze dusze. To właśnie zwykła ludzka chciwość wypełniała korytarze laboratorium Phoenix siedem miesięcy temu. Jak badane' tam wirusowe infekcje, powodowała skażenie wszystkich. Nikt z nich nie pozostał nie splamiony. I nawet siedem miesięcy i odległość półtora tysiąca kilometrów nie mogły zatrzeć rozpacz, z jaką myślała o tym koszmarze.

- Wracaj do domu - szepnęła w głąb muszli. - Wracaj tam, gdzie jest ciemno i bezpiecznie, i gdzie nikt nie może cię skrzywdzić. - Rzuciła muszlę tak daleko w fale przyboju, jak tylko mogła. - Zakop się głęboko i nie nadstawiaj więcej karku!

- Szkoda, że nie posłuchałaś tej rady siedem miesięcy temu - zza pleców dobiegł ją czyjś przepity głos.

Jill zamarła. "To niemożliwe" - powtarzała, starając się uspokoić. Już nie pierwszy raz myślała, słysząc czyjś głos zniszczony papierosami i alkoholem, że to on znowu wkracza w jej życie. W każdej z takich

nerwowych sytuacji powoli odwracała się do mówiącego, który nieodmiennie okazywał się zupełnie obcym człowiekiem. Po kilku sekundach, gdy nieznajomy stwierdzał, że gotujący się w jej oczach gniew nie był do niego skierowany, próbował zaprosić ją na drinka lub obiad.

Kto wie? - pomyślała, uśmiechając się do siebie. - Może tym razem przyjmę

zaproszenie.

Ciągle uśmiechnięta, odwróciła się w stronę mówiącego. Poczula, że blednie.

Stał oddalony od niej o jakieś dwa metry, wysoki i swobodny. Jeden kciuk wetknął za skórzany pas. Rozluźniony krawat i rozpięta pod szyją koszula stanowiły ustępstwo na rzecz tropikalnego upału. Marynarkę przerzucił przez szerokie ramiona. Kiedyś słyszała, jak ktoś powiedział, że jego twarza skłania silnych mężczyzn do zejścia z drogi, a silnym kobietom zawraca w głowach. Spojrzała teraz na niego i zdziwiła się, jak mogła kiedyś uważać go za przystojnego mężczyznę: jego rysy były zbyt nieregularne i zniszczone przez wiatr i niepogody. Ponad rozpiętym kołnierzem widziała grubo ciosaną twarz, nie zmienioną od czasu ich ostatniego spotkania. Dostrzegła na niej ślady wielu godzin ciężkiej pracy, nie dogoloną szczecinę i coś, co wydawało się końcową fazą gigantycznego kaca. Tylko oczy były inne. Kiedyś płonął w nich ogień, teraz patrzył na nią z wyraźną udręką. Płomień wygasł. Z jakiegoś powodu przeraziło ją to bardziej niż fakt, iż był tutaj, stał przed nią i cierpliwie czekał, aż się odezwie.

- Mój Boże - usłyszała swój szept - cholernie kiepsko wyglądasz. - Niczym to nie przypominało ostrych, zjadliwych kwestii, jakie wypróbowywała od wielu miesięcy.

Najwyraźniej i on się tego nie spodziewał. Zamrugał i powoli wykrzywił usta w niewyraźnym uśmiechu.

- Kac - zachrypiał, jakby to słowo wszystko wyjaśniało - no i kiepskie połączenia. Jedyne lot, jaki udało mi się złapać z Toronto, to bezpośredni do Miami. W nocy przejechałem przez Alligator Alley i dotarłem tu o czwartej nad ranem.

- Z Toronto? - jak echo odpowiedziała Jill, zdumiona własnym spokojem. To na pewno szok - stwierdziła z pewnym naukowym zainteresowaniem. Ciekawe, kiedy

przejdzie? I co stanie się wtedy?

- Pojechałem tam, by skończyć reportaż. Potem spotkałem starego kumpła i przed odlotem wymieniliśmy łgarstwa nad butelką Canadian Club. Jego gazeta właśnie wysłała go do Johannesburga, by opisywał południowo afrykańskie awantury.

- W łgarstwach zawsze byłeś dobry.

To już lepiej - pomyślała z satysfakcją. Ta uwaga dotarła do celu. Uśmiechnęła się, bo mogła przysiąc, że przez chwilę widziała ból w jego oczach.

- Nigdy cię nie okłamałem, Jill - głos Huntera brzmiał jeszcze bardziej szorstko niż poprzednio.

- Cholera, ty mnie nigdy nie okłamałeś! - w jej głosie narastał gniew. - Przez te trzy tygodnie nie powiedziałeś niczego, co nie byłoby kłamstwem.

Patrzył na nią. Bruzdy wokół jego oczu pogłębiły się.

- Mój Boże - wyszeptał niemal niedosłyszalnie - cóż takiego ci zrobiłem, Jill?

W jego oczach widać było prawdziwe cierpienie.

Zaskoczona Jill niemal straciła głowę; niewiele brakowało, a pokonałaby dwa metry oddzielającego ich piachu, objęła ramionami i wyszeptała, że to wszystko nie ma znaczenia, że wciąż go kocha. Lecz ten impuls zniknął tak szybko, jak się pojawił. Zdumiało ją, jak łatwo ulegała emocjonalnym porywom.

Parsknęła śmiechem i odwróciła się od niego.

Wpatrywała się w horyzont, obiema rękami ocieniając oczy.

- Jeszcze pytasz, cóż takiego zrobiłeś, Kincaide? Na początek, co powiesz o moim złamanym sercu? O zniszczeniu mojej kariery, mojego życia? Lepiej powiedz, czegoś mi nie zrobił?

-Jill...

Zdołała się uśmiechnąć i znowu spojrzała mu prosto w twarz, trochę za bardzo napawając się jego udręką. Chciała tego widoku, pragnęła krwi. Do diabła, był jej to winien.

- Oh, nie patrz tak na mnie, Kincaide, nie rzucę ci się do gardła. Nie lubię publicznych scen, chyba wiesz? - Tak - odrzekł z ponurym uśmiechem - pamiętam.

- To ty dzwoniłeś dziś rano, prawda? _ Skinął potakująco głową, z coraz bardziej beznadziejną miną. - Czemu się nie odezwałeś?

- Chciałem, ale ... nie miałem wiele do powiedzenia. - Hunter z niepokojem spojrzał jej w oczy.

- Mogłeś spróbować na przykład "przepraszam"! - kipiała gniewem i urazą. Nagle oczy jej zapłonęły, zmrużyła je i postąpiła krok w jego kierunku. _ Niech cię diabli, Hunter! Mógłbyś przynajmniej przeprosić!

Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi. Zamachnęła się, a on nie spróbował uniknąć uderzenia. Otwartą dłońią trafiła prosto w lewy policzek. Siła uderzenia sprawiła, że cofnął się o krok.

Jill patrzyła na niego, ciężko oddychając. Swędziało ją całe ramię. Zastanawiała się, czym zaskoczyła go bardziej - uderzeniem czy

nietypowym dla niej wybuchem gniewu. Z jakiegoś powodu ją to rozbawiło. Roześmiała się głośno. Z zadowoleniem zauważyła, że to jeszcze bardziej wytrąciło Huntera z równowagi. Z ulgą odkryła, że jednak nie utraciła całkiem pragnienia zemsty.

- Powiedz coś! Nie stój gapiąc się na mnie tak, jakbyś mnie widział po raz pierwszy! - krzyknęła.

Uśmiechnął się niewyraźnie. Ostrożnie dotknął policzka czubkami palców.

- Taką widzę cię po raz pierwszy. Dr Jill Benedict, którą znałem w Chapel Hill, North Carolina, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła, prędzej rozebrałaby się do naga i w samo południe przeszła na rękach główną ulicą Raleigh.- Potarł ze

skrucną policzek, a jego uśmiech stał się bardziej widoczny. - Powinnaś to była zrobić siedem miesięcy temu, kochanie. Bóg wie, że miałaś prawo.

- Siedem miesięcy temu powinnam wbić pal w twoje serce. - Jill po masowała nadgarstek. - Co ty tu robisz, Kincaide? . . .

- Szukam ciebie.

- Po co?

- Sądziłem, że to raczej oczywiste, Boston. Szczególnie dla twego logicznego, naukowego umysłu, zajętego przyczynami i skutkami.

Zdziwiła się słysząc żartobliwe przezwisko, jakie kiedyś jej nadał. Domyśliła się, że użył go, by stworzyć atmosferę intymności, której wcale nie pragnęła. Co on właściwie knuje? - zastanawiała się.

- Czy ty nigdy nie potrafisz odpowiedzieć wprost na zadane pytanie, Kincaide? Jestem biochemikiem, nie jasnovidzem. Powiedz, co masz do powiedzenia i zjeżdżaj.

- Jeśli chcesz, żebym cię przeprosił, to wiedz, że częściowo właśnie po to przyjechałem. Naprawdę, bardzo przepraszam; Jill. Za wszystko, co się zdarzyło.

Jill nagle straciła pewność siebie. To nie był Hunter Kincaide, jakiego pozostawiła w Chapel Hill. Tamten był ryzykanckim kierowcą i niecierpliwym dziennikarzem, który wdarł się jak huragan w jej uporządkowane życie i wywrócił do góry nogami wszystko, łącznie z jej uczuciami .

Tamten Hunter Kincaide powiedziałby jej z brutalną i niecierpliwą otwartością, że nie ma za co przepraszać. Że miał za zadanie wydobyć na światło dzienne największy w historii skandal w badaniach medycznych, a jeśli ona przy okazji ucierpiała :... no to trudno. Czy ktoś powiedział, że życie jest sprawiedliwe? Tamten Hunter Kincaide nigdy się nie wahał, nigdy nie miał wątpliwości; z pewnością nie stałby tak przed nią, przybity i zmęczony, z opuszczonymi ramionami, jakby dźwigał na nich ciężar całego świata.

Uderzyło ją, że ta zmiana jej nie odpowiadała.

Tamtego, dawnego Huntera Kincaide mogła łatwo nienawidzić, a nowy, trochę niepewny i rozczulająco niezręczny, dotykał jej słabego miejsca, wywoływał uczucia, co do których przysięgała sobie, że ich nigdy więcej przeżywać nie będzie.

- Przyjmuję, że to prawda - odpowiedziała w końcu.

- Dostałeś wszystko, co chciałeś, Hunter - najbardziej sensacyjny reportaż roku, nagrody i pochwały, być może nawet nominację do Nagrody Pulitzera. Niemal zrujnowałeś życie pięciu dobitnych naukowców, zmarnowałeś trzy lata ciężkiej pracy, postawiłeś pod prężeniem cały projekt, co zapewne spowoduje pięcioletnie opóźnienie w znalezieniu lekarstwa na stwardnienie rozsiane. Jak śmiesz mówić "przepraszam", skoro świetnie wiesz, że gdybyś miał to zrobić raz jeszcze, nie zawahałbyś się? - Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. Czuła znowu przypływ gniewu. - Czego ty właściwie ode mnie chcesz, Hunter? Użyłeś mnie do swoich celów, i wyrzuciłeś odpadki. Nie mam nic, czego mógłbyś chcieć lub potrzebować. Reportaż skończony, tak jak wszystko, co masz mi do powiedzenia. - Nagle minęła wściekłość, nie pozostawiając za sobą nic prócz ogromnej pustki. Zabolało ją to tak mocno, że z trudem powstrzymała łzy. - Idź sobie, Hunter. Proszę, po prostu idź sobie.

- Niech to diabli, Jill, nigdy nie zamierzałem cię zranić! - zbliżył się do niej o krok, jego głos był niski i wibrujący. - To ostatnia rzecz na świecie, jakiej bym chciał.

Jill wpatrywała się w niego, pragnąc powrotu gniewu i nienawiści, czegokolwiek, co wypełniłoby bolesną próżnię w sercu.

- Wiem - wyszeptała w końcu i odwróciła się, aby nie mógł widzieć jej łez. Dopiero po paru miesiącach zrozumiała, że chodziło mu tylko o reportaż, a ona nie miała żadnego znaczenia. - Może to właśnie boli mnie najbardziej, Hunter.

Faktycznie pod koniec całkowicie zapomniałeś, że istnieję i że można mnie zranić.

- Jill! - usłyszała zduszony okrzyk protestu. - Próbowałam cię chronić, chciałam znaleźć coś, co oczyści twoje nazwisko. Myślałam, że kiedy mój reportaż zacznie się ukazywać, kiedy wszystkie kłamstwa i matactwa wyjdą na jaw, prawda będzie znana i ty będziesz poza podejrzeniami. Nie oczekiwałam ... tego, co się stało. - Spojrzał na nią. - Zawsze wiedziałem, że byłaś niewinna, Jill. Brakowało mi już czasu i wszystkie tropy- prowadziły donikąd. Posłałem pierwszy artykuł i czekałem na twoje zaprzeczenie. Postawiłem na to, że zaczniesz własne śledztwo, by wykryć, kto naprawdę sfałszował wyniki testów - ciężko westchnął i przetarł oczy. - Nie spodziewałem się, że będziesz takim cholernym głąbem. Jak mogłem przewidzieć, że odegrasz rolę męczennika i weźmiesz winę na siebie?

Jill usłyszała w duszy sygnał alarmowy. Zwężonymi oczami badała jego zapadniętą i zarośniętą twarz, zapominając wobec nowej groźby o uczuciach. Co on tak naprawdę wiedział? - zastanawiała się. Czy wiedział coś rzeczywiście, czy tylko sondował ją na ślepo? Może trzął drzewem w nadziei, że coś spadnie? - Nie powiedziałeś mi jeszcze, po co tu przyjechałeś?

- Niech to diabli, Jill ... - opanował się z trudem.

- Po pierwsze, aby porozmawiać. Nigdy nie mieliśmy dość czasu, aby porozmawiać po ... tym. Wydarzenia potoczyły się zbyt szybko.

- O tak, rzeczywiście - Jill uśmiechnęła się przyzwalająco obserwując zmarszczki zaciskające się wokół jego oczu. - Ale my już rozmawialiśmy, Hunter. Siedem miesięcy temu powiedzieliśmy sobie wszystko, co było do powiedzenia. Teraz, skoro odbyłeś swoją małą pielgrzymkę i wyraziłeś skruchę, może pojedziesz sobie do Waszyngtonu, czy gdzie tam teraz grzebiesz się w łajnie i wyjawisz szwindle, i pozwolisz mi jakoś ułożyć to, co pozostało z mojego ...

I - Cholernie wiele rzeczy nie zostało powiedzianych. . - I cholernie wiele zostało - chłodno przypomniła.

- Bardzo dużo krzyczeliśmy, Jill, ale niewiele rozmawialiśmy. W każdym razie nie o sprawach istotnych - powiedział zasepiony.

- Takich jak?

- Takich jak powód, dla którego nie pozwoliłem

zataić tej historii, mimo iż błagałaś, bym to zrobił. Czemu nie mogłem skompromitować swej etyki zawodowej, ntwet gdy oznaczało to zranienie ciebie? Może nawet utratę ciebie?

- Utrata czegoś zakłada uprzednie posiadanie. Nigdy mnie nie posiadałeś, Hunter.

Hunter uniósł z lekka brwi i, ku swemu zdumieniu, Jill zarumieniła się.

- Co najwyżej w najbardziej wulgarnym znaczeniu tego słowa - przyznała wyniośle, wywołując lekki, delikatny uśmiech na ustach, Huntera. - Jeśli natomiast chodzi o przyczyny twych dalszych poszukiwań, mimo że cię prosiłam, abyś przestał - to proste. Jesteś Buldog Kincaide, człowiek, który nigdy nie wypuszcza zdobyczy. Chciałeś podtrzymać swą reputację, może zdobyć jeszcze jednego Pulitzera. - To była wielka sprawa, Kincaide - spojrzała na niego wyzywająco. - Jedno z największych prywatnych laboratoriów badawczych ogłasza przełom w immunologii wirusowej, przełom, który zapewne doprowadzi do wyłączenia stwardnienia rozsianego, choroby Alzheimera i Bóg wie czego jeszcze. Przez długie tygodnie byliśmy gwoździem programu wszystkich wieczornych wiadomości. Ale nie było wykluczone, że w rzeczywistości nie dokonaliśmy żadnego

przełomu, że ktoś w naszym zespole fałszował wyniki testów w celu uzyskania funduszy na badania - taka historia dopiero zrobiłaby wrażenie. Nie mogę cię winić. Twoim zajęciem jest wydobywanie brudów i robisz to dobrze. Ale nie oczekuj, że ja podskoczę i będę cię dopingować, dobrze? Bardzo wielu niewinnych ludzi zdrowo ucierpiało, gdy twoja relacja pojawiła się w gazetach. - To dlatego, że poszedłeś za daleko - omal nie dodała. - Miałeś tylko wyjąć całą sprawę, a ty niemal rozwiązałeś zagadkę.

- Musiałem to opisać, Jill - wpatrywał się natarczywie w jej oczy. - Publiczność ma prawo wiedzieć, co ..

- A tak, publiczność ma prawo wiedzieć - Jill uśmiechnęła się ze znużeniem. - To tłumaczy wszystko, nieprawdaż? To wspaniała, uniwersalna wymówka. Niezależnie od tego, ilu ludziom rozwalasz życie, ty jesteś niewinny ..

- Jill ... !

- Dużo czasu minęło, nim to zrozumiałam Hunter. W odróżnieniu od większości z nas, ludzie tacy jak ty nie muszą zdawać sprawy ze swej działalności - cel zawsze usprawiedliwia zastosowane środki.

- Psiakrew, Jill - burknął Hunter. - Nie po to stoję tutaj w piekielnym upale, z naj gorszym na świecie bólem głowy, po kostki w mokrym piachu, żeby dyskutować problemy etyczne z kobietą, która niemal wybiła mi szczękę 'swym prawym 'sierpowym, godnym zresztą księgi rekordów.

Jill zdawała sobie sprawę, że Hunter zapewne nie zamierzał żartować. Wyglądał bardzo blado i tak nieszczęśliwie - nie miała wątpliwości, iż naprawdę cierpiał. Mimo to nie mogła powstrzymać śmiechu. .

- Zatem po co tutaj przybyłeś, Hunter? Czego właściwie chcesz ode mnie?

- Nie chcę niczego od ciebie. Chcę ciebie. Minęło parę sekund, nim dotarło do

niej, co powiedział. Gdy już zrozumiała, nadal po prostu gapiła się na niego.

- Mnie? Po co?

- Na litość Boską, Jill! - parsknął śmiechem i przejechał palcami po swych długich, splątanych przez wiatr włosach. - Jak na kobietę z dostateczną liczbą literek przy nazwisku, by założyć własny alfabet, czasem wydajesz się cholernie tępa. - Uśmiechnął się szeroko swym powolnym, beztruskim uśmiechem, który zwykle zupełnie ją'rozbrajał. Na lewym policzku widać było sympatyczny dołeczek. - Chcę, byśmy znowu byli razem, Jill. Tak jak w Chapel Hill. W dniu, w którym opuściłaś mnie, utraciłem najwspanialszą rzecz, jaką kiedykolwiek posiadałem. Chcę ją mieć z powrotem.

Łatwo mogę ci uwierzyć - pomyślała Jill. Nawet teraz, po wszystkim, co się między nimi stało, odczuwała nieoczekiwane pragnienie, by ją dotknął. Pamiętała pieczyoty jego nagiego ciała, dotknięcia jego warg i dłoni, gdy w mistrzowski sposób wzmagął jej pożądanie, powolny i rytmiczny taniec ciał, który wydawał się trwać godzinami, aż nie mogli już dłużej się powstrzymać.

Jill nagle zauważyła, że Hunter uważnie ją obserwował. Popatrzyła w dal, a całe jej ciało drżało, tak jakby pieczyoty były prawdziwe.

- Nie mogę uwierzyć, że ty rzeczywiście sądzisz, iż to takie łatwe, Hunter. Nie możesz po prostu Wrócić do mnie, ot tak, jakby tych siedem miesięcy nigdy nie istniało.

- Kocham cię, Jill - odrzekł cicho. - Zdałem sobie z tego sprawę w pięć minut po tym, jak wyszłaś i zatrzasnęłaś drzwi.

- Może wtedy kochałeś mnie, Hunter. Przynajmniej przez chwilę - Jill zdobyła się na słaby uśmiech. - Kto wie? Ale przecież to nie ma dzisiaj większego znaczenia, prawda?

- Ma znaczenie, Jill. Ty też mnie kochasz, chyba pamiętasz? - oczy Huntera

zwęziły się, miały teraz kolor burzowych chmur.

- Tak, sądzę, że to prawda. Kochałam cię przynajmniej przez tydzień czy półtora, dopóki nie uświadomiłam sobie, że chodziło ci wyłącznie o potwierdzenie prawdziwości twojej drogocennej relacji - uśmiechnęła się krzywo. - Przypuszczam, że byłeś z siebie dumny, nieprawdaż? Wykonywałeś swą robotę tak dobrze, że niczego nie podejrzewałam, nawet wtedy, gdy przyłapałam cię na szperaniu w moich notatkach laboratoryjnych.

- Nie wykorzystywałam cię - odparł. - Nawet nie rozumiałem, co się dzieje, dopóki nie odeszłaś.

- Co masz na myśli mówiąc, że nie rozumiałeś, co się dzieje? - serce Jill wykonało salto. Nie mógł wiedzieć - pomyślała z desperacją. O tym nie mógł się w żaden sposób dowiedzieć.

- Nie wiedziałem, że byłaś tak blisko centrum wydarzeń. Zdałem sobie sprawę, że to ty byłaś kluczową postacią całej historii, dopiero po jej ogłoszeniu i po twoim zniknięciu. Zaoszczędziłbym sobie mnóstwo pracy, gdybym postarał się zbadać, co ty wiedziałaś, zamiast próbować cię osłaniać.

Jill odwróciła się, jej serce łomotało. Czy rozumiał, do jakiego stopnia właśnie ona pełniła kluczową rolę? Czy przyjechał tutaj, by uzupełnić wszystkie luki w reportażu, czy też tylko oddawał się wspomnieniom? - No dobra, to już wszystko minęło. Chyba nie ma już znaczenia, co i kto komu zrobił.

- Jill ...

- Idź sobie, Hunter. Po prostu idź sobie i zostaw mnie samą.

Hunter obserwował wyprostowane plecy Jill. Znikały, w miarę jak oddalała się, idąc wzdłuż plaży. Westchnął ciężko. Ze zdegustowaniem stwierdził, iż jest już zbyt stary, jak na to zajęcie. Ta praca zniszczyła nawet lepszych od niego, a od dziesięciu lat skutecznie wykańczała i jego. Jego małżeństwo rozpadało się, został pobity więcej razy, niż mógł spamiętać, zbyt często strzelano do niego. Był przeklinany, wychwalany, podziwiany i znenawidzony. Teraz zaś niemal stracił jedyną kobietę, jaką naprawdę w życiu kochał.

Uśmiechnął się, myśląc o Wiktorii. Kiedyś myślał, że ją kocha. Niewątpliwie i ona kiedyś myślała, że go kocha. Gdy wracał myślami do tamtych czasów, wydawało mu się, że raczej ciekawość niż miłość połączyła ich ze sobą. Chłodna i znudzona córeczka producenta whisky i młody, gniewny dziennikarz chcący zbawiać świat - to nie był dobry związek. Jedyna rzecz, jaką dzielili, to bourbon tatusia. Ona miała z niego pieniądze, on alkohol. Małżeństwo trwało pięć lat. Rozstali się raczej po przyjacielsku, gdyż tak już oddalili się od siebie, że zalegalizowanie rozstania było wyłącznie formalnością.

A teraz Jill.

Hunter szedł ze zwieszonymi ramionami. Pałace ciepło wydawało się przygniatać go. Wina? Jeśli nawet, dumał ponuro, to co najwyżej kolejny kilogram lub dwa, dodany do ciężaru, jaki już dźwigał. Przez siedem miesięcy starał się przekonać siebie, że jego uczucie do Jill nie było niczym innym, jak tylko zdrowym pożądaniem. W końcu jednak musiał uznać się za pokonanego. Kochał ją. I skrzywdził. Gdy zaczął jej poszukiwać, chciał tylko powiedzieć, że przeprasza, i wesprzeć ją psychicznie w czasie, gdy ponownie układała sobie jakoś życie. Jednak po jakimś czasie poszukiwanie Jill Benedict stało się jego prywatną krucjatą; chodziło mu bardziej o własne niż jej zbawienie i uzdrowienie.

Znacznie trudniej było przekonać Jill, że również ona potrzebowała jego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hunter pośliznął się na mokrym piasku. Przeklął pod nosem, skręcona kostka zdrowo go zabolą. Czuł krople potu, spływające między łopatkami. Trudno uwierzyć, że dziesięć miesięcy wcześniej nie wiedział nawet o istnieniu Jill Benedict. Była jedną z wielu błyskotliwych, młodych cudotwórczyń, pracujących w rozsianych po całym kraju laboratoriach, zajętych codzienną walką z nieuleczalnymi chorobami. Jej świat składał się z elektronowych mikroskopów, umożliwiających spojrzenie w samo centrum aktu stworzenia, z próbek DNA i kombinacji genów, z medycyny molekularnej i z nadziei.

W tym świecie Hunter nie był zupełnym intruzem. W ciągu swojej kariery napisał wiele artykułów o medycznych rewelacjach i możliwych lekarstwach na wszystkie choroby, poczynając od raka i na AIDS kończąc. Jego prosty, pozbawiony żargonu styl zjednał mu popularność wśród redaktorów i czytelników. To właśnie pewien redaktor wskazał mu ślad wiodący do Jill. Według niego chodziło zapewne tylko o pogoń za plotką, zapewne bezpodstawną.

Hunter świetnie pamiętał ową plotkę. Podobno sześciu biochemików z laboratorium w centrum badawczym Phoenix wynalazło lekarstwo na stwardnienie rozsiane. Jakby tego było mało, na dokładkę udało im się ponoć wyizolować i zidentyfikować "powolny" wirus powodujący stwardnienie, a tym samym ustalić przyczynę i lekarstwo na wiele innych chorób neurologicznych, takich jak choroby Alzheimera, Parkinsona i Lou Gehriga. Odkryli również prawdopodobną zależność między gorączką reumatyczną, pewnymi typami raka, a nawet cykrzycy.

Brakuje jeszcze tylko lekarstwa na katar - pomyślał Hunter, niechętnie

obiecując, iż przyjrzy się całej sprawie. Zgodził się na to wyłącznie dlatego, jak powiedział temu redaktorowi, że życie' polityczne w Waszyngtonie przed świętami Bożego Narodzenia zupełnie zamarło i nudził się śmiertelnie. Jadąc do North Carolina myślał, że dla ożywienia atmosfery przydałby się światu dobry, staromodny skandal w stylu Watergate.

No i niemal wykrył taką aferę.

Dotarł do Relaih właśnie w chwili, kiedy rzecznik prasowy Phoenix ogłosił komunikat prasowy, potwierdzający plotki. Od razu znalazł się w samym centrum wydarzeń. Wszystkie gazety podały tę wiadomość na pierwszych stronach. Poinformowały o odkryciu wszystkie sieci telewizyjne. Wszyscy bez wahania mówili o cudzie i Nagrodzie Nobla.

Niewiele brakowało, a zrezygnowałby z tej historii: gdy rzecznik prasowy pOtwierdził, że jest o czym pisać, cała sprawa straciła charakter wyzwania. W ciągu wielu lat dziennikarskiej pracy przekonał się, że nie znosi łatwych spraw. Dlatego właśnie jeździł do Afryki Południowej, Iranu i Filipin, dlatego unikał-pocisków w Managui, Bejrucie i Belfaście i dlatego ryzykował więzieniem lub jeszcze czymś gorszym w zamian za wyjątkowe wywiady. Zamiast szybko napisać artykuł o stwardnieniu rozsianym dla popularnonaukowego pisma, którego redaktor o to prosił, Hunter zupełnie stracił zainteresowanie odkryciem.

Zadzwoił do redakcji. Znajomy redaktor powiedział mu, żeby poszperał nieco. "Według plotek niemal zupełnie od niechcienia zakomunikował Hunterowi - tych sześciu odkrywców szczerze się wzajemnie nienawidzi. Podobno zazdrość i konflikty personalne wystawiają na niebezpieczeństwo cały projekt. Dowiedz się czegoś, tyle ile potrafisz."

Nawet to go nie zainteresowało. Pisał już dostatecznie wiele o nauce, by wiedzieć, że gdzie są wybitne umysły, tam też niemal automatycznie wybuchają konflikty personalne i starcia ego. Cechy charakteru, które decydowały o ich

sukcesach zawodowych - pewność siebie, agresywność, niecierpliwość - jednocześnie utrudniały wspólną pracę. Pisał o takich sprawach pewnie już z tuzin razy. Pozostał w Reliaigh wyłącznie dlatego, że nie miał nic innego do roboty. Postanowił poświęcić tej historii jeden dzień, nie więcej. Tyle powinno było wystarczyć.

Podrzucił swoje rzeczy do motelu i pojechał do Chapel Hill. Laboratorium Phoenix leżało z dala od utartych szlaków, we wspaniałym parku. Otoczony drzewami i kwitnącymi krzewami budynek ze szkła i kamienia przypominał bardziej letnią rezydencję jakiegoś bogacza niż jedno z naj nowocześniejszych laboratoriów medycznych w kraju. Właśnie tam spotkał po raz pierwszy Jill.

Stała u wejścia do budynku, razem ze swymi pięcioma kolegami, otoczona przez kamery, mikrofony i wrzeszczących dziennikarzy. Hunter od razu poczuł się zafascynowany. Wysoka i zgrabna, wyglądała jak nowojorska modelka. Elegancko i swobodnie radziła sobie z pytaniami napierających reporterów, a w jej oczach widać było ledwo dostrzegalny uśmiech. Mówiła niskim, stonowanym głosem; który uciszał i skupiał uwagę rozgadanego tłumu za każdym razem, ilekroć otwierała usta. W przeciwieństwie do większości naukowców, jakich poznał Hunter, odpowiadała na pytania, używając wyłącznie prostych, zrozumiałych dla laików określeń. Wszyscy dziennikarze, nawet najwięksi ignoranci w dziedzinie nauki, mogli pojąć, co mówiła. I za to natychmiast ją pokochali. Po wieczornych wiadomościach telewizyjnych dr Jill Benedict, nadzwyczajny biochemik, była ulubienicą wszystkich.

Hunter skrzywił się, zatrzymując się na skraju plaży, by chwilę odpocząć. Gdyby nie on, publiczność zapewne uwielbiałaby Jill po wsze czasy. Gdyby tylko

zadowolili się napisaniem prostej relacji o największej medycznej rewelacji całej dekady i pozostawił całą sprawę swojemu biegowi ... - "Ale nie - mamrotał, przedzierając się przez krzaki do swego samochodu, nielegalnie zaparkowanego przed czyjąś bramą - ty uważałeś, że masz odgrywać rolę Bernsteina i Woodwarta do samego końca."

Uwagę jego przykuwała bardziej sama Jill, niż magiczne odkrycia dokonane przez nią i jej kolegów. Zdecydował pozostać jeszcze parę dni. Następne półtora dnia stracił na przekonywanie Jill, że dla reportażu ważniejsi od samego odkrycia są ludzie, którzy go dokonali. Minał jeszcze jeden dzień, nim udało mu się nakłonić ją do udzielenia mu prywatnego wywiadu. Przez cały ten czas przekonywała go, że nie jest jedynym odkrywcą, że dołączyła do zespołu zaledwie przed dziesięcioma miesiącami, i jeśli w ogóle to ma być reportaż o odkrywcach, powinien dotyczyć jej pięciu kolegów, którzy pracowali nad tym problemem już od dwóch lat. Jednak tych pięciu nie interesowało Huntera. W końcu Jill, śmiejąc się dobrodusznie, skapitulowała. Głośno zastanawiała się, czy jego nacisk nie wynikał z faktu, iż była jedyną kobietą w zespole odkrywców.

Nie zaprzeczył. Nie krył, ani przed sobą, ani przed nią, że wydawała mu się niewiarygodnie pociągająca. Przyjęła to z takim samym rozbawieniem, z jakim wydawała się traktować cały świat. Nawet jeśli nie zachęcała go do pogłębienia ich znajomości, to z pewnością również go nie powstrzymywała. Spędzili razem trzy tygodnie, dużo się śmiejąc i chodząc na długie spacery; na przemian prowadzili poważne rozmowy przy homarach i winie oraz grali w klasy na trawniku przed laboratorium.

Wspominając to, Hunter zdał sobie sprawę, że od samego początku coś pchało ich ku sobie, mimo iż pochodzili z zupełnie odmiennych światów. Śmieli się,

rozważając dzielące ich różnice. On, twardy korespondent wojenny, przekwalifikowany na niezależnego dziennikarza, którego agresywny, zdecydowany styl przyniósł mu już jedną Nagrodę Pulitzera i przysporzył legendarnej sławy; ona, spokojna i metodyczna uczona, której nieefekciarskie podejście do życia stanowiło antytezę jego stylu. A jednak pasowali do siebie jak dwie połowy jednej całości.

Zarówno w łóżku, dumał z tęsknotą, jak i poza nim. Wiele razy w ciągu tych siedmiu miesięcy zastanawiał się, czy to, co się później stało, stałoby się również, gdyby brał więcej zimnych kąpieli i trzymał się z dala od łóżka Jill Benedict. Zbyt późno przypomniał sobie o dziennikarskiej obiektywności. Uczucia niosły ich jak huragan liście. Gdy w końcu wylądowali w łóżku, niemal pozbawieni tchu wskutek śmiechu i pożądania, cały świat wydawał się harmonijną, doskonale działającą całością.

Doskonałość. Podchodząc do samochodu, Hunter uśmiechnął się do siebie. To, co przeżywali wspólnie, rzeczywiście i było doskonałością. Przynajmniej na tyle, na ile doskonałość jest dostępna śmiertelnikom. Później odebrał ten pierwszy telefon, i wszystko zaczęło się psuć.

Anonimowe telefony stanowiły część jego profesji.

Hunter nauczył się je intuicyjnie selekcionować. Dziewięćdziesiąt razy na sto dzwoniли wariaci, zwolnieni pracownicy pragnący odkuć się na szefie, żony chcące przysporzyć kłopotów swym eks-mężom, wreszcie znudzeni ludzie nie mający nic lepszego do zrobienia. Ale od czasu do czasu anonimowe telefony przynosiły informację na wagę złota.

Kimkolwiek był dzisiejszy anonimowy rozmówca, z pewnością znał on układy w Phoenix. Wiedział, co się tam dzieje i nad czym pracowała Jill i jej zespół.

- To wszystko oszustwo - głos nieznanego był spokojny, choć gniewny. - Cała ta historia to lipa. Podmieniali zwierzęta doświadczalne, fałszowali wyniki

testów, wszystko to kłamstwa. Odkrycie lekarstwa na stwardnienie rozsiane jest równie bliskie jak wynalezienie leku na zwykłą chciwość. Nie mają już wiele czasu. Ackertonowie nie dadzą więcej pieniędzy, jeśli nie zobaczą jakichś wyników, i to szybko.

Hunter poczuł, że włosy stają mu dęba. Wiedział, że oszustwa nie są czymś zupełnie niespotykanym w czcigodnych dziejach nauki. Zdarzają się nawet w najlepszych klinikach i uniwersytetach. Ale w Phoenix? To laboratorium, finansowane prywatnie przez rodzinę Ackertonów, właścicieli znanej firmy farmaceutycznej Ackerton Pharmaceutical, cieszyło się reputacją jednego z najlepszych w badaniach medycznych. Było tu wszystko, o czym można zamarzyć - najlepsze wyposażenie, nieograniczony budżet, oraz ludzie potrafiący wykorzystać stworzone im warunki pracy. Wielu z nich porzuciło kariery uniwersyteckie. Błyskotliwi młodzi badacze, często jedni z najlepszych, łatwo tracili cierpliwość konieczną do znoszenia ograniczeń ekonomicznych i politycznych, związanych z pracą w laboratoriach utrzymywanych przez rząd lub uniwersytet. Uniemożliwiało im to pracę w wybranej dziedzinie. W Phoenix nie musieli więcej martwić się o pieniądze na aparaturę, walczyć z cięciami budżetu i z terminami ukończenia prac. Mieli tu pełną swobodę, mogli do woli bawić się swymi urządzeniami z filmów fantastyczno-naukowych; 'oczekiwano od nich tylko fantazji i pomysłowości w pracy.

Jill również przyszła ze środowiska akademickiego. Administracja Phoenix odnalazła ją na jednym ze środkowo-zachodnich uniwersytetów na życzenie dr. Prestona Nealsa, dyrektora laboratorium i jej starego przyjaciela oraz profesora. Jill, wściekła z powodu napotykanego co krok finansowych ograniczeń w badaniach, natychmiast przyjęła ofertę pracy w Phoenix. Dołączyła do jednego z

zespołów na dziesięć miesięcy, przed spotkaniem Huntera; mimo tak krótkiego czasu jej nazwisko już wymawiano w laboratorium z podziwem.

Hunter opowiedział Jill o telefonie. Spodziewał się gniewu i pełnych oburzenia zaprzeczeń, a tymczasem Jill wydawała się spokojnie dopuszczać podejrzenie, że ktoś z jej zespołu fałszował wyniki badań. Zbyt spokojnie. Jakby nie tylko spodziewała się dochodzenia w sprawie słuszności takich oskarżeń i podejrzeń, ale wręcz oczekiwała na nie. No i Hunter przeprowadził dochodzenie. Cztery dni spędził zadając pytania i węsząc. Wierzył, że jego instynkt powie mu lepiej niż naukowe argumenty, o co chodzi. Wyniki badań łatwo sfalszować, trudniej ukryć ludzkie emocje. Po wielu latach pracy w swym zawodzie Hunter nauczył się dostrzegać minimalne wahanie w głosie, jakie poprzedza łgarstwo, i nagłą niepewność, gdy jego pytania zbliżały się do czułego miejsca.

Przez te cztery dni Jill, zdenerwowana i niepewna, zachowywała się jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Gdy w końcu zdecydował, że ma dość dowodów, aby podać w wątpliwość wynik badań, miał wrażenie, iż sprawiło to jej ulgę. Napisz reportaż - wyzwała go. "Jeśli jesteś przekonany, że masz dowody, to opisz tę całą cholerną historię!"

Zrobił to. Znowu pojawiły się wielkie nagłówki w gazetach i laboratorium Phoenix raz jeszcze znalazło się w centrum burzy prasowej. Tym razem dziennikarze łaknęli krwi. Powołano Komitet Nadzoru Etycznego; Jill wyglądała na uradowaną. Ale jej zadowolenie nie trwało długo.

Hunter zmarszczył brwi. Wtedy zupełnie nie pojmował jej zachowania. Aż do utworzenia Komitetu Nadzoru wspierała jego dochodzenie. Już było dziwne: większość znanych mu uczonych nie ufała dziennikarzom. Według nich, zwykłe psy gończe z prasy nie powinny wtykać swych nosów w sprawy nauki. Zainteresowanie Jill dochodzeniem uznał za przejaw rosnącego zaciekawienia jego

własną osobą. Tym bardziej zaskoczyła go jej nagła zmiana frontu. Następnego dnia po powołaniu Komitetu Nadzoru Etycznego Jill ze zdumieniem odkryła, iż zamierzał kontynuować własne śledztwo. Ze zdumieniem i przerażeniem.

- Do diabła, Jill - przypomniał sobie, jak niecierpliwie jej tłumaczył. - Publiczność ma prawo wiedzieć, co się tu dzieje! Ten cały Komitet Nadzoru nic nie ujawni i dobrze o tym wiesz. Uczeni zewrą szeregi i cała sprawa zostanie załatwiona po cichu. Nikt nie będzie wiedział, co się tu działo naprawdę. Może .pora, aby naukowcy i medycy zrozumieli, że i oni odpowiadają przed opinią publiczną.

Zarzut ukrywania zawodowych fałszerstw rozwścieczył Jill, i tak już zdenerwowaną jego ciągłym węszeniem w Phoenix. Zażądała wprost, aby przestał.

- Komitet Nadzoru Etycznego wszystko załatwi - twierdziła. - Ty tylko obrzucasz wszystkich błotem.

Wreszcie wysunęła ultimatum: albo śledztwo i reportaż, albo ona. Po prostu.

Dla Huntera nie było to takie proste. Chciał mieć jedno i drugie. Co więcej, błędnie założył, że było to możliwe. Zapewne jego błąd wynikał z arogancji. Miał już do czynienia z zakochanymi w nim kobietami. Wiedział - a raczej myślał, że wiedział - że kobieta gotowa jest tolerować takie zachowanie kochanka, jakiego nie ścierpiałaby ze strony kogokolwiek innego. Pochłonięty sprawą, nie widział nic poza dochbdzeniem. Ugasił jej gniew uśmiechem i po miłosnej nocy był pewny, że burza już minęła.

- "To był drugi błąd" - wspomniał Hunter. Następnego dnia popełnił trzeci: bezczelnie i kłamliwie zapewnił ją, iż nie będzie więcej węszyć w Phoenix, mimo że miał zamiar właśnie to robić. Samo kłamstwo było jui dostatecznie złe, dołożył do niego niewybaczalną arogancję, z jaką uważał swoje zachowanie za usprawiedliwione. Minęły iniesiące, nim dotarła do niego prawda, jaką przed chwilą wyłożyła mu Jill: lata pracy doprowadziły go do przekonania, że cel

usprawiedliwia wszelkie używane przezeń środki. Wtedy jednak, gdy po wcześniejszym powrocie z zebrania Jm zastała go we własnej pracowni, przeszukującego tajne zbiory informacji na komputerze, wykazał więcej zniecierpliwienia niż skruchy.

Wrócili do motelu w lodowatej ciszy. Gdy próbował przekonać ją o swych zobowiązaniach wobec czytelników, Jm wybuchnęła wściekłością. Kłótnia trwała wiele godzin, w końcu Jm wybiegła z pokoju we łzach, oskarżając go, iż przespał się z nią tylko po to; by zdobyć dostęp do jej notatek i komputera.

Teraz rozumiał, że powinien był wybiec za nią. Ale nie wybiegł. W pośpiechu napisał kolejne dwa odcinki swojej relacji. Rzucił oskarżeniami, strzelając na ślepo, w nadziei, że przypadkiem trafi we właściwy cel. Jm znalazła się na linii ognia. Wiedział o tym pisząc, a jednak zdecydował się na ryzyko ataku na całym froncie. Wmówił sobie, że niewinność Jm zapewniała jej wystarczającą ochronę, natomiast prawdziwy winowajca zostanie ujawniony.

Później zaczął się prawdziwy koszmar. Jill- kobieta, którą usiłował osłaniać, którą kochał, z czego poniewczasie zdał sobie sprawę - wzięła całą winę na siebie. Oczekiwał na protest, miał nadzieję, że z oburzeniem wystąpi w obronie własnej niewinności. Lecz Jm milczała. Zadnych wyjaśnień, żadnych zaprzeczeń. Prasa uznała jej milczenie za przyznanie się do winy. Została ukrzyżowana. Hunter nie potrafił jej pomóc, mógł tylko cicho błagać, by broniła się przed atakiem, który on sam rozpoczął z taką pewnością, jakby prowadził kawaleryjską szarżę.

Gdy burza minęła, zdał sobie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze ~ Jill była niewinna, po drugie - nie spocznie, póki nie oczyści jej z zarzutów. Dlatego musiał dowiedzieć się, kogo osłaniała Jill. I dlaczego?

- Był telefon do ciebie - Jill usłyszała głos Kathy Fisher, zatrzymała się i wsunęła głowę przez drzwi jej biura. Kathy spojrzała ponad maszyną do pisania, zmarszczyła czoło, zatrzymała dyktafon i zdjęła z uszu słuchawki.

- Czy mogłabyś posłuchać tego i powiedzieć mi, czy dr Brett Douglass rzeczywiście mówi to, co myślę, że mówi? - Podała Jill słuchawki i cofnęła uważnie taśmę.

Jill słuchała niefrasobliwego głosu Bretta Douglassa, weterynarza, ekologu i zaprzysięgłego starego kawalera, opisującego cykl życia aligatorów na Florydzie. Gdy Brett przeszedł do opisu rytuałów godowych, Jill uważnie słuchała, aż nagle jej oczy rozszerzyły się i parsknęła śmiechem. Brett bardzo jędrnym i soczystym językiem opisywał przebieg kopulacji. Wciąż się śmiejąc, zdjęła słuchawki i oddała je Kathy.

- Mówiłaś, zdaje się, że był do mnie telefon?

- Nawet dwa - Kathy przerzuciła papiery na biurku, odnalazła świstek i rozprostowała go. - Pierwszy, to dr Sebastian ze Stanfordu. Mówił, że ma już wyniki badań nieregularności DNA w próbce komórek, jaką mu posłałaś, i że zadzwoni jutro. Męfłtlił, byś sama do niego nie dzwoniła. - Kathy rzuciła Jill ponure spojrzenie. - Hipokryta.

- Jestem napiętnowana, Kathy - Jill uśmiechnęła się. - W naszym zawqdzie taki skandal jest jak morowa zaraza. Ludzie boją się zarazić przy bliższym kontakcie. Sam Sebastian to dobry przyjaciel, ale musi myśleć o własnej karierze i reputacji. Gdyby ktoś wykrył, że nie tylko rozmawia z Jill Benedict, ale na dokładkę używa laboratorium finansowanego przez uczelnię, aby wykonać dla niej eksperymenty, zostałby wysmarowany smołą i wytarzany w pierzu.

. - I tak uważam, że jest hipokrytą - Kathy prychnęła, by zademonstrować, co myśli o Samie Sebastianie i jego zawodowej reputacji. - Przecież Komitet Nadzoru Etycznego jeszcze nie ogłosił wyroku w sprawie Phoenix,

-Wiesz równie dobrze jak ja, jaką decyzję ogłoszą _ delikatnie powiedziała Jill. - Winna celowego fałszerstwa. Prasa zapędziła ich w kozi róg, Kathy. W obec takiego rozgłosu Komitet musi wydać decyzję "winien" z powodów politycznych.

Muszą pokazać, że czegoś dokonali.

_ Lepiej spróbowaliby wykryć, kto zawinił.

- Kathy, mówiłam ci już ...

_ Nic mnie nie obchodzi, co powiedziałaś, Jill _ Kathy spojrzała jej prosto w oczy. - Nie ty podmieniałaś zwierzęta doświadczalne i nie ty robiłaś sztuczki z danymi w komputerze. Ty to wiesz, ja to wiem, Brett też wie. I wielu innych. Nie wiem, czemu osłaniasz kogoś, kto to zrobił i bardzo chciałabym, abyś zmieniła zdanie. Jesteś zbyt dobrym naukowcem, by spędzić resztę życia na szczepieniu szopów i liczeniu żółwich jaj.

Jill roześmiała się i wstała z biurka. Wiedziała już, że Kathy nie przyjęła do wiadomości tego, co mówiono o skandalu w Phoenix. To jej nie martwiło. Wątpliwości Kathy nie stanowiły zagrożenia. Podobnie nie liczyło się zdanie Bretta, ani nikogo z co najmniej tuzina osób wspierających ją w czasie tych koszmarnych siedmiu miesięcy. Nikt z nich nie mógł sprawić kłopotów, zadając właściwe pytania właściwym osobom. Ci, którzy znali działające mechanizmy dostatecznie dobrze, by móc interweniować, byli zbyt zatroskani o swoje kariery i możliwe oskarżenie oparte na skojarzeniu lub skrycie cieszyli się z jej upadku.

- A drugi telefon?

- Jakiś mężczyzna - Kathy skrzywiła się, z trudem odcyfrowując swe pośpieszne notatki. - Nie chciał się przedstawić, pytał o ciebie. Powiedziałam mu, że w trakcie lunchu zawsze chodzisz na spacer po plaży. Pytał, kiedy wrócisz. Nie chciał powiedzieć,

co chodzi.

- O której dzwonił? - oczy Jill zwięzły się. - Czy możesz opisać głos?

- Parę minut po jedenastej. Zaraz po twoim wyjściu.

Ochryply głos, niski, głęboki, jakiś taki - Kathy nagle zachichotała, a w jej oczach pojawiły się iskierki - taki seksowny. Brzmiał tak, jakby całą noc palił i pił

kiepską whisky.

Jill roześmiała się z udawanego południowego akcentu Kathy i jej westernowych porównań. Jednak w głębi duszy wcale nie było jej do śmiechu. Kincaide. To tak ją znalazł, przebiegły diabeł. Zachmurzyła się. Ale dlaczego? Dlaczego teraz, po siedmiu miesiącach milczenia? Gdyby rzeczywiście chciał ją odnaleźć, nie zwlekałby tak długo. Przecież był ekspertem w wy- .zukiwaniu rzeczy, które powinny pozostać w ukryciu,

i wyjawianiu historii, które miały pozostać nie opowiedziane. Redaktorzy i wielbiele znali go jako Łowcę; ci, którzy bezskutecznie próbowali zmylić jego pogoń, zwali go Buldogiem. W myśli obrzuciła Huntera określeniami nie nadającymi się do druku w magazynach rodzinnych.

Jedna rzecz nie uległa wątpliwości: Kincaide z pew- .nością nie przybył na Sani bel, by wypoczywać w promieniach słońca. Mógł sprawić kłopoty. Jeśli przyjechał tylko po to, by ukoić na oczekiwane poczucie winy, to jeszcze nie było tak źle. Jeśli jednak mówił poważnie o podjęciu prób udowodnienia jej niewinności, jeśli rzeczywiście wierzył, że wiedziała ona więcej, niż wyjawiała na: temat skandalu w Phoenix, to mógł wszystko zrujnować.

- Niech go diabli - szepnęła ze złością. - Czemu nie zostawi mnie w spokoju! - Zorientowała się, że Kathy obserwowała ją z zaciekawieniem. Uśmiechnęła się z właściwą, miała nadzieję, dozą nonszalancji. - To dziennikarz.

- Boże, jak ja nienawidzę tych typów! - oczy

Kathy pociemniały z gniewu. - Przecież sprawa jest już skończona. Opuściłaś Phoenix w hańbie i Komitet Etycznego Nadzoru szykuje dla ciebie stryczek. Czegóż więcej chcą?

- Wszystkich brudnych szczegółów.

- Są obrzydliwi - Kathy aż się zatrzęsała - jak sępy, zawsze rzucają się na padlinę.

- Czy Brett wrócił już z lunchu? - powiedziała głośno, uśmiechając się do Kathy.

- Nawet nie poszedł. Ktoś przyniósł pelikana złowionego na wędkę, kot Iris Carruthers połknął kłębek włóczki, a jeden z ogrodników z Brazilian Pepper przydybał dwumetrowego aligatora w magazynie.

- Na litość boską, czemuście mnie nie zawołali!? Nie jestem weterynarzem, ale mam dwie ręce.

- Brett powiedział, że potrzebujesz spacerów w słońcu bardziej niż on twojej pomocy.

- Brett powinien poddać się badaniom głowy

- odrzekła uprzejmie Jill, kierując się w stronę drzwi.

- Chciałabym, abyście przestali traktować mnie jak kalekę ciotkę. Jestem po prostu biochemikiem pozbawionym prawa wykonywania zawodu.

Kathy uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi. Jill potrząsnęła głową i opuściła jej mały pokój. Szerokim korytarzem pomaszerowała w głąb budynku.

Brett Douglass praktykował weterynarię w budynku będącym przed laty kościołem. Pozostały z tych czasów dwa witraże w pokoju obecnie służącym za nowoczesną, przestronną salę operacyjną. Wypełniała ją tęczowa poświata. Jill zatrzymała się na chwilę i z podziwem przyjrzała się witrażom. Nie chciała wchodzić, by nie przeszkadzać w operacji. Brett, ubrany w jasnozielony kombinezon, pochylał się nad stalowym stołem operacyjnym i z pełnym skupieniem pracował nad nieruchomym, szarym, futrzanym kłębkim.

W pewnym momencie zdecydowanie kiwnął głową, wyprostował się i przeciągnął, jednocześnie wrzucając instrumenty do miski. W jego oczach widać było, jaką przyjemność sprawił mu widok Jill.

- Cześć, moja piękności - ściągnął maskę i szeroko się uśmiechnął.

- Cześć - humor Jill od razu poprawił się. Ze swobodnym uśmiechem podeszła

do stołu. Brett Douglass lubił kobiety, a kobiety, o czym Jill szybko się przekonała, lubiły jego. Nic dziwnego: inteligentny, zabawny i niezwykle przystojny, Brett był również czytany i wiele podróżował. Na dokładkę był kiedyś gwiazdą uniwersyteckiego zespołu piłkarskiego i po dziś dzień utrzymywał się w świetnej formie dzięki bieganiu i pływaniu na desce surfingowej. Lubił swój zawód weterynarza i troszczył się o ekologię, ale lubił też szybkie samochody, dobre wina i romantyczne wyprawy żaglówką. Jako człowiek szczery i uczciwy od pierwszej chwili dał poznać, iż uważa Jill za atrakcyjną i pociągającą, i że chciałby pójść z nią do łóżka.

Jill poczuła się zaskoczona, lecz bynajmniej nie urażona jego bezpośredniością. Brett przyjął kosza z dobrodusznym żalem i natychmiast zaofiarował jej w zamian pracę. Nieoczekiwanie dla samej siebie, Jill zgodziła się. Odtąd, brodząc wśród mangrowców, liczyła jajka czapli i pobierała próbki tkanek od niechętnych do współpracy aligatorów; przypominało to pracy w Phoenix, ale przynajmniej wypełniało godziny i nie pozostawiało czasu na niepotrzebne rozmyślenia.

_ Sebastian skończył przeglądać próbki, jakie mu ostatnio posłałam - spojrzała na młodego kota rozciągniętego na stole operacyjnym i z trudem powstrzymała się od pogłaskania go. - Biedactwo.

Co mu się stało?

_ Połknął miliardy metrów wełny, do robienia na drutach.

Gdy Brett rozsupłał troki maski i ściągnął ją, na jego przystojnej twarzy widać było zniecierpliwienie. Gwałtownym ruchem głowy wskazał na stojącą przy stole małą miskę, wypełnioną czymś, co wyglądało jak przemoczone skarpetki.

_ Mówiłem tej babie już z sześć razy, by nie pozwalała kotom bawić się włóczką. Nawet narysowałem jej haczyki, jakie kot ma na języku, i wyjaśniłem, że gdy zacznie połykać nitkę, musi ją połknąć do końca.

Potrząsnął zde gustowany głową i ściągnął gumowe rękawiczki.

_ Oczywiście, poplątało mu się to wszystko w jelitach i musiałem operować. Połknął tyle wełny, że starczyłoby na utkanie dresów dla całej drużyny piłkarskiej.

- Wyjdzie z tego?

_ Jest w lepszej formie ode mnie - Brett z uśmiechem podniósł lewą rękę. - Ten mały dobrał się do mnie, nim zdołałem dać mu narkozę.

_ Rany boskie, czy odkaziłeś to chociaż? - Jill wstrzymała oddech. Jego ręka wyglądała, jakby ktoś przejechał po niej mechaniczną piłą. - Wzięłeś surowicę przeciw tężcowi? 1... - nagle urwała i roześmiała się.

_ Przepraszam, doktorze Douglass. Zapomniałam, że to twój chleb powszedni. Faktycznie, możesz coś dla mnie zrobić - zdjął kombinezon i cisnął go na bok.

- Tylko powiedz, co.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz. Obszedł stół i zbliżył się do niej.

- Pocałuj mnie.

- Ty rozpustniku! - śmiech Jill rozbrzmiał w całym pokoju.

- Jaki tam rozpustnik - zaprotestował, chwytając ją w ramiona i przyciągając do siebie. - Zostało udowodnione, że pocałunki przyśpieszają proces gojenia ran. Wzrasta wpływ hormonów, co z kolei ...

- Twoje hormony są już wydzielane w dostatecznym tempie - sucho stwierdziła Jill. Nie protestowała jednak, gdy Brett delikatnie pocałował ją w usta, przeciwnie, poczuła ulgę. Zastanawiała się, czemu właściwie nie poddała się wpływowi hormonów i nie pozwoliła wydarzeniom iść ich naturalną drogą. Związek z Brettem byłby tak uczciwy i nie skomplikowany jak on sam, a właśnie tego teraz potrzebowała. Lubili się i wzajemnie szanowali. Zadane z nich nie oczekiwałyby czegoś więcej niż to, co od razu mogli sobie zaoferować: czułość, troskę i szacunek. I z pewnością byłoby im razem dobrze. Czemu zatem czuła chęć cofnięcia się, gdy brał ją w ramiona, skąd brał się lekki, bolesny skurcz, gdy ją całował, skąd podejrzanе poczucie rozczarowania?

Wspomnienie Huntera przyplątało się nieproszone.

Pewnego popołudnia zgubili się na jakiejś kiepskiej, bocznej drodze. Zjechali z drogi i kochali się w samochodzie jak para nastolatków. Jak szaleni chichotali, walcząc z ubraniami, kierownicą i wąskimi siedzeniami. Spędzili tam niemal godzinę; gdy wracali, wypełniło ją błogie zadowolenie, a Hunter uśmiechał się przez całą drogę powrotną do Chapel Hill.

Jill ze złością odsunęła wspomnienia i, nie myśląc, co robi, objęła Bretta za szyję i oddała mu pocałunek. Brett zareagował natychmiast i Jill pożałowała swego impulsu równie szybko, jak mu się poddała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ku wielkiej uldze Jill, Brett musiał odczuć nagłą zmianę jej nastroju. Oderwał od niej usta i z żalem pozwolił jej wysliznąć się z objęć.

_ Przez chwilę myślałem, że wreszcie mam szczęście - przyciął delikatnie. - Jakież problemy?

- Brett, ja ... ja ...

- Zamknij się, Jill - powiedział lekko, uśmiechem dodając słowom ciepła. - Wciąż jeszcze o nim myślisz, prawda?

Zachichotał nie słysząc odpowiedzi.

_ Nie wiem, kogo przez chwilę zastępowałem, ale musi to być niezły facet, skoro przez niego jeszcze teraz nie wiesz, co robisz.

_ On ... był - Jill wzięła głęboki oddech i spojrzała na Bretta ze smutnym uśmiechem. - Dzięki, że nie pozwoliłeś mi zrobić z siebie kompletnej idiotki. Sam jesteś niezłym typem, wiesz?

- A w dodatku wytrzymałym jak cholera - zapewnił ją ze śmiechem. - Kiedy wreszcie ten facet opuści twój system nerwowy, mam zamiar obstawić wszystkie pola. Pamiętaj, że lubię początkową odmowę.

- To mogę obiecać - Jill musiała się uśmiechnąć. _ Ale nie trać zbyt wiele czasu na żalobę po tym typie, moja droga. Większość mężczyzn nie jest tego warta, zapewniam cię.

_ Oto głos mądrości - przygadała mu żartobliwie.

Znowu pomyślała o Hunterze, o długich, rozluźniających godzinach wspólnego śmiechu i rozmów, oraz dzielonej bliskości. Nigdy przedtem ani potem nie spotkała nikogo, kto dałby jej tak kompletne poczucie ~zczęścia i spełnienia, zaś w ciągu ostatnich miesięcy wewnętrzna pustka coraz bardziej jej doskwierała. Wbrew powszechnym mniemaniom upływ czasu nie przynosił jej uzdrowienia. Nawet teraz coś w niej ciągnęło ją do Huntera. Nawet teraz.

Na miłość boską - pomyślała z rozpaczą - przecież nie mogę być wciąż jeszcze zakochana w tym przeklętym człowieku!

- Hej, jesteś tam?

Jill zamrugała, widząc parę niebieskich oczu wpatrujących się w nią ze smutkiem. Uśmiechnęła się i potaknęła.

- Przepraszam. Zamyśliłam się.

- Za parę minut będę potrzebował pomocy do pelikana - Brett wsadził nieprzytomnego kota do klatki, przedtem sprawdzając jego stan. - Później, o czwartej, mam randkę z aligatorem. Jakiś idiota z Brazilian Pepper złapał go w warsztacie i nie wie teraz, co z nim zrobić.

Wstrząsnął głową litując się nad powszechną głupotą bliźnich.

- Powiadam ci, czasem nie wiem, czemu się tak męczę. Gdybym miał trochę oleju we łbie, dawno już porzuciłbym weterynarię, załadował zapasy na "Słodki Azyl" i pożeglował w kierunku odległych mórz. Chcesz się dołączyć?

- No pewnie - Jill uśmiechnęła się. Brett niemal codziennie powtarzał groźbę porzucenia swego ukochanego zajęcia i oddania się żeglarstwu. Wiedziała również, że "Słodki Azyl" nie nadaje się na wyprawę dłuższą niż na Wyspy Karaibskie.

- Czy w dalszym ciągu wybierasz się na przyjęcie do Nancy dziś wieczór?

- Oczywiście '- Brett wskazał głową drzwi na podwórko, gdzie przebywały wszystkie osierocone i skaleczone zwierzęta. - Pelikan jest tam z nimi wszystkimi. Pomożesz?

- Wpadnij koło siódmej, wypijemy kielicha przed pójściem do Nancy - Jill już sięgała po kombinerki i grube, skórzane rękawice używane przy usuwaniu haczyków na ryby z morskich ptaków.

- Serio? - spojrzał na nią zdziwiony.

_ Tylko na kielicha, kowboju - uśmiechnęła się w odpowiedzi. Ustalił się między nimi rytualny żart. Brett codziennie wpraszał się na drinka i ona codziennie mu odmawiała.

_ To początek - Brett otworzył jej drzwi z szerokim uśmiechem. - Któregoś dnia zrozumiesz wreszcie, ile straciłaś w ciągu tych wszystkich miesięcy i wtedy przekonasz się, że nie jestem taką naj gorszą zdobyczą.

_ Gdybyś choć trochę pragnął, by cię ktoś złapał, Brett Douglass, już od dawna wisiałbyś w charakterze trofeum na czyjejs ścianie. Jesteś taki odważny w moim towarzystwie tylko dlatego, że wiesz, iż nic ci nie grozi.

Drwina nie dotknęła go. Roześmiał się i objął ją ramieniem. Szli razem przez podwórko.

_ Chcesz powiedzieć, że i ty wiesz, że jestem bezpiecznym towarzyszem na dzisiejsze przyjęcie? _ odwzajemnił się jej. - Już ci powiedziałem, moja piękna. Jeśli potrzebujesz kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać wieczorem lub po prostu chciałabyś się wypłakać na czyimś ramieniu, daj znać, a przybędę w ciągu dziesięciu minut.

_ Wydawało mi się, że nie składasz wizyt domowych. _ Od czasu do czasu robię wyjątki - spojrzał na nią. - Mówię poważnie, Jill. Coś cię męczy, widzę to w twoich oczach. Jestem do dyspozycji, jeśli tylko mnie potrzebujesz.

_ To nic poważnego, Brett - Jill wspięła się na palce i ciepło pocałowała go w policzek. - To tylko echo przeszłości. Wszystko jest w porządku. Mruknął z powątpiewaniem, lecz nie nalegał.

Razem delikatnie wyjęli z klatki usidlonego pelikana i zabrali się do usuwania otaczających go zwojów żyłki. Na szczęście człowiek, który go złapał, miał dość sumienia, by szybko wydobyć go na brzeg

i unieruchomić. Dzięki temu szamocący się ptak nie zacisnął linki na tyle mocno, by pociąć sobie ścięgna i pióra. Jill unieruchomiła pelikana, a Brett starannie obejrzał dwa rozdwojone haczyki na ryby tkwiące w skórzanej torbie ptaka. Z wprawą odciął kombinerkami rozdwojone szpice i wydobył haki ze skóry. Jill odetchnęła z ulgą.

- Dobra, jest już wolny - Brett odrzucił obcęgi i zręcznie uniknął uderzenia wielkiego dzioba. - Przetrzymajmy go przez noc. Upewnimy się, czy skrzydła są całe. - Poklepał płaską, brązową głowę.

- Trzymaj się z dala od mola, stary. Łatwiej jest złapać przynętę niż rybę, ale w ten sposób zyskujesz tylko pełen dziób haków i wiąchę od faceta na drugim końcu żyłki.

Jill wpuściła pelikana do jednej z dużych, starannie ogrodzonych klatek dla pacjentów oczekujących wyjścia. Pokuśtykał z oburzonym gęganiem, nieufnie na nich patrząc.

- Idź - szepnęła - i nie daj się złapać.

Przy zgaszonym świetle łatwiej było udawać, że nie jest sam. Nauczył się tego triku w dzieciństwie i z biegiem lat nabrał wprawy w jego stosowaniu. Oczywiście, nie zawsze musiał udawać. Później przewinęły się przez jego życie kobiety, których nie pamiętał. Wreszcie te trzy tygodnie z Jill, kiedy odkrył w sobie uczucia, które do tego czasu wydawały mu się całkowicie zapomniane.

Później znowu samotność. To samo uczucie rozpaczliwej samotności, jakie

przeżywał, gdy zginęli rodzice i gdy parę lat później zmarli dziadkowie. Pewna kobieta powiedziała mu kiedyś, że jego niezdolność do bliskich związków uczuciowych wynika z przerażenia na myśl o możliwej rozłące. Nie uwierzył jej, ale ostatnio często o tym myślał. Zimne poczucie samotności, bycia jedyną żywą istotą w całym świecie, nigdy nie dokuczało mu tak bardzo.

Hunter zaciskał powieki. Miał trzydzieści osiem lat i wciąż bał się ciemności. Uśmiechnął się krzywo. Bał się nie tego, co mogło czaić się w mroku, lecz tego, czego brakowało. Gdy bardzo chciał, potrafił wmówić sobie, że słyszy jej oddech tuż obok siebie i czuje zagłębienie materaca, gdy mamrocząc przewracała się na drugi bok. W trakcie ich pierwszej wspólnej nocy obudził się, słysząc, jak mówi przez sen. Myślał, że śni o innym mężczyźnie, ale gdy wsłuchał się w jej słowa, zrozumiał, że dyskutuje ze sobą na temat powolnych wirusów, kwasów nukleinowych i innych rzeczy, których z pewnością nie zrozumiałby, nawet gdyby żył wiecznie. Rano nic nie pamiętała; zwykł żartować, iż winna żądać zapłaty ekstra za pracę w czasie snu.

Ach, Jill - pomyślał ze znużeniem - gdzie popełnił błąd? Czemu przestałaś mi ufać, czemu wykreśliłaś mnie ze swego życia w chwili, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś? Co ukrywasz?

Otworzył oczy i wstał, ciężko wzdychając. Zapalił lampę i spojrzał na zegarek. Ósma trzydzieści. Miał być tam o dziewiątej.

Przypatrzył się własnemu odbiciu w zamglonym lustrze. Starał się nie mrugać. Głębokie zmarszczki otaczały jego usta, nieco delikatniejsze tworzyły siatkę wokół oczu. W szarych oczach widać było teraz zadumę i troskę. "Tak się kończy łamanie reguł, przyjacielu - zganił sam siebie - przecież nie miałeś się w niej zakochać. To nie należało do planu gry".

Wiotka rudowłosa kobieta rozmawiająca z Brettem pochyliła się nad nim, by sięgnąć po kanapkę z talerza. Przy okazji udało jej się otrzeć piersiami o jego

ramię.

_ Powiedziała ci, że uczepli się go w ciągu pięciu minut - Nancy Whelan parsknęła śmiechem i dała Jill kuksańca. - Chcesz się założyć, ile czasu minie, nim wyjdą stąd razem? Według mnie, góra dwadzieścia minut.

- Jesteś niepoprawna, Nan! - Jill uśmiechnęła się i zjadła wędzoną ostrygę. - Wydajesz te przyjęcia chyba tylko po to, by zobaczyć, czyje małżeństwo uda ci się rozbić. Ona chyba jest żoną senatora czy kogoś takiego?

- Kogoś takiego - brwi Nancy poszybowały do góry. - Opuścił swoją żonę dla niej; ale jak dotąd nie słyszałam o rozwodzie. Wątpię, czy do tego dojdzie. Zdarłaby z niego wszystko, co ma - mówię o żonie - a i on nie jest na tyle głupi, by ryzykować skandal tuż przed wyborami.

- Jestem zas~oczona, że go nie zaprosiłaś. I jego żony - Jill rzuciła pani domu rozbawione spojrzenie. Trudno było powiedzieć, ile lat miała Nancy. Jej ekstrawagancka i beztroska uroda wydawała się niepodatna na upływ czasu. Gdyby jednak uwierzyć, że rzeczywiście robiła to wszystko, o czym opowiadała, to musiała być bliżej siedemdziesiątki niż pięćdziesiątki, do której się przyznawała.

- W żadnym razie - odrzekła Nancy z południowym akcentem - on jest mrukiem, a ona to nudziara, świetnie dobrane małżeństwo, ale raczej z tych, które zaprasza się na przyjęcia tylko z uwagi na polityczne zobowiązania.

Uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Prócz tego, kochanie, mnie bawią skandale, lecz nie morderstwa, są zbyt banalne.

- Jeśli już mówimy o skandalach ... - zapytała Jill, ubawiona własną bezpośredniością - czy dlatego zapraszasz mnie na te przyjęcia?

- Oczywiście, kochanie! - Nancy szeroko otworzyła oczy - Otacza cię aura ... powiedzmy, niezdrowego podniecenia. Każda kobieta potrzebuje, by puwiew skandalu łączył się czasem z jej nazwiskiem. To doprowadza mężczyzn do

szaleństwa.

Objęła Jill i uścisnęła.

- Gdy twoja ciotka powiedziała mi, że pożyczą ci willę na tak długo, jak tylko zechcesz, byłam zachwycona! - Machnęła starannie wymanikiowaną i elegancko ozdobioną biżuterią ręką w niedbałym geście obejmującym cały pokój. - Kochanie, potrzebuję nowej krwi. Tutaj już wszyscy znają sekrety wszystkich innych i moje małe przyjęcia stają się monotonne.

- Jakie kłamstwa opowiadasz temu cudownemu stworzeniu, Nancy? - Młody mąż Nancy dołączył do nich, trzymając w ręku kieliszek szampana. Uśmiechnął się do Jill, lecz patrzył tylko na Nancy. W jego oczach widać było nie udawany podziw.

Jak zawsze Jill poczuła przelotne ukłucie zazdrości.

Nancy i Richard byli małżeństwem od niemal piętnastu lat i wciąż kochali się tak mocno jak na początku. Dwudziestoletnia różnica wieku wydawała się tylko wzmacniać łączącą ich magiczną więź. "Skąd brała się ich pewność?" - myślała, przysłuchując się głupim pogaduszkom wieloletnich kochanków.

- Patrz - Nancy znowu szturchnęła Jill. - Nie mówiłam? Już położył rękę na jej

...

- Skończyły się zakąski, Nan.

- Powiedz to kelnerowi, kochanie - mruknęła Nancy, nie spuszczać z oka Bretta i tej rudej. - Jeszcze dziesięć minut, Jill. Ma już szklane oczy.

Nagle przebiegle spojrzała na Jill.

- Tobie to nie przeszkadza, nieprawdaż? Myślę, o tym, że przyszedłeś z nim, a to rozkoszny kawał mężczyzny. Jeżeli chcesz, pošlę Richarda, żeby ją odciągnął.

- „Nie bądź głupia, Nan. Bawi mnie to równie dobrze jak ciebie - Jill obdarzyła Nancy oschłym uśmiechem. Przeprowadziłam go tutaj, bo wiem, że się wściekasz, kiedy przychodzę sama. Prócz tego wiem, że wydaje ci się interesujący.

- Interesujący to za mało powiedziane - mruknęła Nancy. - Jest zbudowany jak sam Apollo i wydaje się wcieleniem śmiertelnego grzechu. Po raz pierwszy od lat rozważam złamanie jednego z przykazań.

- Tylko jednego? - roześmiała się Jill - Czemu tak skromnie, Nancy?

- Hmm - przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu znowu spoczęło na Jill. - Czy już z nim sypiasz?

- Nan!

- Nie sądzę. Naprawdę powinnaś to rozważyć, moja droga. Wygląda, że ma wszystko, czego do tego potrzeba, i umie się tym posługiwać.

- Nancy!

- Dobra, dobra, wiem, że już o tym rozmawialiśmy. - Nancy zbyła machnięciem ręki protesty Jill. - Ale lat ci nie ubywa, kochanie. Celibat jest stosowny w żałobie, lecz z pewnością nie należy z tym przesadzać. - Coś błysnęło w jej oczach. - Muszę cię ostrzec, podjęłam kroki, by temu zaradzić. Powinien być tutaj wkrótce. Powiedziałam mu, by był o dziewiątej.

- Co za on? - Jill obrzuciła Nancy ostrym wzrokiem.

- Co ty szukujesz?

- Zupełnie nic - Nancy wyglądała jak uosobienie niewinności. ... Po prostu zaprosiłam do nas bardzo interesującego mężczyznę, to wszystko.

- Nancy, z tobą nigdy nie ma żadnego "to wszystko". Coś knujesz. Masz mi od razu powiedzieć albo pójdę tam do nich, spławię tę rudą pijawkę i wrócę z nim do domu.

- Obiecuj, że pójdziesz z nim do łóżka, a dam ci się wymknąć - powiedziała Nancy z lubieżnym uśmiechem. - Ale już za późno. On już przyszedł.

- Kto przyszedł? - Jill odwróciła się w kierunku drzwi. Rozległy salon wypełniony był rozmawiającymi ludźmi; wielu z nich znała, innych nie. Parę kinkietów wypełniało pokój stłumionym, złotym światłem. W półmroku błyskały

oczy i diamenty. W ciągu ostatnich trzydziestu minut szmer głosów wzmógł się do spokojnego pomruku, jednak na ile Jill mogła się zorientować, wszyscy obecni byli tu od samego początku.

- Niemal spóźniłeś się, przystojniaku - nagle dobiegł ją głos Nancy. - Świetnie, widzę, że masz już coś do picia. Teraz chodź ze mną, bo chcę cię komuś przedstawić. Jill, kochanie, przestań wpatrywać się w drzwi, jakbyś oczekiwała na przybycie samego szatana.

_ Nancy, nie widziałam, kogo ... - Jill odwróciła się w jej kierunku. Zamarła, wpatrzona w otwarty kołnierz męskiej koszuli zamiast w niebieskie oczy Nancy Whelan. Zamrugnęła gwałtownie, spojrzała w górę i ostro wciągnęła do płuc powietrze.

- Cześć, Jill.

- Jak się tu dostałeś? - jej głos obniżył się do poziomu stłumionego szeptu.

- Wydaje mi się, że znasz już Huntera Kincaide, nieprawdaż, Jill? - Nancy otoczyła: Jill ramieniem, jakby chciała zapobiec jej panicznej ucieczce.

_ Gdy dowiedziałam się, że Hunter jest w mieście, od razu pomyślałam, że byłoby bardzo miło, gdyby udało się go tu ściągnąć. - Nancy uśmiechnęła się, jej oczy błyszczały figlarnie. Zmierzyła Huntera szacującym spojrzeniem. - Za każdym razem, jak cię widzę, wyglądasz coraz lepiej, Hunt. Nieco poszarzałeś u góry, ale wciąż możesz zawrócić w głowie kobiecie.

_ Ty zaś jesteś zawsze równie piękna i tak samo nieubłagana, Nan - Hunter podniósł swój kieliszek w toaście. - Dzięki.

_ Ilekroć zechcesz - chytrze mrugnęła do niego i poklepała Jill po ramieniu. - Zostawiam go pod twoją opieką, kochanie. Bądź dla niego dobra, bardzo proszę. Dojrzała, wolni mężczyźni, którzy ani nie są tragicznie odpychający, ani beznadziejnie nietowarzyscy, zdarzają się równie rzadko jak drogie kamienie.

- Nancy!

Nancy już zniknęła w tłumie i desperacki krzyk Jill nie przebił się przez hałas śmiechu i licznych głosów. Odwróciła się, by spojrzeć na Huntera. - To było ukartowane - wysyczała. - Ty ją na to namówiłeś! Co jej musiałeś obiecać, żeby się zgodziła?

- Zaproszenie do Białego Domu, gdy ponownie będzie w Waszyngtonie - uśmiechnął się zjadliwie Hunter. - Będę musiał uruchomić wszystkie swoje dojścia, ale uznałem, że warto.

- Mogłabym wyjść stąd natychmiast - rzekła Jill niskim, gniewnym głosem. - .Byłaby to dla was obojga dobra nauczka. Ale prędzej mnie diabli wezmą, nim dam wszystkim tu zgromadzonym wielką satysfakcję z widoku osławionej Jill Benedict wycofującej się z konfrontacji z równie osławionym Hunterem Kincaide.

- To chyba powinno pochlebiać nam obojgu, nie uważasz?

- Nie bądź naiwny, Hunter. Nie zostałeś zaproszony na to przyjęcie w zamian za jakąś tam obietnicę przeszmuglowania Nancy na obiad w Białym Domu ani nawet dlatego, że jesteś teraz sławnym dziennikarzem. Dostałeś zaproszenie, bo ja tu miałam być. A ja tu jestem z tego jednego powodu, że wszyscy chcą zobaczyć, jak wygląda Jill Benedict, kobieta, która fałszowała wyniki doświadczeń w sławnej sprawie laboratorium Phoenix, która udawała, że znalazła lekarstwo na stwardnienie rozsiane po to, aby dalej otrzymywać pieniądze na badania. Twój reportaż o skandalu w badaniach medycznych z pewnością przyniesie ci Nagrodę Pulitzera, ale nawet i to nie jest dla nich wszystkich tak fascynujące, jak to, że to właśnie ty wykryłeś moje szalbierstwa w Phoenix. - Uśmiechnęła się do niego chłodno. - Czekają na pojedynek, Hunter. Chcesz ich rozbawić?

- Nie - twarz Huntera miała twarde, uparte wyraz, jaki tak często widywała przedtem. Wyciągnął rękę i pochwycił z niesionej przez kelnera tacy kieliszek szampana. Wcisnął go w jej rękę. - Wypij to.

- Ofiara pokojowa? - spytała sarkastycznie. - Jesteś optymistą, jeśli sądzisz, że

pójdzie ci ze mną tak łatwo. .

- Środek. uspokajający. Mam nadzieję, że jeśli zaliczysz parę kieliszków szampana, to uspokoisz się na tyle, że będziemy mogli spokojnie porozmawiać, zamiast od razlil ogłaszać wojnę.

- W całej Francji nie ma dosyć szampana, by mnie do tego stopnia uspokoić - mimo to wypła. Poczula idące do głowy bąbelki. Z uznaniem obrzuciła go wzrokiem, w pełni doceniając pozornie niedbały krój jego jasnożółtej sportowej marynarki, rozpiętą pod szyją bawełnianą koszulę i modne, szerokie, białe spodnie. Był ogolony i najwyraźniej dopiero co umył głowę. Jak zwykle, jego fryzura wymagała poprawek: czub leżał beztrosko tam, gdzie przypadkiem pozostawił go szybki ruch jego palców.

Niewątpliwie Nancy miała rację, z niechęcią przyznała Jill. Było coś w tym człowieku, co przyprawiało o zawrót głowy. Jego twarde i szorstkie rysy z wiekiem wyglądały coraz lepiej, każda następna blizna bądź zmarszczka sprawiała, iż wydawał się jeszcze groźniejszy. Tylko śmieszny dołeczek w lewym policzku nie pasował do całości. Widoczny był nawet przy najslabszym uśmiechu, takim jak w tej chwili. Dodawał Hunterowi nieodpartego, chłopięcego czaru.

- Specjalnie się .. nie zmieniłem, Boston - dołeczek pogłębił się, gdy Hunter zauważył, że Jill go obserwuje.

- To fatalnie - z jakiegoś powodu takie kwaśne uwagi nie dawały jej satysfakcji. Powoli zrozumiała, dlaczego - były to tylko słowa. Upływ czasu pozbawił je pasji. Na dokładkę Hunter ułatwiał jej ataki, jakby chciał dostarczyć okazji.

- Tęskniłem za tobą, Jill - powiedział nagle półgłosem. - Nawet nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo, zanim zobaczyłem cię dziś rano.

- Nie mogę pojąć, czemu.

- Wiesz, Jill.

Zerknęła na niego i jeszcze szybciej odwróciła wzrok, czując w sobie wir

sprzecznych uczuć. Kochała i nienawidziła jednocześnie. Chciała uciec i chciała, by ją zatrzymał.

- Tak - wyszeptała, pełna wspomnień. - Przypuszczam, że wiem.

- Schudłaś.

- Kobieta nigdy nie jest ani za bogata, ani za szczupła, jak głosi przysłowie - wzruszyła ramionami z uśmiechem.

- Twoja matka powiedziała mi, że miałaś niezłą depresję przez pierwsze dwa miesiące - nie jadłaś, nie spałaś, nie odzywałaś się do nikogo. Mówiła, że tylko gapiała się przez okno, tak jakbyś zbierała się w sobie, by odciąć się od świata. Mówiła też, że kiedy ciotka zaproponowała ci tę willę, ona i twój ojciec musieli cię tu niemal przyciągnąć koźmi.

- No tak, chyba miałam powody być w depresji przez jakiś czas - wytrzymała jego spojrzenie. - Teraz jestem o.k., tak więc nie musisz przychodzić pytać o mnie. Mama i tata przyjeżdżają co jakiś czas

upewnić się, że jem i śpię. No i że mówię.

- Wiem od twojej mamy, że pracujesz i jesteś tutaj szczęśliwa - lekki uśmiech przemknął po twarzy Huntera. - Sugerowała, że będziesz jeszcze szczęśliwsza, jeśli będę trzymał się z daleka - im dalej, tym lepiej.

- Miała rację - Jill uniosła kieliszek, by wypić jeszcze jeden łyk szampana. Zobaczyła, jak poprzez tłum przeciskał się w jej stronę Brett. Na jego twarzy widać było grymas determinacji., Z uśmiechem ulgi powitała odsiecz.

- Cześć.

- Cześć. Przepraszam, zostałem zepchnięty na bocznicę.

- Tak, widziałam ją. Ładna - Jill uśmiechnęła się, bardziej czując niż widząc, jak Hunter sztywnieje.

- Barrakuda - Brett uśmiechnął się pogodnie. Wskazał kiwnięciem głowy jej kieliszek. - Chcesz jeszcze jeden?

Jill ponownie uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że Brett umyślnie ignorował naładowanego Huntera. Obaj niemal zjeżyli się; w powietrzu czuć było napięcie. - Dzięki, Brett, wystarczy. Aha, pozwól, to jest Hunter Kincaide. Hunter, chciałabym, byś poznał doktora Bretta Douglassa.

Hunter uniósł głowę jak wietrzący jeleń, jego oczy zwężyły się. Jill czuła, jak obok niej niespokojnie poruszył się Brett. Hunter, nie podając Brettowi ręki, skinął sztywno głową. Brett otoczył ręką ramiona Jill i zimno się uśmiechnął. Sprawiał wrażenie człowieka odprężonego i swobodnego.

- To pan jest tym słynnym buldogiem Kincaide.

Wiele o panu słyszałem. Nawet czytałem niektóre pana kawałki.

Oczy Huntera zwężyły się jeszcze bardziej na dźwięk słowa "kawałki". Jill musiała przygryźć wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Jednak Hunter uśmiechnął się tylko i spojrzał na Jill. - Co powiesz na wspólną kolację?

- Nie jestem głodna.

- Ja płacę.

- O wiele za mało.

- Więcej niż przypuszczasz - odparł spokojnie, patrząc z powagą. - Musimy porozmawiać, Jill.

- Przykro mi, Kincaide - wtrącił się Brett - to ja jem kolację z Jill dziś wieczór. Teraz, jeśli nam wybaczysz ...

- Brett! - Jill wreszcie przestała kontrolować śmiech, podczas gdy Brett pewną ręką prowadził ją przez salon. Dostrzegła ginącą w tłumie twarz Huntera i poczuła bezsensowny żal. Zignorowała go i skupiła uwagę na Bretcie. Od kiedy to idziemy razem na kolację dziś wieczór?

- Od kiedy pojawił się tu twój stary prześladowca - warknął Brett. - Czy chcesz, bym go wyrzucił?

Jill kusiło, żeby przytaknąć, lecz już w chwili, gdy to pomyślała, wiedziała, że

to kłamstwo.

- Nie ... westchnęła, obrzucając pokój szybkim spojrzeniem. Huntera nigdzie nie było widać, być może już wyszedł. Serce jej gwałtownie zabiło, gdy pomyślała o takiej możliwości. "Do diabła, co się ze mną dzieje?" - napomniała się z irytacją. Hunter Kincaide wykorzystał ją w naj obrzydliwszy sposób, uwiódł, zarówno fizycznie jak i emocjonalnie, w celu pozyskania jej zaufania, po czym zawiódł to zaufanie, by zyskać materiały do swego reportażu. Wciąż odczuwała ból serca po zadanych przez niego ranach.

- To cholerna bezczelność, pojawić się tutaj po tym wszystkim, co ci zrobił - półgłosem zauważył Brett. - Jak się czujesz? Jeśli chcesz wracać do domu ...

- Mieszkam w sąsiednim apartamencie - przypomniała mu. - Jestem pewna, że sama trafię Spojrzała na niego' i zauważyła, że wpatrywał się w coś z zainteresowaniem. Patrząc w ślad za jego spojrzeniem dostrzegła wysoką, dobrze zbudowaną blondynkę rozmawiającą z Nancy i Richardem.

- Chwytaj ją, kowboju - zażartowała.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę sama? - uśmiechnął się z zakłopotaniem. - To nie wypada, przyszedłem tu z tobą i nie mogę pozostawić cię samej na całą noc.

- Przyholowałam cię tutaj, bo sądziłam, że spodobają ci się przyjaciele Nancy, a nie po to, żebyś przykleił się do mnie na cały wieczór, Brett. Teraz przestań się o mnie martwić, idź tam i przedstaw się tej zachwycającej blondynce, nim ktoś cię ubiegnie.

- Takie jak ty zdarzają się raz na milion, najdroższa

- Brett obdarzył ją wilczym uśmiechem i szybkim pocałunkiem w czoło. Znowu spoważniał. - Jeśli Kincaide sprawi ci jakieś kłopoty, tu lub gdzie indziej, masz od razu dać mi znać. Jeśli będzie ci zawracał głowę w domu, dzwoń do mnie niezależnie od godziny ...

- A ty pojawisz się w ciągu dziesięciu minut, zostawiając za sobą konfetti z

mandatów za szybką jazdę - roześmiała się Jill. - Wszystko będzie w porządku, Brett, wierz mi.

Ponury pomruk nie pozostawiał wątpliwości co do jego opinii o całej sprawie, jednak Brett nie przekonywał jej dłużej. Raz jeszcze pocałował ją i zaczął przeciskać się przez zatłoczony pokój w kierunku blondynki. Teraz on wyglądał jak barrakuda. Jill rozejrzała się wokół, lecz nie dostrzegła nikogo, z kim miałyby ochotę rozmawiać. Podeszła do szklanej ściany. Przez szybę widać było plażę. Młody kelner z promiennym uśmiechem zakręcił przed nią tacą. Wzięła kieliszek szampana. Sączyła go z roztargnieniem, patrząc na basen i ogród.

- Masz ochotę na spacer po plaży?

Jill zeszywniała. Podeszedł do niej od tyłu, po kryjomu. Nie zdawała sobie sprawy z jego obecności, dopóki się nie odezwał. Jego oddech poruszył lekko jej włosy. Poczowała ciepło i zdrowy, męski zapach, nie stłumiony przez wodę kolońską ani płyn po goleniu.

- O czym myślisz? - spytał po chwili.

- Myślałam o żółwiach morskich. Dokładniej

mówiąc, o żółwiątkach - usta Jill wykrzywiły się w mimowolnym uśmiechu. Skinęła głową w kierunku jasno oświetlonej plaży i ciemnej, usianej "błyskami powierzchni wody. - Kiedy małe żółwie wykluwają się nocą, podążają w kierunku jasnego światła. Instynkt mówi im, że to światło księżycy nad morzem. Ale teraz plaże Florydy są ciasno zabudowane. Świeżo wyklute żółwiątko błądzą i nie wiedzą, dokąd iść. Czasem błąkają się w kółko i umierają z wyczerpania. W pewnych miejscach drogi wzdłuż plaży pokryte są małymi, zmiażdżonymi żółwiami, które zawędrowały na jezdnię - sądząc, że lampy drogowe zaprowadzą je do morza.

- Czy ludzie od ochrony środowiska nie mogą nic poradzić?

- Próbują, ale niestety większość ludzi przyjeżdża tutaj, by się opalać i grać w golfa, a nie żeby martwić się o rzeczy tak trywialne jak światła i żółwie. Zaś

większość hoteli i kompleksów willowych ma to w nosie. Tak już jest - multimiliardowe korporacje mają ważniejsze rzeczy na głowie niż małe żółwiątka. Jeśli poszukujesz tematu, Kincaide, to napisz o tym - spojrzała na niego. - No, ale ciebie nie interesuje pisanie reportażu o ofiarach niesprawiedliwości, nieprawdaż? Wolisz sam tworzyć nowe, własne.

- Nie możemy tak dalej rozmawiać, Jill - wciąż patrzył przez okno, jakby zafascynowany widokiem

czegoś w ciemnościach.

- Nie - westchnęła, patrząc na jego zdecydowany i zdradzający siłę profil. - Może to i dobrze, że tu przyjechałeś. Nigdy nie powiedzieliśmy sobie naprawdę "do widzenia" podczas tej awantury. Może powinniśmy teraz zakończyć całą sprawę już na dobre.

Jego twarz wykrzywił grymas bólu, lecz' i tym razem ten widok nie sprawił jej tyle satysfakcji, ile powinien. Wciągnął powietrze, jakby chciał coś powiedzieć, lecz tylko ,wypuścił je przez zaciśnięte zęby. Po dłuższej chwili milczenia stanął bokiem do okna i oparł się ramieniem o szybę. Jego twarz wyrażała wystudiowaną obojętność.

- Ten dryblas, z którym tu przyszedłeś, to ktoś specjalny?

- Przyjaciel.

- Trochę zbyt opiekuńczy jak na przyjaciela.

- Może myślał, że potrzebuję ochrony.

- Nie potrzebujesz ochrony przede mną, Jill- powiedział spokojnie, wzrokiem przytrzymując jej spojrzenie. - Nie? - sceptycznie uniosła brwi. - Wydaje mi się, że w Chapel Hill przydałaby mi się ochrona.

- Dobrze wiedziałaś, co robiłaś w Chapel Hill.

Znalazłaś się w moim łóżku z własnej, nieprzymuszonej woli, w pełni świadomie.

- Doprawdy? - odrzekła z powątpiewaniem. Wiedziała, że to prawda, lecz za nic nie chciała tego przyznać. Nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek okazała taką łatwowierność. - Naprawdę potrafisz czule przemawiać, jeśli ci tylko na tym zależy, Kincaide.

- A ten Douglass? Pewnie ładnie prawi słodkie słówka? - Hunter zignorował jej drwinę.

- Stara się.

- No i co?

Jill spojrzała na niego z niedowierzaniem, roześmiała się i potrząsnęła głową. - Brett Douglass i ja nie sypiamy ze sobą, jeśli o to właśnie pytasz z właściwym ci taktem.

- Cały czas o tym myślałem, Jill - zdołał uchwycić jej spojrzenie. - Pamiętam, co myślałem, gdy ...

- Lepiej uważaj, Kincaide - szybko wtrąciła Jill.

- Myślenie nigdy nie było twoją silną stroną. Polegasz na instynkcie, nie na rozumie .. Sam mi to kiedyś powiedziałeś, chyba pamiętasz.

- A czy ty pamiętasz, przy jakiej okazji to powiedziałem? - zapytał chrapliwym głosem, śmiało patrząc

jej w oczy. . .

- Nie - Jill poruszyła przecząco głową i odwróciła się w drugą stronę, czując na policzkach gorące rumieńce. Pamiętała dobrze wszystkie erotyczne detale tej rozmowy. Kochali się i w pewnym momencie Hunter powiedział niskim głosem: "Przestań analizować, co się dzieje, Jill, po prostu poddaj się temu. Wyłącz na chwilę ten swój wspaniały mózg i pozwól swemu ciału przejąć kontrolę. Pozwól mu odczuwać, co robisz, kochanie. Niech ono ci powie, czego chcesz, czego potrzebujesz ... " I tak się stało, przypomniała sobie z zapierającą dech jasnością. Po raz pierwszy w życiu dowiedziała się, co to znaczy prawdziwa namiętność, a

magia, jaką zademonstrował jej tej nocy, pozbawiła ją tchu.

- No, to opowiedz mi o dobrym doktorze Bretcie ...

- wokół jego ust pojawił się delikatny uśmiech, jakby dobrze wiedział, o czym myślała. - Od czego jest doktorem? Od złamanych serc?

- Jesteś zazdrosny?

- Tak.

Rzeczowy ton jego głosu zaskoczył Jill. Spojrzała na niego i zobaczyła w jego oczach nie udawane cierpienie. Nagle zdała sobie sprawę, że zapewne ten koszmar przysporzył mu więcej cierpień, niż myślała.

- . Brett to lokalny weterynarz - spokojnie odpowiedziała. - Pomagam mu w pracy związanej z RAVEN (Kruk).

- RA VEN? - Hunter zmarszczył brwi. - To brzmi jak nazwa organizacji terrorystycznej - nagle uśmiechnął się, a jego rysy ściągnęły - albo rządowej. Chyba nie dałaś się wciągnąć do współpracy z CIA ani żadną taką organizacją, co?

- Nie! - Jill bezskutecznie usiłowała zachować . powagę. - To skrót od Residents Assisting Victims of Environmental Negligence (Mieszkańcy Pomagający Ofiarom Zaniedbania Środowiska).

Brwi Huntera uniosły się najmniej wysoko.

Uśmiech Jill zmienił się w głośny śmiech, gdy obserwowała, jak usiłował dopasować organizację zwaną RAVEN do życia kobiety, pozornie dobrze mu znanej.

- Brett stworzył to stowarzyszenie tutaj, na Sanibel, trzy lata temu, by uświadamiać ludziom, jakie szkody ekologiczne lokalni biznesmeni i przedsiębiorcy wyrządzają mokradłom Florydy. Organizujemy spacer po plażach i obserwacje ptaków, odczyty w szkołach, zbieramy aligatory zabłąkane w dzielnicach mieszkalnych, opiekujemy się zranionymi zwierzętami, i tak dalej ... Współpracujemy ściśle z grupą zwaną CROW (Wrona) - Care and Rehabilitation

ofWildlife (Opieka i Rehabilitacja Dzikich Zwierząt). Oni dokonują cudów, zajmując się zranionymi i osieroconymi zwierzętami.

- Kruki i wrony ... - potrząsnął głową, badawczo na nią patrząc. - To tym się teraz zajmujesz? Odgrywasz rolę niańki zbłąkanych aligatorów?

- Czasami - wytaz twarzy Huntera rozśmieszył ją ponownie. - Jeśli chcesz znać techniczne szczegóły, badam zmiany komórkowe i genetyczne u dzikich zwierząt bagiennych, spowodowane trawieniem pestycydów i trujących ścieków. - Nie zdołał całkowicie ukryć zdziwienia i Jill uśmiechnęła się oschle. - W większości laboratoriów jestem teraz oczekiwana z równym wyęsknieniem jak wybuch epidemii, ale jednak wciąż istnieją dwa czy trzy miejsca gotowe zaryzykować moją obecność. RA VEN wykorzystuje tę okazję, gwizdząc na przesłuchania przed Komitetem Nadzoru Etycznego.

- Kiedyś myślałam, że badania medyczne to godny szacunku zawód, że badacze poświęcają się, by pomagać ludzkości - patrzyła z gniewem, jej spojrzenie stało się kłujące. - W rzeczywistości, jest tak jak w każdym innym biznesie. Co chwila człowiek spotyka nadętych bałwanów, gotowych na wszystko, byle tylko zdobyć pieniądze na badania lub zaliczyć kolejny szczebel uniwersyteckiej drabiny. Cieszę się, że nie mam już z tym nic wspólnego, wiesz? To wszystko

jest takie obrzydliwe. _

- Wcześniej czy później ktoś musiał wybić ci z głowy ten zaślepiony idealizm, Jill - Hunter wytrzymał ze spokojem jej gniewne spojrzenie, wyciągnął rękę i strącił jej z policzka jakiś paproch. Na czubach palców poczuł wilgoć. - Miałaś szczęście, że trwało to tak długo. Spędziłaś tyle czasu badając swój mikroskopijny świat, a zapomniałaś przyjrzeć się otaczającej cię rzeczywistości. Wszyscy jesteśmy ludźmi, nikt nie jest

. święty.

- Ale oni mieli być, do diabła! - Jill usłyszała w swym głosie dziecinną złość i

ucichła. Zaśmiała się niepewnie. - Zawsze mówiłaś, że jestem pierwszą naiwną. Może i miałaś rację.

- . Ty zaś zawsze mówiłaś, że jestem bezwzględnym cynikiem i że w porównaniu z moim stosunkiem do życia ocet wydaje się słodki - Kincaide uśmiechnął się szeroko, a dołek w jego policzku pogłębił się. - Pasujemy do siebie, Jill, tak jak czymiś ki twoich chemicznych reakcji.

- Może tak jak woda i oliwa.

- Albo jak nitro. i gliceryna.

- Jesteś beznadziejnym chertlikiem, Kincaide - Jill odpowiedziała z uśmiechem, a jej zdecydowanie stopniało pod wpływem jego żartów. Kiedyś nie potrafiła się im oprzeć.

- Może nie jestem chemikiem - zaciągnął na południowy sposób - ale potrafię rozpoznać dobre związki. - I myślisz, że byliśmy takim związkiem? - spytała niefrasobliwie.

- Jesteśmy, Jill- mruknął, a w jego oczach migotało światło ,?dbite od powierzchni basenu. - Wciąż jesteśmy związam.

- Nie! - powiedziała to bardzo zdecydowanie, ale jego ciepłe spojrzenie nie pozwalało odwrócić oczu pełnych wspomnień. Lekki dreszcz powoli wstrząsał jej ciałem.

Och, nie - pomyślała z rozpaczą - nie chcę tego raz jeszcze! Przecież już z nim skończyłam na dobre.

Myśląc to, zdała sobie sprawę, że wręcz przeciwnie, daleko jej do skończenia z Hunterem Kincaide.

- Wyjdźmy stąd - powiedział nagle chrapliwym głosem. Przyciągnął Jill do siebie i zaczął przepychać się przez tłum, otaczając ją swoitli. ciałem, tak jakby osłaniał ją przed tłokiem.

Jill wiedziała, że powinna protestować, że będzie zgubiona, jeśli pozwoli

Hunterowi wyciągnąć się z przyjęcia. A tymczasem po prostu szła za nim w kierunku drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hunter zręcznie prowadził ją przez tłum, rozdzielając na boki uśmiechy i żegnając się ze znajomymi. Ani razu nie zwolnił na tyle, by ktoś mógł wciągnąć go w rozmowę. Przy drzwiach Nancy gwałtownie sprzeciwiła się ich wyjściu, lecz po chwili mówiła do ściany: Hunter wypchnął Jill na korytarz i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Teraz już lepiej - schodząc po schodach, Hunter wyciągał głęboko w płuca chłodne, czyste powietrze. - Tam można zawiesić w powietrzu siekierę.

- Nie opowiadaj, że znowu rzuciłeś palenie.

- Parę miesięcy temu - zatrzymał się przed niebieskimi drzwiami, piętro pod Whelanami. - Daj klucz. - Ja ... - zawahała się, lecz w końcu podała mu klucze.

Hunter otworzył drzwi. Poczuł wypełniający mieszkanie subtelny zapach perfum Jill. Coś się w nim poruszyło. Jej mieszkanie w Chapel Hill pachniało tak samo, czuło się w środku jej obecność, nawet gdy nie było jej w domu.

Jill przekroczyła próg i zatrzymała się. Patrzyła na niego i ewidentnie nie wiedziała, co dalej zrobić. Gdyby szybko zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, Hunter wycofałby się z godnością, jednak wahała się zbyt długo. Hunter, przyzwyczajony do wykorzystywania okazji, wślizgnął się do środka nim przypomniała sobie, iż wcale go tu nie chciała widzieć.

W holu panowały ciemności, tylko na suficie widać było tańczącą plamę światła. To światło odbite od wody w basenie, zrozumiał po chwili Hunter, poszukując kontaktu. W ciemnościach jego dłoń musnęła dłoń Jill, również usiłującej zapalić światło. Usłyszał,

jak wciąga powietrze. Spojrzał na nią. W jej szeroko otwartych oczach widać było przestraszonych.

- Jill- zdążył wyszeptać, jękając się. W tym samym momencie Jill była w jego objęciach.

- Obejmij mnie! - załkała i mocno zacisnęła wokół niego ramiona. - Hunter, proszę, obejmuj mnie!

- Tak bardzo za tobą tęskniłem - przytulił ją mocno, z desperacją tonącego. "Nareszcie" - pomyślał. Tak wiele czasu minęło Qd chwili, kiedy po raz ostatni wypełniała jego ramiona kobiecym ciepłem, którego tak pragnął. Tak bardzo go potrzebował. - Nigdy nie sądziłem, że można tak za kimś tęsknić.

- Myślałam, że nie będzie ci się chciało mnie szukać - szlochała - myślałam, że już nigdy się nie zobaczymy.

- Straciłem całe miesiące starając się ciebie odszukać, próbując namówić twoich rodziców i przyjaciół, by powiedzieli mi, gdzie jesteś - objął ją jeszcze mocniej. - Mówili, że nie chciałaś mnie widzieć.

- Nie chciałam - płakała na jego piersi, gwałtownie oddychając. - Nie chciałam cię już nigdy widzieć, tak cię nienawidziłam.

- Wiem, kochanie.

- Po prostu obejmij mnie mocno.

- Niemal zwariowałem, przez cały ranek myśląc tylko o tym, że chcę cię tak obejmować - jęknął, chowając twarz w jej włosach. - Nie uciekaj .ode mnie już nigdy. Proszę, obiecaj, że już ode mnie nie uciekniesz.

- Och, Hunter - jej otwarte, głodne usta spótykały się z jego wargami. Z jękiem smakował ich dojrzałość, wpijał się w nie, pragnął ich coraz bardziej. Dekolt jej sukni na plecach sięgał niemal do pasa. Chciwie przesunął dłonią po obnażonym ciele. Jego opanowanie niemal prysnęło, gdy gwałtownie przytuliła się, przyciskając piersi, napięty brzuch i długie, smukłe uda do jego ciała. Zakręciło mu

się w głowie.

- Cały czas myślałem tylko o tobie, o tym, przez co przechodzisz, jak stałaś się wyrzutkiem. Widziałem twoje zdjęcia w każdym brukowcu, w całym kraju. Gdybym wiedział, że tak się to skończy - z trudem oderwałem usta od jej warg i przytuliłem twarz do jej szyi. "A gdybyś wiedział, to co byś właściwie zrobił?" - pomyślałem z rozpaczą. Miała rację dziś rano, zrobiłby to wszystko raz jeszcze. Nie potrafił sobie wyobrazić żadnej innej możliwości. - Do diabła, Jill, nigdy nie chciałem niczego takiego.

- Wiem - powiedziała cichym, nabrzmiałym łzami głosem, powstrzymując szloch. Pociągnęła nosem, cofnęła się i sięgnęła po torebkę.

- Proszę - Hunter wyciągnął z kieszeni kilka starannie ułożonych chusteczek higienicznych i podał

jej jedną.

- Jesteś jedynym znanym mi mężczyzną, który na serio traktuje harcerską zasadę, by zawsze być przygotowanym - uśmiechnęła się przez łzy i wytarła nos.

- Samoobrona - z uśmiechem Hunter podał jej jeszcze jedną chustkę do wytarcia oczu. - Wcześniej czy później, każdy dziennikarz wart tego miana kończy z histeryczną kobietą płaczącą na jego ramieniu. "Albo z dzieckiem" - dodał cicho, myśląc o Belfaście, Managui i setkach innych wypełnionych horrorem miejscach.

- Nigdy nie sądziłam, że jestem histeryczką - zaproponowała Jill z lekkim uśmiechem, wycierając do sucha policzki. - Przepraszam, nie sądziłam, że tak się to skończy. W moich fantazjach byłam zawsze jak Ingrid Bergman, na zimno i bez emocji posyłałam cię

do piekła.

- A kim byłem ja w tych fantazjach?

- Skrzyżowaniem Errola Flynna i Bostońskiego Dusiciela.

- Uch ...

- Nienawidziłam cię, Hunter - Jill spojrzała na niego - bardziej niż to wydawało mi się możliwe.

- A teraz?

- Teraz? - wolno pokręciła głową, nie spuszczać z niego wzroku. - Nie wiem, Gdy zobaczyłam cię rano na plaży, to wszystko nagle wróciło, gniew, ból i nienawiść. Ale teraz czuję się taka pusta ... - wzruszyła ramionami, lekko się uśmiechając. - Zawsze mówiłeś, że powinnam nawiązać łączność ze swymi uczuciami, że chciałbyś zobaczyć moją spontaniczną reakcję, gdy ktoś mnie naprawdę dotknie.

- Przykro mi, że byłem to ja - odpowiedział cicho.

Czuł ból z powodu wyrządzonej jej krzywdy.

- Starczy tych przeprosin. Chcesz filiżankę kawy? Hunter spojrzał na nią przenikliwie. Czy Jniała to być ofiara pokojowa czy też prosta uprzejmość? Kiedy chciała, potrafiła wykorzystać swe niezwykle staranne bostońskie wychowanie, by demonstrować lodowatą uprzejmość. Wiedziała również, że ukrywając emocje za zasłoną wytwornych manier, łatwo mogła doprowadzić go do szału. Teraz jednak spoglądała niemal nieśJniało. Przypomniwał sobie, jaka była zdenerwowana i rozczulająco niezręczna w trakcie ich pierwszej wspólnej nocy.

- Chętnie, dziękuję - odpowiedział wreszcie. Skinęła głową i poszła do kuchni. Hunter rozejrzał się po luksusowym wnętrzu i przeszedł do salonu. Kosztowne i eleganckie meble ustawione były wedle starannie dobranego planu. Na ścianach wisiała przepisowa liczba obrazów, a na stoliku do kawy leżały nieodzowne albumy. Całość wywierała onieśmielające wrażenie. Hunter przypomniał sobie swojski bałagan panujący w mieszkaniu Jill w Chapel Hill, wypełnionym książkami i zbyt dużymi meblami.

- Czy dalej sypiesz do czarnej kawy pół kilo cukru?

- Jill podeszła do stolika i postawiła tacę z kawą.

- Ograniczam się do jednej małej łyżeczki - odparł z uśmiechem.

- I tak za dużo - potępiła go. - Nie wiem, czy wiesz, że możesz usiąść.

- Trochę się obawiam.

- Okropne, prawda? - Jill skrzywiła nos rozglądając się wokół. - Ciocia Steph zapłaciła fortunę za to wszystko, ale ja czuję się tutaj jak w poczekalni u dentysty.

- To bardzo ładnie z ich strony, że pozwolili ci tu przyjechać - Hunter nabrał kopiastą łyżeczkę cukru, spojrzał na Jill i z westchnieniem odsypał połowę do cukiernicy. Resztę wsypał do kubka parującej kawy i zamieszał.

- Wuj Roland chciał koniecznie kupić ten apartament, żeby mieszkać tu po przejściu na emeryturę, mimo iż dalej jest naczelnym chirurgiem w szpitalu w Bostonie i do emerytury mu jeszcze daleko. No a ciocia Steph jest zbyt zajęta dobroczynnością i orkiestrą symfoniczną i sama też nie przyjeżdża. W ciągu ostatniego półtora roku nie spędzili tu więcej niż cztery tygodnie. Wolą, by ktoś tu był i pilnował dobytku.

- Lepsze to niż Boston o tej porze roku.

- To prawda - zapadła niezręczna cisza. Hunter wiedział, że oboje myślą o tym samym: gdyby nie on, spędzałyby listopad nie w Bostonie, ale w Chapel Hill. Nie była na Sani bel z własnej woli, lecz dlatego, że nie miała co ze sobą zrobić.

Jill obserwowała Huntera spod oka. Mieszał kawę i gapił się roztargnionym wzrokiem w kubek, tak jakby próbował w nim znaleźć rozwiązanie wszystkich swoich życiowych problemów. Zastanawiała się, o czym myślał. Zmienił się od czasów Chapel Hill. Bardziej był skłonny do introspekcji, delikatniejszy ... Uśmiechnęła się. "Delikatny" to nie było określenie, jakiego zazwyczaj używała, opisując siedzącego przed nią

mężczyznę.

"To ja spowodowałam" - pomyślała. Czy to możliwe, że w ciągu tych' długich miesięcy cierpiała nie tylko ona? Zmarszczyła się. Skoro ona zmieniła się, to

czemu nie miałyby zmienić się i Hunter? Afera w Phoenix zabiła jej raczej naiwny idealizm i pozostawiła wiele goryczy. Ale jednocześnie pomogła zrozumieć, co było dla niej ważne, a co nie. Dzięki temu uświadomiła sobie siłę własnej osobowości, o którą wcale siebie nie podejrzewała. Czy może Hunter przeżył coś podobnego?

Pod wpływem impulsu podeszła do niego. Ogarnęła spadające mu na czoło włosy. Hunter zerknął na nią, uśmiechnął się i ujął jej rękę. Zaczął całować wnętrze jej dłoni. Dotknięcie ust było lekkie i podniecające. Głęboko westchnęła i usiadła na poręczu krzesła, otaczając ramieniem jego kark i opierając się policzkiem o głowę.

- Strasznie pokiełbasiliśmy nasze sprawy, prawda? - wymamrotała raczej do siebie niż do niego. Czubkami palców przejechała po włosach Huntera, od skroni do karku. Poczula zapach szamponu.

- Wyrządziliśmy sobie nawzajem mnóstwo przykrości - przyznał bardzo spokojnie. Odstawił kubek i odchylił się do tyłu, Oparł się wygodnie i 'patrzył na nią z półuśmiechem. - Tęskniłem do ciebie.

- Mnie też ciebie czasem brakowało - przyznała Jill. Opuszkami, palców przejechała po jego dolnej wardze i poczuła dotyk Jego języka. Przeszył ją dreszcz podniecenia, którego erotycznego charakteru nie mogła zignorować. Pochyliła usta w jego stronę.

Miękkie usta Huntera zapraszały do dalszych pocałunków. Bez trudu rozchylił jej wargi i delikatnie dotknął językiem wnętrza ust. Jego samk był jej tak dobrze znajomy i aż boleśnie doskonały .. Westchnęła z lubością, gdy z leniwym zadowoleniem penetrował zakątki jej ust, jedną ręką podtrzymując jej głowę, drugą dotykając nagiego uda tuż poniżej rąbka sukienki. Pocałunki pogłębiały się; czując jej reakcję przesunął dłonią po udzie, w górę, aż kciuk napotkał na pełen sygnałów wzgórek Wenery.

Z trudem oddychała. Hunter roześmiał się i cofnął rękę.

- Przepraszam, to odruch. Chyba za wiele chciałbym.

"Nie przerywaj!" - chciała wyszeptać z naciskiem, pragnąc jego dotknięcia bardziej, niż mogła sobie wyobrazić. Coś ją jednak powstrzymało.'

Jakby wyczuwając jej niepewność, Hunter odsunął się. Jill usiadła niezgrabnie i odgarnęła włosy '!- rozgrzanych policzków. Jej serce biło gorączkowo. "Za bardzo mu to ułatwiasz" - pomyślała zdegustowana. "Jeszcze dziś rano nie chciałaś go więcej widzieć, a teraz rzucasz się na niego. Brak ci kręgosłupa".

- To nieco za szybko, prawda? - cicho powiedział Hunter. - Nie chcę cię do niczego zmuszać, Jill., Wiem, że potrzeba ci czasu, by znowu przyzwycząić się do mnie. W Chapel Hill wszystko zakończyło się fatalnie i mamy wiele rzeczy do wyjaśnienia. Chciałbym, byś chociaż spróbowała, czy jest to możliwe.

Czy chciała tego? Jill patrzyła w szare, myślące oczy Huntera, jednocześnie bawiąc się jego włosami.

- Kocham cię.

- Wiem - jego głos był chrapliwy, a w oczach miał prawdziwe cierpienie.

- Przysięgałam" że zabiję cię, jeśli tylko mi się pokażesz na oczy.

- Niewiele brakowało - na twarzy Huntera zarysował się uśmiech. Potarł szczękę. - Niektóre plomby jeszcze się trzęsą.

Jill musiała się roześmiać ..

- Z natury jestem pacyfistką, ale ten cios bardzo' mi pomógł.

- Myślałam, że nienawidzę cię, Hunter. Miesiącami pielęgnowałam tę nienawiść, czułam się okłamana i zdradzona. Nie chciałam cię więcej widzieć. Ale teraz ... - wzruszyła ramionami, a Jej gmew i zakłopotanie wydawały się zniknąć.

Hunter niemal niezauważalnie odprężył się, jakby dotąd powstrzymywał oddech. Wyciągnął rękę i jedną ogromną dłońią objął głowę Jill, , przytulając jej twarz do swojej.

- Zaczniemy wszystko od nowa, Jill - szepnął, niemal dotykając ustami jej warg. - Jesteś najważniejszą rzeczą w moim życiu.

"Czy na tyle ważną, że gotów jesteś zapomnieć

Phoenix?" Niewiele brakowało, a Jill zadałaby to pytanie na głos. Powstrzymała się w ostatniej chwili. Nie chciała teraz słyszeć odpowiedzi, zamiast tego pocałowała go, czując przyjemny dotyk świeżo ogolonej skóry.

- Czytałam serię twóich artykułów o oszustwach w badaniach medycznych. Znakomita. To chyba twój najlepszy cykl od czasu reportaży z Ameryki Środkowej. Też są warte Nagrody Pulitzera.

- Podobały ci się? - Hunter patrzył na nią ze zdziwieniem. - Przecież ten cykl zaczął się od historii Phoenix, więc myślałem, że ...

-, Jesteś dobrym pisarzem, Hunt - odrzekła Jill z uśmiechem - no a to bagno trzeba było r1,lszyć. Ludzie zapomnieli, o co chodzi naprawdę w badaniach medycznych, a etyka zawodowa należy do przeszłości, liczy się w wyścigu, kto pierwszy coś opublikuje, dostanie stałą pracę, czy też zdobędzie pieniądze. Nacisk na publikowanie prac wzrósł tak bardzo, że produkuje się je jak konfetti. Ilość stała się ważniejsza od jakości. Ludzie dopisują się do cudzych prac, powszechne są plagiaty. Wszystkie laboratoria w całym kraju walczą o swoją część z pieniędzy przeznaczonych na naukę. Dlatego od uczonych wymaga się wyników, nawet jeśli nie mają jeszcze nic do pokazania. Druga sprawa, to ambicje osobiste. Naturalna konkurencja zmieniła się w walkę na śmierć i życie, a praca zespołowa to rzecz zapomniana. Każdy siedzi w swoim kącie, gromadzi wyniki i trzęsie się ze strachu, że ktoś je opublikuje wcześniej. Rezultaty badań można łatwo zniekształcić, wcale przy tym nie kłamiąc, na tym polega problem. Każdy kompetentny uczony potrafi zrobić, co zechce ze skomputeryzowanymi wynikami badań, może udowodnić każdą niemal z góry przyjętą hipotezę. Wystarczy nieco wyobraźni, by zmienić przeciętne rezultaty w rewplucyjny przełom w nauce, w największe wydarzenie

stulecia.

Roześmiała się, widząc wyraz twarzy Huntera. - Przepraszam! Wskakuję na ambonę przy lada okazji. Po Phoenix te problemy stały się mi bliskie. - Spochmurniała. Słowo "Phoenix" dalej stawało jej kością w gardle.

- Czy zechciałabyś pomóc mi dokończyć ten cykl?

- Oszustwa naukowe, relacja naj słynniejszej oszustki? - zapytała Jill z wymuszonym uśmiechem.

- Mówię poważnie, Jill- pogłaskał jej kark. Dotyk jego ręki był ciepły i uspokajający. - Ten cykl jest niezły , ale może stać się jeszcze lepszy. Wielu dobrych uczonych ma już tego wszystkiego tak samo dość jak ty. Chcieliby coś zrobić. Ale na każdego gotowego puścić farbę przypada trzech trzymających język za zębami. Wiele dziwnych spraw nigdy nie trafia na łamy gazet. Prywatne laboratoria wolą nie prac brudnej bielizny publicznie.

- I ty myślisz, że oni będą rozmawiać ze mną? - rozbawił ją ten pomysł. - Gdyby tylko Jill Benedict pojawiła się w jakiejś szacownej instytucji, wszyscy uciekliby, jak przed zarazą, mój przyjacielu.

- Jednak wciąż masz wielu znajomych. Możesz też pomóc w interpretacji zdobytych przeze mnie informacji, możesz odpowiednio je naświetlić, wskazywać, co pominąłem.

- Czy ty nie 'rozumiesz, co nastąpiłoby, gdyby moje nazwisko zaczęto kojarzyć z twoimi reportażami? Jeśli pragniesz sensacji, miałbyś ją. Miałbyś nagłówki na całą szerokość strony. Natomiast nie byłoby najmniejszej szansy na to, że kto s potraktuje cię poważnie.

- Nie byłoby tak, gdybyśmy najpierw oczyścili cię z zarzutów - nacisk dłoni Huntera wzmógł się lekko. Patrzył prosto w jej oczy.

- Oczyścili mnie z zarzutów? - Jill zeszywniała.

- Nie miałaś przecież nic wspólnego z kantami w Phoenix. Mogę założyć się, o

co tylko zechcesz, że byłaś tym wszystkim równie zaskoczona, co sam Dean Ackerton.

- Sprawa Phoenix jest już zamknięta, Hunter - Jill z trudem przełknęła ślinę, nagle zupełnie zaschło jej w gardle. - Chcę o niej zapomnieć.

- Zapomnieć?! - Hunter zmarszczył brwi. - Jill, nie możesz zapomnieć o czymś tak ważnym. Ci ludzie zrujnowali ci życie. Kłamali i oszukiwali cię, Ackertona, wszystkich.

- Hunter, nigdy więcej nie chcę rozmawiać o Phoenix! - Jill gwałtownie odepchnęła jego rękę.

- Jill, zamierzam opisać tę całą sprawę - patrzył na nią, a w jego szarych oczach pojawiły się niecierpliwe błyski. Jill poczuła na plecach falę chłodu. - Napiszę, jak to było naprawdę. Ci dranie zapłacą za wszystko, co ci zrobili. Po prostu zwarli szeregi i rzucili cię na pożarcie. Teraz chcę im odpłacić.

- Nie - Jill skuliła się, jakby nagle ogarnął ją lodowaty chłód.

- Jill, co ty do diabła opowiadasz? - Hunter patrzył na nią, nie wierząc własnym uszom. Pochylił się do przodu, z łokciami opartymi na kolanach. - Czy ty nie chcesz, żeby wszyscy znali prawdę?

- Jaką prawdę? - nerwowym krokiem przemierzała pokój, masując nagie ramiona. - Nie ma jednej prawdy, Hunter, tylko tysiące wariacji na jej temat. Zostaw tę sprawę w spokoju, dobrze?

- Tysiące wariacji ... - Hunter roześmiał się z niedowierzaniem. - Jill, prawda jest jedna. Nie można jej cieniować ani stopniować. Prawda albo fałsz.

- Och, doprowadzasz mnie do szaleństwa - uniosła do góry zaciśnięte pięści - ty i ta twoja biało-czarna wizja świata. Prawda nie musi być absolutna - kiedy ty to wreszcie zrozumiesz?! Kłóciliśmy się już o to w Chapel Hill.

- To prawda - odpowiedział przez zaciśnięte zęby - i nie mam ochoty zaczynać raz jeszcze. Wiem, że

w biochemii i w innych dziedzinach nauki istnieją szare strefy, jest miejsce na interpretacje i teoretyzowanie. Ale ja mam do czynienia z rzeczywistym światem, a nie bajkami z płytek Petriego. Prawda jest jedna! dobrze określona, nie ma miejsca na klajstrowanie.

- Och, potrafisz być czasem tak cholernie arogancki!

Któż to mianował cię sędzią? Kto dał ci prawo narzucania wszystkim, łącznie z naiwną publicznością, swojej interpretacji prawdy?

- Nie, wierzę ci, Jill. Czy ty słyszysz, co mówisz, czy tylko podkrećcasz się i pleciesz? - Hunter poderwał się na równe nogi. - Mówimy o celowym zacieraniu śladów, o etyce i odpowiedzialności moralnej ...

- Przestań kazać, Hunter. Nie potrzebuję pouczeń na temat etyki i moralnej odpowiedzialności, wygłaszanych przez mężczyznę, który uwiódł kobietę wyłącznie po to, by dostać się do jej programów komputerowych.

- Nie kochałem się z tobą po to, by zajrzeć do tego pieprzonego komputera - zagrzmiał. - Gdybym tylko chciał uzyskać dostęp do systemu, to mogłem go zdobyć na tysiąc sposobów, o wiele łatwiejszych niż pójście do łóżka z niedoświadczoną biochemiczką!

- Nie byłam niedoświadczona! - krzyknęła Jill i zdała sobie sprawę z własnej śmieszności. Groźba ponownego otwarcia sprawy Phoenix zdenerwowała ją mniej niż pośrednia krytyka jej erotycznej sprawności. Zaczerwieniła się.

. - No, może nie w technicznym znaczeniu tego określenia - przyznał kompromisowo - ale w tej grze byłeś raczej nowicjuszem.

- Może z twojego punktu widzenia. Możesz pękać z dumy, że sypiałeś z dziesiątkami kobiet w różnych krajach, ale ja mam lepsze rzeczy do zrobienia niż spanie z każdym mężczyzną,' jakiego spotkam na mojej drodze.

- Jill- przerwał delikatnie - wcale cię nie krytykuję.

Jeśli chcesz znać prawdę, to miało to dla mnie ogromne znaczenie, że zgodziłaś

się kochać ze mną. Wiedziałem, że dla ciebie nie jest to wyłącznie rozrywka. Dzięki temu byłaś kimś specjalnym, nadzwyczajnym.

Przez chwilę patrzyła na niego podejrzliwie. W końcu uznała to za komplement. Tej pierwszej nocy z braku doświadczenia przeżywała prawdziwą agonię, dopóki Hunter, spokojnie, delikatnie i nieskończenie cierpliwie nie sprawił, że wszystko poszło wspaniale.

- Chcę wiedzieć, kto to zrobił, Jill.

Spoglądała na niego w kamiennym milczeniu.

Hunter przeklinał w duszy. Dobrze znał ten wyraz jej twarzy. Usta, zazwyczaj uśmiechnięte i gotowe do pocałunków, teraz mocno zacisnęła. Podbródek wysunęła do przodu, a czarne oczy przybrały bezwzględny wyraz. Jadownicie uprzejma bostońska księżniczka. Zaklął ponownie, tym razem głośniej i w nagrodę dostrzegł w jej oczach błysk gniewu.

- Została pani wrobiona, szanowna pani. Wzięła pani wszystko na siebie, a ja chcę wiedzieć, dlaczego? Kto naprawdę robił sztuki z tymi wynikami i zwałił wszystko na ciebie? Kogo osłaniasz, Jill? Simon DeRocher? John Conyers? A może chronisz samego Prestona Nealsa? Udało mi się ograniczyć liczbę podejrzanych do tych trzech. Conyers był twoim najbliższym współpracownikiem, DeRocher, jako szef zespołu, miał najłatwiejszy dostęp do komputera i preparatów. A dyrektor laboratorium, sam dr Neals, też coś ukrywa.

Celny strzał. Hunter niemal uśmiechnął się. Pod brązową opalenizną widać było, jak ibladła.

- To Neals? - badał delikatnie. - Czy też może wszyscy troje maczali w tym palce? Już miałem się do nich dobrać, ale nabrali wody w usta, a Ackerton podrzucił całą sprawę Komitetowi Etycznemu. Jeszcze parę dni i wiedziałbym wszystko.

- Zostaw to, Hunter - głos Jill był równie mroźny co wyraz jej twarzy. - Ta

sprawa nie ma dalszego ciągu. - Czy zatem ty jesteś winna? - spytał wyzywająco, wiedząc, że nie będzie potrafiła skłamać. Nawet jeśli skłamałaby, zdradziłyby ją oczy.

- O tym zadecyduje Komitet -. odpowiedziała z ledwie wyczuwalnym wahaniem. Tylko w' jej oczach można było dostrzec słaby cień rozpacz.

- Bzdura - nie potrafił zapanować nad gniewem.

Zrobił parę kroków w tę i z powrotem, przypominając sobie, że raz już ją niemal stracił z powodu wybuchu gniewu.

- Czy jesteś szantażowana, Jill? Czy jakoś ci grozili?

- Dalej żadnej reakcji.

- Do diabła, kobieto ... - pohamował się z trudem.

Z rękami na biodrach i spojrzeniem wbitym w sufit stał przez chwilę nieruchomo, starając się odzyskać kontrolę nad sobą.

- Jest tylko pięć możliwości. Jesteś rzeczywiście winna, w co ani przez chwilę nie wierzę. Robisz to z miłości, w co jeszcze trudniej jest mi uwierzyć. Robisz to dla pieniędzy, co nie jest wykluczone, lecz trudno rozważać taką ewentualność poważnie. Jesteś w dalszym ciągu zbyt idealistyczna, by dać się zwieść pokusie zdobycia szmalu. Pozostają tylko: lojalność i szantaż. Jeśli kierujesz się poczuciem lojalności, to jesteś naiwniakiem. A jeśli ulegasz szantażowi, to potrzebujesz pomocy.

Staął przed nią, przytłaczając ją swoją bliskością.

Nie ustąpiła ani o krok. .

- Powiedz mi tylko jedną rzecz, Jill- spytał spokojnie, ale z naciskiem - popatrz mi prosto w oczy i powiedz, że to ty zmieniałaś wyniki doświadczeń. Powiedz, że sama usiadłaś przy terminalu komputera i sama zmieniałaś te dane. Przez chwilę panowała napięta cisza.

- Powiedz mi to, do diabła!

Przez sekundę Hunterowi wydawało się, że rzeczywiście to powie. Gdyby jej się udało, oznaczałoby to, iż stała się dostatecznie wprawnym kłamcą. Straciłby i ją, i całą sprawę. Jednak w ostatnim momencie jej zdecydowanie prysnęło. Odwróciła wzrok i Hunter głośno odetchnął. Nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymał oddech.

- Jill... - podniósł do góry ręce, po czym opuścił je. Nie wiedział, co powiedzieć. - Jill, nie mogę ci pomóc, gdy tak ze mną walczysz.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - odparła ochryple.

- Chciałbym w to wierzyć.

Pragnął wziąć ją w ramiona, choć nie wiedział, czy bardziej chciał pocieszyć ją, czy siebie.

- To dlatego tu przyjechałeś, prawda? - szepnęła.

Spojrzała na niego, a na jej twarzy znowu pojawił się wyraz nieznośnego bólu.

- Nie chodziło ci wcale mnie, tylko o reportaż.

- Jill ... - przeklinał samego siebie. Wrócili do tego samego punktu, w którym rozstali się w Chapel Hill. Znowu wymieniali słowa przesyczone gniewem, oskarżeniami i zaprzeczeniami, znowu kręcili się w kółko. Już miał otworzyć usta, by temu zaprzeczyć, ale zrezygnował. Zdał sobie sprawę z bezsensowności swoich zapewnień. Sprawa Phoenix tkwiła jeszcze zbyt świeżo w jej umyśle, by mogła spokojnie rozważyć argumenty, zbyt też była poruszona ich ponownym spotkaniem. "Potrzebny jest czas" - myślał niecierpliwie. "Daj jej więcej czasu".

- Wynająłem mieszkanie w Pirate's Galleon. Jeśli będziesz chciała porozmawiać lub gdybyś potrzebowała towarzystwa, wpadnij do mnie.

Minął ją, przeszedł przez salon do holu i jeszcze raz odwrócił się w jej stronę. - Przyjechałem tu po dwie rzeczy, Jill. Po wyjaśnienie sprawy Phoenix i po ciebie. Nie zamierzam wrócić do Waszyngtonu bez obydwu.

Nie czekając na odpowiedź wyszedł, z satysfakcją ;zatrząskując za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Phoenix. To słowo wciąż było na wargach Jill, gdy parę godzin później obudziła się z ciężko bijącym sercem.

Usiadła na łóżku i trzęsącymi się rękami odgrnęła włosy do tyłu. Na policzkach czuła wilgoć, tak jakby płakała przez sen. Nie pierwszy raz. Często budziła się, wybita ze snu własnym krzykiem. Dręczyły ją koszmary.

Drżała z zimna w klimatyzowanej sypialni. Owinęła się prześcieradłem, spojrzała na budzik i westchnęła. Zdołała złapać cztery godziny snu. I tak całkiem nieźle, często koszmary nadchodziły już po dwóch godzinach. Z doświadczenia wiedziała, że nie zaśnie ponownie. Czasem czytała, czasem oglądała telewizję. Niekiedy po prostu leżała w ciemnościach, czekając na nadejście świtu i starając się nie myśleć o niczym.

Ponownie rzuciła okien na nocny stolik, tym razem na telefon i na pośpiesznie naskrobany na kartce numer. Gdyby zadzwoniła, przybiegłby od razu, wziął ją w ramiona, ogrzał i odpędził zmory. Mogliby się kochać, jak w Chapel Hill, śmiejąc się przy tym do . później nocy. Może wtedy mogłaby zasnąć.

On wiedziałby, co robić, jak jej pomóc ... · Poruszając się niczym lunatyczka, podniosła słuchawkę i nakręciła numer. Ręce jej trzęsły się tak mocno, że w połowie musiała na chwilę przerwać. Telefon dzwonił wielokrotnie. Z zaciśniętymi oczami modliła się jednocześnie, by był i by go nie było. Gdy w końcu podniósł słuchawkę, drgnęła i przełknęła ślinę. Jej serce biło jak oszalałe.

- Kto to? - spytał zaspanym, ochryplym barytonem.

Mogła go sobie świetnie wyobrazić, leżącego na łóżku, nie ogolonego i potarganego .. Teraz zapewne walczył z prześcieradłami, w które zaplątał się, szukając po ciemku telefonu. Nienawidził wszystkich krępujących go rzeczy. Zawsze sypiał nago, a z jego ciała, jak z pieca, promieniowało ciepło i poczucie

bezpieczeństwa.

- Jest tam kto? - teraz w jego głosie usłyszała irytację. Jill wiedziała, że za chwilę Hunter z przekleństwem rzuci słuchawkę na widełki i przekręci się na drugi bok, natychmiast zasypiając.

- Jill? - to był tylko szept, a jednak Jill niemal zamarła. Zamknęła oczy, aż do bólu zacisnęła palce na słuchawce, w milczeniu przyzywając go do siebie. Wystarczyłoby jedno słowo. Jedlio słowo, a po pięciu minutach byłby pod jej drzwiami i wziął ją w ramiona. Później kochaliby się namiętnie, a ich spocone ciała splątałyby się ze sobą w nieustającym poszukiwaniu.

- Czy chcesz, żebym przyjechał?

"Tak - krzyknęła w duszy - na Boga, tak."

Bez słowa odłożyła słuchawkę, w gardle czuła ból.

"Och, Hunter - szlochała w poduszkę - tak bardzo cię potrzebuję."

Hunter długo patrzył na odłożoną słuchawkę.

Wstał i nagi podszedł do wychodzącego na zatokę okna. Był odpływ, fale załamywały się na nisko położonych ławicach piachu. W świetle księżyca grzywacze wydawały się oślepiająco jasne, trudno było na nie patrzeć.

Ponownie zerknął na telefon. Chciał zadzwonić do niej, lecz wiedział, że to niemożliwe. Samo wykręcenie jego numeru z pewnością wymagało od niej nadludzkiego wysiłku. Nigdy nie wybaczyłaby mu, gdyby teraz zadzwonił i wykorzystał jej słabość. Spojrzał na wschód, gdzie plaża zataczała delikatny łuk. Światła z Sea's Glory migotały między liśćmi palm jak gwiazdy na niebie. Była tak blisko, że niemal czuł jej obecność, a jednak rozdzielała ich przepaść tak głęboka, że wątpił, czy kiedykolwiek uda mu się ją przekroczyć.

- Potrzebuję cię, Jill - wyszeptał do migoczących gwiazd. - Sprawiasz, że jestem całością.

"A Phoenix?" - zadumał się. Jak bardzo zależało mu w rzeczywistości na

opublikowaniu swych materiałów? Czy do tego stopnia, że poświęciłby w tym celu ukochaną kobietę? Bo to, być może, była cena, jaką musiałby zapłacić.

- Pytam z prostej ciekawości, przecudna, ile godzin spałaś ostatniej nocy? - niedbale zapytał Brett, skupiając uwagę na prowadzeniu furgonetki wzdłuż Tarpon Bay, z pedałem gazu wciśniętym do dechy.

- A to co za pytanie? - Jill rzuciła mu ostre spojrzenie, z determinacją trzymając się uchwytów, gdy furgonetka gwałtownie podskakiwała. Mknęli

wiele szybciej, niż nakazywały ograniczenia prędkości. - Nie jeź się tak od razu - napomniał ją łagodnie.

Dogonili kolumnę wynajętych samochodów i Brett musiał zwolnić oraz zmienić bieg.

- To nie miało być subtelne pytanie, czy Kincaide spał tej nocy. Gdyby mnie to obchodziło, zapytałbym cię wprost - popatrzył na nią z powagą. - Beznadziejnie wyglądasz, Jill. Ty chyba prawie nie sypiasz, prawda?

- Miałam koszmary, to wszystko - wzruszyła nie- . dbale ramionami i wyjrzała przez okno. - Nie mogłam zasnąć, więc czytałam ten horror, który mi pożyczyłeś. Zmory to pewnie skutek takich lektur. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się zachęcająco. - Jedna nieprzespana noc nie czyni z człowieka chorego na bezsenność, panie doktorze. Dzisiejszej nocy będę spała kamieniem.

- Przez cały dzień prawie się nie odzywałaś. Może jednak chcesz o tym pomówić? - spytał.

Ten problem muszę rozwiązać sama, Brett - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Tak, wiem to - odburknął, pędząc w stronę szosy Sanibel-Captiva - ale nie wytrzymuję, kiedy widzę, jak ta sprawa cię wykańcza i nie mogę nic zrobić, by ci pomóc.

- Nieprawda, że rrii nie pomagasz - położyła rękę na jego ramieniu. - Jesteś

tutaj, a to już coś. Przez pierwsze parę miesięcy słyszałam głównie trzask drzwi, gdy tak zwani moi przyjaciele zrywali ze mną kontakty. Ty jesteś i wiem, że zawsze mogę z tobą porozmawiać - to największa pomoc, jaką mógłbyś mi zaoferować.

- Na twoje rozkazy, droga pani - Brett roześmiał

się cicho, podniósł jej rękę do ust i pocałował z galanterią. - W obronie pięknych dziewic zabijam smoki i szturmuję zamki - to moje motto. A może lepiej, bronię zamków i szturmuję piękne dziewice?

. - Skoro mówimy o smokach - odpowiedziała chichocząc - jak tam się miewa stary Arnold?

- Prawdopodobnie ma nadzieję, że zderzymy się z ciężarówką wiozącą lody.

Wciąż się śmiejąc, Jill wyjrzała przez tylne okienko.

Na platformie ciężarówki leżał dwumetrowy aligator, związany jak baleron.

- Pozbawiłeś mnie respektu dla smoków, Arnold - powiedziała do gada. - Aligatory powinny jeść ludzi, a nie lody i ciastka.

- Nie mów tak głośno, bo jeszcze agencja turystyczna się dowie - Brett parsknął śmiechem. - Co roku wydają miliony, przekonując turystów, że nic ich tu nie zje. - Jak sądzisz, czy on wróci do miasta? - mimo żartów, Jill z respektem patrzyła na aligatora. Nawet teraz wyglądał groźnie, mimo iż miał związane szczęki.

-;- Prawdopodobnie tak - Brett znowu zatrzymał się przed stopem, następnie skręcił na szosę w stronę Caftivy i przyśpieszył. - Jak długo ludzie będą je karmić, tak długo aligatory będą powracać. Po co męczyć się łowiąc w bagnach ryby i ptaki, gdy można zajadać lody na polach golfowych?

- Teraz rozumiem jego punkt widzenia - Jill uśmiechnęła się szeroko. Rozciągnięta wygodnie w fotelu patrzyła na bujną roślinność po obu stronach szosy. Podziwiała prawdziwe szaleństwo zieleni: palmy, drzewa figowe i orzechy

walczyły ze sobą o miejsce do życia.

- Która godzina? - spytał nagle Brett. - Umówiłem się z Eastmanem i Mayhew na czwartą.

- Mamy jeszcze kwadrans - pytanie wyrwało Jill z marzeń. - Mógłbyś nosić zegarek, który dostałeś od Kathy.

- Nigdy o tym nie myślę, dopóki go nie potrzebuję, a wtedy jest już za późno - odrzekł z beztroskim uśmiechem. Właśnie skręcał do rezerwatu zwierząt.

Jechali teraz polną drogą, wysypaną tłuczonym koralem z muszlami. Z rozgrzanej nawierzchni buchało gorąco. Zbliżali się do zarośniętych mangrowcem bagien na północnym skraju wyspy.

Wjechali już między mangrowce. Jill z lekkim drżeniem wpatrywała się w nieprzeniknioną gęstwę gałęzi i wygiętych korzeni. Miała wrażenie, że cofa się w czasie do epoki, kiedy świat był jeszcze jednym wielkim, parującym moczarem.

Minęli ambonę ornitologów. Kończyły się już mangrowce, widać było swobodną powierzchnię wody. Na zakręcie drogi stała furgonetka służby leśnej. Brett zaparkował tuż przy niej. Stojący na brzegu dwaj mężczyźni uśmiechnęli się na powitanie i podeszli bliżej.

- Jak idzie operacja Arnold? Wszystko w porządku? - spytał jeden z nich.

Jill potakująco kiwnęła głową, wyskakując z szoferki i obchodząc ciężarówkę. - Znaleźliśmy go w parku. Ogrodnik twierdzi, że najbardziej lubi lody i ciastka, ale nie gardzi też pieczonymi kurczakami.

- Kiedy wreszcie ludzie nauczą się, że nie wolno karmić aligatorów? - jęknął jeden z mężczyzn. - Nie można nakarmić aligatora, a później poklepać go po głowie i powiedzieć, by sobie już poszedł.

- Pewnie wtedy, gdy turyści w Yellowstone zrozumieją, że niedźwiedzie to nie pluszowe zabawki - odparł Brett, z hukiem opuszczając tylną klapę.

- No dobra, chłopcy, teraz należy już do was.

- Może podasz mu rękę, co? - młodszy z dwóch mężczyzn mrugnął porozumiewawczo do Jill.

- Nie, dziękuję, potrzebuję obu, a nie sądzę, by Arnold o tym wiedział.

Obaj pracownicy rezerwatu roześmieli się i zaczęli naciągać grube rękawice robocze. Trzymając Arnolda za ogon i pysk, delikatnie ściągnęli go z platformy. Nie wydawał się tym specjalnie dotknięty. Jill zastanawiała się, ile już razy przechodził taką operację. Jeden z mężczyzn ujął w ręce długą, metalową tyczkę z pętlą na końcu i zacisnął sznur na szczękach aligatora. Dał znak Brettowi, który teraz ostrożnie usunął taśmę poprzednio ściskającą paszczę.

„... No dobra, doktorze, teraz uwaga - obaj z wysiłkiem przenieśli gada do wody. Poczawszy wodę, Arnold zaczął wściekle machać potężnym ogonem, lecz jego pysk tkwił dalej w pętli. Używając tyczki jak smyczy, mężczyzna pociągnął aligatora w kierunku płycizny, zwolnił pętlę i wycofał się poza zasięg zębów i walącego ogona. Nie zdając sobie jeszcze sprawy, że jest wolny, Arnold stał przez chwilę w miejscu i patrzył na swych prześladowców. W pewnym momencie zawrócił niemal w miejscu i z przerażającą szybkością zanurkował. Pojawił się na powierzchni kilkadziesiąt metrów dalej, po czym szybko popłynął w kierunku mangrowców. Z fascynacją oglądali potężne, falujące ruchy jego ogona. Wydawał się uosobieniem drapieżnego zła.

- No, to chyba już ostatni amator lodów - przerwała ciszę Jill, osłaniając oczy przed słońcem. - Nie mogę powiedzieć, bym tęskniła za tymi smokami. Każda wiadomość o nich to nieodmiennie zła nowina.

- Jeśli mowa o złych nowinach - zachichotał Brett - to oto ich zwiastun.

Jill spojrzała w kierunku, w którym patrzył Brett.

Jeszcze dwa samochody zatrzymały się obok ich furgonetki. Dostrzegła grupę ludzi z kamerą wideo, filmującą odwrót Arnolda. Jeden z nich oddzielił się od

grupy i zmierzał w jej kierunku. Trzymał ręce w kieszeniach białych szortów, a jego blond włosy potargał wiatr. Ciemne' okulary przeciwsłoneczne zupełnie zasłaniały mu oczy, lecz na twarzy widać było szeroki uśmiech.

- Cześć, Douglass - Hunter skinął głową na powitanie wysokiego weterynarza i wyciągnął do niego rękę. - Przejeżdżałem tędy i wydawało mi się z daleka, że to ty. To chyba niebezpieczny sposób zarabiania na życie.

- W porównaniu z tym, co ty podobno robiłeś, Kincaide - ku zdurnieniu Jill, Brett uściskał wyciągniętą dłoń Huntera - zajmowanie się żywymi aligatorami jest dziecinną igraszką. Są bardziej przewidywalne niż rządy rewolucyjne i jeszcze żaden do mnie nigdy nie strzelał.

- To prawda, ale z drugiej strony, mnie nigdy nie groziło zjedzenie żywcem - Hunter kontynuował żart. - Odgrywasz turystę, czy pracujesz nad czymś?

Nie sądziłem, że interesują cię aligatory.

- W rzeczywistości mają z nim wiele wspólnego - wstręciła się Jill, udając dobry humor. Patrzyła wyzywająco na Huntera, myśląc, czy odważy się napomknąć o nocnym telefonie.' Niewykluczone, że rano nie był pewien, czy przypadkiem mu się to nie przyśniło. - Też są gruboskórne i zimnokrwiste.

- Zapomniałaś dodać: wytrwałe - Hunter pokazał wszystkie zęby w uśmiechu i przesunął okulary na czoło.

- Wytrwałe są aligatory, ty jesteś po prostu uparty.

- Może zjedlibyśmy razem obiad? - jego głos brzmiał intymnie, a w oczach widać było delikatne ciepło. Jill od razu zrozumiała, że nie tylko pamiętał nocny telefon, ale i wiedział, iż o nim teraz myślała. Ten sekret tworzył między nimi nie porozumienia, której wcale nie pragnęła.

- Ja ... jestem zajęta - wyjąkała. Policzki jej płonęły.

Odwróciła się gwałtownie i podeszła do kabiny szoferki ciężarówki. Czyjaś wielka dłoń nie pozwoliła jej otworzyć drzwiczek. Jill spojrzała na Brett

pytającym wzrokiem.

- Nie wracam jeszcze do miasta, Jill. Lepiej wracaj z Kincaidem.

- Poczekam.

- Nie - Brett mówił delikatnie, ale z naciskiem - wracaj z nim, Jill. Musicie wreszcie to wszystko sobie nawzajem wyjaśnić.

- Wyjaśnić?! - cofnęła się o krok i zmrużyła oczy.

- Zadzwoił do mnie ostatniej nocy i poszliśmy razem o.a wód!sę. Długo rozmawialiśmy

- O czym?

- Głównie o tobie.

- Mam nadzieję, że się dobrze bawiliście.

- Rozmawialiśmy o Phoenix - Brett spojrzał na nią. - Nie twierdę, że wiem wszystko o tej sprawie, ale wydaje mi się dość prawdopodobne, że pozwalasz, by rzucili ciebie na pożarcie wilkom, po to, by osłonić prawdziwego winowajcę, kogoś, kto po prostu wykorzystuje twoją lojalność.

- Już ci mówiłam, jak to było w Phoenix - żołądek Jill skurczył się gwałtownie, ale zdołała wytrzymać spojrzenie Bretta bez mrugnięcia okiem.

- Powiedziałaś tyle, ile chciałaś, bym wiedział.

Wiele szczegółów nie pasowało do siebie. Kincaide uzupełnił twoją relację, to wszystko.

- Kincaide nie zna szczegółów - odparła z gniewem.

- To wszystko są jego spekulacje.

Brett patrzył na Jill w milczeniu przez dłuższą chwilę.

- Nie - rzekł wreszcie - nie sądzę, żeby to były tylko spekulacje. Myślę, że marnujesz swoją karierę i życie, wszystko, co jest dla ciebie ważne, z powodu matactw, których być może sama nie rozumiesz.

- Rozumiem natomiast, że Hunter przekonał cię, że ta historia jest jeszcze

żywa, i że ...

- On chce ci pomóc, Jill.

- Nie przyjechał tutaj, aby mi pomóc. Po prostu próbuje odgrzać starą historię z Phoenix. Chodzi mu tylko o tego cholernego Pulitzera!

- Jill, jego cykl artykułów o oszustwach w badaniach medycznych to jeden z najważniejszych reportaży ostatniego dziesięciolecia. Jeśli dostanie jakąś nagrodę, to absolutnie zasłużenie.

- Brett, ja ...

- Porozmawiaj z nim.

Nie zamierzał ustąpić. Na jego twarzy malował się taki sam wyraz uporu, jaki wielokrotnie widziała na twarzy Huntera. W myślach obrzuciła go wyzwiskami, odwróciła się i poszła w kierunku zaparkowanego nieopodal samochodu. Mężczyźni!! Dlaczego akurat ona musiała napotkać dwóch amatorów walki w obronie szaleńczych dziewic, gotowych na jej skinienie ostrzyć włócznie i stawać w szranki? Czy nie mogliby zająć się walką z innymi smokami, a ją zostawić w spokoju?!

Wsiadła do wynajętego samochodu i z trzaskiem zamknęła drzwi. Przez okno widziała na niebie łunę zachodzącego słońca. Chmury nabrały koloru brzoskwiń i złota, a ich brzegi wydawały się posrebrzane.

Po chwili do samochodu wsiadł uśmiechnięty Hunter. Jill z kamiennym wyrazem twarzy siedziała na miejscu pasażera. Gdy wsiadł, nawet na niego nie spojrzała.

- Nie bądź taka zaciekła - powiedział oschle.

Uruchomił samochód i wjechali na drogę. Kurz w powietrzu był gęsty jak talk.
- Nie śledziłem cię, jeśli o to ci chodzi - zapewnił ją po kilku minutach napiętej ciszy. W samochodzie zrobiło się chłodniej. Przeciągnął się, rozluźniając przeupoconą koszulkę.

- Po co rozmawiałeś z Brettem ostatniej nocy? - spytała, nie patrząc na niego.

- Martwiłem się o ciebie. Chciałem się dowiedzieć, czy nikt tu ci nie zawracał głowy.

- Mogłeś mnie zapytać.

- Zależało mi na odpowiedzi - zerknął na nią - a poza tym chciałem go wy badać. Wydawaliście się raczej blisko zaprzyjaźnieni. Chciałem wiedzieć, czy to tylko przyjaźń.

- No i co? - Jill popatrzyła na niego niecierpliwie.

- Powiedział to samo, co ty. Że próbował, lecz dostał kosza. Uważa, że jesteś w kimś zakochana.

- Jest w błędzie - odparła krótko, unosząc nieco podbródek.

- Doprawdy?

Znowu zapadła cisza, tym razem na dłużej. Hunter spoglądał na nią, ale Jill . wpatrywała się w swoje dłonie, bardzo uważnie starając się usunąć małą plamę z atramentu. Uśmiechnął się i bez słowa wyciągnął ku niej rękę. Wsunęła w nią swoją dłoń. Zacisnął palce i położył splecione dłonie na jej udzie.

- Wcale nie chciałem przypierać cię do muru wczoraj w nocy - powiedział spokojnie. - Jestem reporterem, i to dobrym, ale czasem, gdy jestem na tropie, tracę cierpliwość i nadmiernie przyciskam ludzi. Przepraszam.

- Nie chcę cię stracić z powodu tej całej sprawy, Jill - spojrzał na nią ponownie.

- Jesteś dla mnie zbyt ważna.

- Dość ważna, byś zrezygnował ze zbadania sprawy Phoenix? - spytała po długiej chwili milczenia. Głaskała wierzch jego dłoni.

Zadała to pytanie niemal mimochodem, nie patrząc na niego, ale Hunter poczuł, jak robi mu się słabo ze strachu. Ze strachu, że utraci albo Jill, albo reportaż. - To brzmi niemal jak szantaż - powiedział cicho. Nie odpowiedziała, lecz z uporem wpatrywała się w ich splecione palce.

- Czy chcesz powiedzieć, że jeśli chcę ciebie, to mam zrezygnować z dotarcia do prawdy o fałszerstwach w Phoenix? Wciąż nie było odpowiedzi.

- Jill?!

- Nie wiem ... - w końcu uniosła głowę, spojrzała mu w oczy i wyszeptała niemal niedosłyszalnie: - Ja też nie chcę cię stracić, Hunter. Zrozumiałam to wczoraj w nocy, po tym, jak ... jak wyszedłeś.

Ponownie odwróciła wzrok. Hunter pomyślał o tym telefonie o drugiej nad ranem. Ileż odwagi i determinacji musiała znaleźć' w sobie, by niemal poprosić go o pomoc.

Hunter zacisnął zęby i wziął głęboki oddech. Starał się uspokoić i opanować nagłe pragnienie, by zatrzymać samochód i mocno nią potrząsnąć. Może to pomogłoby jej oprzytomnieć. Do diabła, jak to możliwe, że ktoś tak dbały o prawdę zapomina o niej w tak prostej sprawie?

Zastanawiał się, co przeżywała. Udział w osłonie fałszerzy działających w jej ukochanym zawodzie na pewno nie przyszedł jej z łatwością. Dla Jill nauka stanowiła coś więcej niż tylko zawód, była powołaniem. Jeśli czymś zgrzeszyła, to wyłącznie nadmiernym idealizmem. Zapewne dlatego winowajca w sprawie Phoenix mógł tak długo pozostać w ukryciu. Jill, nadmiernie ufna, zauważywszy anomalie w wynikach doświadczeń, uznałaby je za wynik niedbałości. Sama możliwość sfałszowania wyników nie przychodziła jej do głowy, zatem nie podejrzewała o to i innych.

Gdy wszystko wydało się, musiała przeżywać koszmar na jawie. Wiedziała, jak nauka została zredukowana do politykierstwa, do sztuczek mających na celu zdobycie pieniędzy, do kradzieży, kłamstw i oszustw, jak w każdym innym konkurencyjnym ,biznesie. Ludzie, których podziwiała, spadli z piedestałów, jej rzekomi przyjaciele odwrócili się od, niej. I wiedziała, jak, ktoś - zapewne ktoś,

komu ufała i kogo szanowała - starał się wrobić ją w tę sprawę, zwalić na nią całą winę. Nic dziwnego, że teraz nie ufała już nikomu.

- Jill, zapomnijmy na chwilę o Phoenix, dobrze?

- spojrzał na nią niepewnie. Uśmiechnął się. - Cały dzień odgrywałem rolę turysty, jestem zmęczony, spocony i głodny. Podrzucę cię do domu, pojadę do siebie, wezmę prysznic, przebiorę się i koło ósmej będę pod twoimi drzwiami. Pójdziemy gdzieś na kolację i zbadamy nocne życie Sani bel.

Jill gapiała się na niego i nie wiedziała, co powiedzieć.

Jednocześnie chciała i coś ją powstrzymywało. Zastanawiała się, czy bardziej kusi ją towarzystwo Huntera, czy też bardziej obawia się kolejnej samotnej nocy?

- Nie mogę - patrzyła w drugą stronę, wiedząc, że Hunter bez trudu zauważy kłamstwo. - Nie mogę, mam mnóstwo rzeczy do zrobienia, muszę przeczytać' tony różnych materiałów ...

Kłamstwo było tak oczywiste, że zarumieniła się i spróbowała ukryć twarz we włosach.

Hunter westchnął. Lekko uściśnął dłoń, po czym cofnął rękę. Jechali w milczeniu, przerywanym tylko jej wskazówkami co do kierunku jazdy. Prowadziła go przez labirynt bocznych dróg, aby uniknąć korka na Periwinkle Way. W końcu dotarli do eleganckiego podjazdu pod jej domem.

- Jeśli nie będziesz mogła zasnąć - powiedział, gdy wysiadała z samochodu - to zadzwoń do mnie. Możemy pójść na spacer albo coś wymyślimy.

Jill zerknęła na niego i kiwnęła potakująco głową. . - Będę ,w domu, jeśli będziesz mnie potrzebować, pamiętaj o tym, dobrze?

Odjechał. Samochód szybko zniknął w wieczornej szarówce. Jill patrzyła za nim tak długo, dopóki nie skręcił na główną drogę. Wciągnęła w płuca haust powietrza przesyconego morską wilgocią. Dobiegał ją wrzask kłócących się wron.

W mieszkaniu panowała zupełna cisza. Jill bez celu plątała się z pokoju do 'pokoju, ciągle drżąc z zimna. Z przyzwyczajenia przyglądała się wspaniałemu zachodowi słońca, niemal nie dostrzegając, jak ogromna tarcza powoli zagłębiła się w wodacł) zatoki. Dopiero gdy zapaliły się światła na dziedzińcu, zdała sobie sprawę, że zapadł zmrok. Stała przyoknie prawie godzinę.

- To śmieszne - powiedziała głośno, by przerwać ciszę. Odwróciła się na pięcie i poszła do biblioteki. Dębowe wnętrze zazwyczaj wydawało się przytulniejsze niż inne pokoje, ale dzisiaj i tu niemogła wysiedzieć. Włączyła telewizor i szybko przeleciała przez wszystkie kanały. Żaden program nie przykuł jej uwagi. Na półce z kasetami wideo również nie znalazła niczego interesującego. Wreszcie uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od bardzo dawna nie chciała być sama.

"Zawsze mogę zaprosić Bretta na pizzę i piwo" - przypomniała sobie. "Mogę nawet powiedzieć Hunterowi, że zmieniłam zdanie". Spojrzała na zegarek, było jeszcze wczesnie. Mogła też pójść na obiad sama. "A może wziąć jakąś powieść, pójść do knajpy, zamówić półmisek krewetek i dzbanek herbaty i poczytać, wsłuchując się w hałas wesołych głosów, śmiech i muzykę country?"

Ten pomysł od razu poprawił jej humor. Poczowała się lepiej. "To jest to!" - powtarzała sobie, szybko zmieniając ubranie.

Hunter starał się wyregulować temperaturę wody w prysznicu, gdy ktoś zapukał do drzwi. Przeklął serdecznie, zakręcił kran, chwycił ręcznik i podchodząc do drzwi, owinął go sobie wokół bioder.

- No, kto tam? - powiedział z irytacją, otwierając drzwi i ze zdumieniem ujrzał parę czekoladowych oczu. - O, niech mnie diabli ... - wyglądał na równie zdumionego jak Jill.

- Ja, no wiesz ... - Jill zamruwała oczami, uśmiechnęła się z wahaniem i wskazała wzrokiem na pudło z pizzą. - Nie miałam ochoty ani pójść do restauracji, ani jeść sama. No, ale jeśli masz inne plany ...

- Właż - burknął dobrodusznie, biorąc od niej karton z sześcioma butelkami piwa. - Od kiedy pijesz tę truciznę?

- Sądziłam, że będzie pasować do pizzy - Jill wzruszyła ramionami, czując się okropnie skrępowana. Przez chwilę stała nieruchomo, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku drzwi. - Przepraszam, to nie był dobry pomysł. Powinnam była najpierw zadzwonić. Na pewno jesteś zajęty i...

- To świetny pomysł, Jill - zapewnił ją, stojąc w przejściu. - Ale ...

- Mam nadzieję, że zamówiłaś pizzę bez oliwek?

- Bez oliwek i bez anchois, za to z podwójnym serem, tak jak lubisz - odpowiedziała z przerażeniem w oczach.

- Wejdz i usiądź gdzieś - odebrał jej pudło z pizzą, z uznaniem wciągając nosem jej zapach. - Włożę jakieś portki, znajdę dwa talerze, i kolacja będzie podana.

- Mogę przyjść później - szybko zapewniła go Jill i wskazała wzrokiem na ręcznik - chciałeś przecież wziąć prysznic.

- Hej - powiedział ze spokojnym uśmiechem - odpręż się trochę. Pysznic mogę wziąć w każdej chwili.

Rzucił pizzę na kredens i podszedł do Jill. W jej szeroko otwartych oczach dalej malowało się ogromne napięcie. - Ja nie gryzę, Jill, wiesz przecież.

- Wiem - cofnęła się. Sprawiała wrażenie schwytanego w potrzask zwierzęcia. - Ja ... do cholery z tym wszystkim!

Podniosła ręce w geście poddania, po czym znowu je opuściła.

- Sama nie wiem, co tutaj robię i jak się tu znalazłam. Kupowałam pizzę, a potem pstryk, i już byłam pod twoimi drzwiami.

Spojrzała na niego z udręką, po czym nagle roześmiała się i potrząsnęła głową. - Miałam już uciekać i udawać, że nigdy mnie tutaj nie było, ale przestraszyłam się, że sama będę jeść tę pizzę przez cały tydzień!

- Cieszę się, że nie uciekłaś.

- I ja się cieszę - wyraz paniki z wolna zniknął z jej twarzy. Wciąż była napięta, lecz zaczynała się swobodnie uśmiechać.

Hunter przyglądał się jej i wspominał ich pierwszą wspólną noc. Wtedy również zachowywała się jak spłoszona łania, nie wiedziała, co powiedzieć ani gdzie podziać oczy. Erotyczne napięcie między nimi wzrastało przez całe popołudnie.

Takie samo napięcie panowało między nimi i teraz, równie żywe i palące, jakby nigdy się nie rozstawali. Widział, że Jill również je odczuwa. Gdy jej aksamitne spojrzenie napotkało jego wzrok, Hunter jakby przeniósł się w przeszłość. Ciężko oddychał.

Jill jak zahipnotyzowana obserwowała zbliżającego się Huntera. Wydawał się większy niż zapamiętała, a jego nagie ramiona, ostro podświetlone od tyłu, sprawiały mocarne wrażenie. Na twarzy dostrzegła napięcie, niemal groźbę. Wyciągnęła przed siebie ręce, jakby chciała go powstrzymać i napotkała ciepłe ciało. Wpierając palce w jego pierś, utrzymywała go na odległość ramienia.

- Mam wrażenie, że popełniam błąd - szepnęła bez tchu, ale gdy to mówiła, jej palce ześlizgnęły się na ramiona Huntera. Przyciągnęła go do siebie. - nawet poważny błąd...

Widziała uśmiechniętą twarz Huntera z odległości paru centymetrów. Chwytał ją za biodra i przyciągnął do siebie.

- I ja mam wrażenie - wymamrotał ochryple - że nigdy nie popełniłaś poważniejszego błędu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hunter ...

- Powiedz mi - musnął jej wargi ustami - powiedz mi to, co chcę usłyszeć, Jill.

- Och, „nie ... - z westchnieniem odprężyła się w ciepłe jego objęć. Jej usta z wolna otwierały się w oczekiwaniu na pocałunek. Poczowała na wargach dotknięcie jego języka i wzięła go delikatnie w usta.

Ciałem Huntera wstrząsnął dreszcz. Jęknął i wzmocnił uścisk. Całował jej usta z pasją mężczyzny zbyt długo żyjącego w celibacie. Jill czuła, jak jej opanowanie znika w płomieniach namiętności. W ustach miała smak jego pożądania. Cicho jęknęła, wyczuwając nagłą twardość jego ciała.

- Mój Boże, Jill- szeptał między pocałunkami. Jego język poruszał się szybko w nieustannym poszukiwaniu. - W ciągu tych siedmiu miesięcy ani razu nie zamknąłem oczu bez marzeń o tobie, o dotykaniu ciebie. Od dwóch dni nie mogę myśleć o niczym innym jak posiadaniu ciebie, o miłości z tobą.

- Och, Hunter, to nie dlatego ... - Jill chciała odsunąć usta, lecz nie mogła przerwać pocałunków - to nie dlatego tutaj przyszłam.

- A właśnie dokładnie dlatego ... - wyszeptał prosto w jej usta. Dotknął dłońmi jej pośladków i delikatnie je pieścił. - Właśnie dlatego przyszłaś tu dzisiaj. Kochasz mnie, prawda? To właśnie robią zakochani ludzie ...

Ugiął nogi w kolanach i unióś ją nieco. Znalazł się między jej udami.

- Ale ja cię nie kocham - zaprotestowała, lecz zaraz desperacko przywarła do niego. - Na ogół nawet cię nie lubię.

Hunter ryknął donośnym i tubalnym śmiechem, który tak kochała. Całował i pieścił jej czułe miejsce za uchem, aż omdlewała z rozkoszy.

- Miłość nie zawsze wydaje się sensowna, lili. Nie możesz wsadzić jej do próbówki i rozłożyć na czynniki pierwsze. Miłość po prostu ... jest.,

Jill musiała i pragnęła zgodzić się z tym twierdzeniem. Kochała tak niemożliwego, upartego mężczyznę duszą i sercem: Po cóż miała zaprzeczać? Nawet jeśli jej umysł protestował, że to uczucie nie ma sensu, serce i ciało mówiły

co innego.

- Kocham cię - wyszeptała pomiędzy pocałunkami

- jak mogłam nawet myśleć, że cię już nie kocham?

- Bo cię skrzywdziłem - powiedział Hunter głosem przepelnionym uczuciem. -

Czasem tak jestem pochłonięty tym, co robię, że zapominam, co jest naprawdę ważne.

Całował ją powoli i głęboko, jakby chciał wyryć zarys jej ust w swej pamięci. - Kocham cię, Jill Benedict. Przyjechałem, żeby ci to powiedzieć. Wierz mi, ten przyjazd był najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłem w całym moim życiu. Musiałem to zrobić, w przeciwnym razie utraciłbym cię. Obiecuj, że nigdy mnie nie opuścisz, Jill. Cokolwiek by się działo, ze wszystkim sobie poradzimy, jeśli tylko będziesz pamiętać, że kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. .

- Udowodnij to - szepnęła cicho, zanurzając palce w jego włosach i przyciągając go do siebie. - Pokaż, jak bardzo mnie kochasz, Hunt.

- Teraz? - mruknął z satysfakcją. Zdażył już rozwiązać sznurowane. zapięcie jej spodni. - Jak mam ci to pokazać, Jill ?

- Najbardziej po ludzku, jak to jest możliwe - zachęciła go z krótkim, nerwowym śmiechem.

Wsunęła palce obu rąk pod ręcznik, ledwo trzymający się na jego biodrach. Wystarczył lekki ruch i już go nie było.

- Zawsze lubiłaś sama rozpakowywać prezenty, co?

- Szczególnie od ciebie - pieściła i całowała jego pierś. - Myślałam o tobie przez cały dzień.

- O czym myślałaś?

- O tym. I o wszystkim, czego mnie nauczyłeś.

- Byłaś świetną uczennicą.

- Ojciec zawsze powtarzał, że bym korzystała z każdej okazji do nauki.

- Obawiam się, że twój ojciec nie zaaprobowałby naszego planu zajęć.
- On uczy anatomii, nie pamiętasz? Podstawy biologii ...
- Uwielbiam studiować anatomię i podstawy biologii w takim towarzystwie -
szepnął. - I chemię. Tworzymy taki wspaniały związek.
- Czy zamierzasz przez całą noc oddawać się kiepskim żartom, czy ...
- To drugie, kochanie, zdecydowanie to drugie
- Hunter ściągnął jej spodnie z bioder i pozwolił, by opadły na podłogę. - Te
portki są wyraźnie lepsze od dzinsów, jakie zwykłaś nosić. Traciłem godzinę, by
cię z nich wydobyć.

- Miałam wrażenie, że sprawiało ci to przyjemność.
- To p-prawda - Hunter zająknął się, gdy skubnęła go zębami. Pieściła go
językiem. Głośno oddychał. - Ale tym razem nie wiem, czy wytrzymałbym długo.
Nawet nie wiem, czy starczy mi czasu, by zdjąć ci to - wskazał na kremowe bikini.
Przesunął dłonie w dół jej bioder, wsuwając palce pod koronkowe wykończenia.

lill zamarła w bezruchu. Przygryzła usta, by powstrzymać krzyk, kiedy bardzo
delikatnie dotknął samego centrum jej ciała. Na przemian ogarniały ją fale zimna i
gorąca. Przyjemność graniczyła z bólem. Czuła, jakby za chwilę miała rozpaść się
na tysiące kawałków.

- Drżysz.

- Boję się .. .

~ Zawsze chcesz być naukowcem, chcesz obserwować i analizować - Hunter
roześmiał się cicho i przytulił ją mocno. - Zwolnij biochemika na lunch, Jill.
Skoncentruj się na swych przeżyciach, na każdym dotknięciu. Nie myśl, co się
dzieje, po prostu pozwól, by się działo.

Posłuchała go. Z głębokim westchnieniem przyjęła jego dotknięcie. Czuła
narastające w niej spazmy rozkoszy. Zmieniony oddech Huntera zdradzał, że i on

przeżywał to samo.

- Długo na to czekałaś, prawda? - szepnął. Pieszczą ty nagle stały się zdecydowane i namiętne.

Oszalaniające napięcie gwałtownie narastało, aż wybuch wyzwolił w całym ciele falę gorąca. Krzyknęła.

Oślabła w jego ramionach, zdumiona siłą tego przeżycia. .

- To nie miało tak być - zaprotestowała. - Nie tak szybko!

- Siedem miesięcy, to dosyć czekania - Hunter szepnął do jej ucha.

- To oszustwo - dalej protestowała, starając się złapać oddech.

- Przestań analizować, Jill, po prostu niech ci to sprawia przyjemność. Nie ma czegoś takiego, jak zbyt wcześnie lub zbyt późno. Przez cały dzień marzyłem, żeby ci sprawić rozkosz ...

- Ale my jeszcze ... " - Zdążymy.

- Ale ty ...

- Za chwilę - ,wymamrotał, ściągając wreszcie jej koronkowe majtki. - I to krótką. Te miesiące wydawały się trwać całe lata.

Przenieśli się na sofę. Po drodze Hunter walczył z guzikami jej bluzki, wreszcie odrzucił ją na bok. Po chwili w ślad za nią poleciał stanik.

- Mam wrażenie - wyszeptał, opadając na sofę i ściągając Jill w dół - że to nastąpi aż za szybko.

- Nie analizuj - mruknęła Jill, klękając na nim.

Ujęła w dłonie jego głowę. - Nie ,myśl, co się dzieje, po prostu pozwól, by się działo.

- Jill, to ja miałem kochać ciebie - protestował.

- Czy masz coś przeciwko, bym to ja kochała ciebie? - wyszeptała, przeciągając czubkami palców po jego klatce piersiowej i bawiąc się gęstymi włosami. Odrzucił głowę do tyłu w konwulsjach rozkoszy, zacisnął powieki i zęby, a rękami spazmatycznie chwycił ją za biodra. Z satysfakcją rejestrowała jego reakcje na każdy jej ruch.

- Czy mam coś przeciw? - zdołał wykrztusić.

- Kochanie, należę wyłącznie do ciebie.

- Chcę cię całego - gwałtownie oddychając i wyginając się do tyłu, wyciągnęła się na nim. Uciszyła sygnały protestu długim, obezwładniającym pocałunkiem. ,Chciwie odpowiadał, a jego gorący język penetrował jej, usta.

Usiłował coś powiedzieć, lecz wydał z siebie tylko jęk. Uniósł do góry biodra i poruszał nimi z rosnącą gwałtownością. Jill zacisnęła ,uda, czując jak znowu narasta w niej znajome, rozkoszne napięcie.

Otworzyła oczy pod wpływem jego palącego spojrzenia. Sekundę później uniósł rękę i dotknął jej tak, że dosłownie straciła oddech. Pokonała ostatni odcinek dzielący ją od szczytu tak szybko, że poczuła zawrót głowy. W ostatniej chwili poddała się całkowicie przechodzącym przez jej ciało falom gorąca. Wydawało się, że nie wytrzyma tego dłużej. Jednak jakoś wytrzymała, aż nastąpił powolny odpływ. Wstrząśnięta i zdyszana, padła w jego ramiona. Poczowała smak łez, lecz nie wiedziała, kto płakał.

- Kocham cię, Hunter - szepnęła, przytulając twi~ do jego szyi. - Nigdy mnie nie opuszczaj.

- To jeszcze mniej prawdopodobne niż to, że słońce jutro nie wzejdzie - cicho zapewnił ją. - Mam trzydzieści osiem lat, Jill. Widziałem w życiu rzeczy, których nikt nie powinien oglądać, o niektórych z nich pisałem w nadziei, że dzięki temu nie zdarzą się ponownie. Z wielu moich uczynków jestem dumny, niektórych się wstydzę. Zapewne nie jestem wielką zdobyczą, ale kocham' cię. To wszystko, co mogę ci zaofiarować, li11. To wszystko, co mam.

- A ja jestem dwudziestosiedmioletnim bezrobotnym biochemikiem. Zapewne nigdy już nie będę pracować w swoim zawodzie. Jestem równie uparta jak ty, lecz daleko bardziej idealistyczna. Filozoficznie nie zgadzam się niemal ze wszystkim, co głosisz. Ale też cię kocham - uniosła głowę i palcami' pieściła jego policzki.

- Myślisz, że mamy szansę, Kincaide?

- Myślę, że nie mamy wyboru. Za dobrze do siebie pasujemy - i z uśmiechem przesunął dłoń poniżej jej bioder i przycisnął ją do swego łona. - Nie mam na myśli tylko tego, choć i o tym dałoby się wiele powiedzieć. Mam na myśli wszystko.

- Ty także nieźle pasujesz do mojego życia.

- A co z twoją pracą tutaj? - zapytał cicho, zatrzymując wzrokiem jej spojrzenie. - Czy jest dla ciebie bardzo ważna?

- Mam przynajmniej co robić. Bo co?

- Gdybym cię poprosił, żebyś pojechała ze mną do Waszyngtonu na stałe, czy praca byłaby problemem?

- Cóż ... chyba nie - Jill patrzyła nań z uwagą.

- Nie wydajesz się całkiem pewna.

- Hunter! Dwadzieścia minut temu stałam pod twoimi drzwiami z pizzą w ręku, przerażona samą myślą o wspólnej kolacji! - Jill roześmiała' się ze zdumieniem. - Ledwie przekroczyłam drzwi i już ... no, to się stało. - Jill poczuła, że się rumieni.

Parsknęła, śmiechem i zatrzuciła mu ramiona na szyję.

- Tylko tak dalej - mruknął Hunter, czując za uchem łaskotanie jej języka - a zaraz to stanie się znowu.

- Naprawdę? - lill przesunęła końcem języka po wnętrzu jego ucha. Zaskoczyła ją siła i szybkość jego reakcji.

- Czy to dobra odpowiedź na twoje pytanie?

- zachichotał.

- Pizza stygnie.

- Poza pizzą wszystko jest tu gorące - Hunter przesunął dłońmi po jej udach, następnie przycisnął ją mocno do siebie i podniósł się nieco. Teraz Jill leżała na sofie. Zaczął powoli całować jej ciało.

- Pizza będzie bardzo zimna, gdy wreszcie się nią zajmiemy - obiecał ochryłym głosem. - Za pierwszym razem zrobiliśmy to zbyt spontanicznie, to był fajerwerk. Tym razem, kochanie, zrobimy to solidnie i dogłębnie.

- Mam wolną całą noc - szepnęła Jill, unosząc ku niemu usta.

Jill przypomniała sobie o pizzy dopiero dwie godziny później. Leżała w ramionach Huntera, rozgrzana i śpiąca, przyjemnie wyczerpana. W całym ciele czuła miłe znużenie.

- Jak było? - Hunter uśmiechnął się leniwie.

-Niewiarygodnie.

- Dzięki tobie.

- Zawsze potrafisz wydobyć ze mnie kurtyzanę - Jill splonęła się - a ja nigdy nie sądziłam, że mogę być taka namiętna.

- Czy wiesz, że kiedy się rumienisz, czerwieniejesz aż do ...

- Palców u nóg - Jill pośpiesznie dokończyła za niego, choć spojrzenie Huntera bynajmniej nie było skierowane na jej stopy. - Wiesz, że w Chapel Hill co chwila spiekałam raka.

- Pamiętam, że gdy spotkałem cię w Chapel Hill, wydawałaś mi się przeciwieństwem rumieniającej się panienki. W rzeczywistości piekielnie mnie onieśmielałaś. Byłaś piękna, pewna siebie i przerażająco inteligenta. Wszyscy wokół cię podziwiali, nawet prasa jadła ci z ręki - uśmiechnął się, a w jego oczach zamigotały figlarne błyski. - Dopiero kiedy wydobyłem cię spod laboratoryjnego fartucha, odkryłem, że nie byłaś tak światową kobietą, jak sądziłem.

- Światowa kobieta? - Jill zanosła się śmiechem.

. - Ja? W laboratorium wyglądam na pewną siebie, ponieważ jestem dobrym biochemikiem. Ale poza laboratorium, panie Kincaide, to pan mnie piekielnie onieśmielał. Zupełnie nie wiedziałam, jak mam się zachowywać.

- Wciąż jeszcze nie odpowiedziałaś na moje pytanie - pocałował ją w czubek nosa. - Czy przeprowadzka do Waszyngtonu stanowi dla ciebie problem? Oczywiście, możemy mieszkać gdzie indziej.

. - Waszyngton to miejsce równie dobre jak każde inne - westchnęła Jill. - Jeszcze nie zastanawiałam się poważnie. nad swoją przyszłością, ale chyba już najwyższa pora. Moja kariera dobiegła kresu. Nie mogę tu mieszkać w nieskończoność i zarabiać grosze, pobierając próbki krwi od aligatorów i ważąc żółwie. Nie zgodzę się, byś mnie utrzymywał. Muszę zdecydować, co chcę zrobić z życiem, Hunter. Czy znowu coś studiować, czy znaleźć pracę ... Nie mam pojęcia. Znam się tylko na biochemii.

- Jest jeszcze jeden mały kłopot, jeśli miałabyś mieszkać ze mną - bardzo ostrożnie powiedział Hunter. Ze zdziwieniem stwierdził, że wali mu serce i pocałował się dłońmi. Jill spojrzała pytającym wzrokiem. - Chcę, byś wyszła za mnie.

- Och ... - Jill zatrzepotała powiekami, otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamknęła je bez słowa. Wyglądała na oszołomioną.

- "Och" to niewiele, jak na kobietę, która potrafi przemawiać przez pół godziny, używając wyłącznie piętnasto literowych słów - Hunter zaśmiał się, lecz Jill miała

poważną minę. Poczul skurcz żołądka.

- Och, Hunter ... - westchnęła, objęła go i mocno się przytuliła.

- Jill - powiedział powoli - musisz wypowiedzieć się nieco jaśniej. Czy oznacza to tak, nie, czy też może? - Oznacza to, że bardzo cię kocham, ale pora nie jest odpowiednia. - Teraz z kolei spoważniał Hunter .

- Nie mogę poślubić cię teraz, Hunter - Jill odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy. - Teraz to niemożliwe. Nie wcześniej, nim zapadnie decyzja Komitetu Nadzoru, a ty skończysz cykl reportaży. Gdybyśmy pobrali się teraz; wyglądałoby, jakbyśmy oboje zmieniali strony. Ślub z kobietą zamieszaną w fałszowanie badań, o których sam piszesz, nie dowodziłby bezstronności. Również wyjście za mąż za człowieka, który wydobył na jaw całą sprawę Phoenix, nie pomogłoby mi w oczach członków Komitetu. Zaczęliby się zastanawiać, czy przypadkiem nie wymyśliłam tej afery, by dać ci materiał do reportażu.

- Do diabła z reportażem, do diabła z Komitetem - warknął - chcę się z tobą ożenić, Jill. Codziennie rano chcę się budzić i widzieć cię obok. Chcę mieć dzieci, nim będzie za późno. Po raz pierwszy w życiu chcę żyć tak, jak żyją normalni ludzie.

- Hunt, nie powiedziałam, że nie wyjdę za ciebie - Jill roześmiała się i ujęła w dłoń jego twarz. - Po prostu nie w tej chwili. Proszę tylko o parę miesięcy zwłoki. Poznamy się lepiej. I na pewno będziemy mieli dzieci, nim będzie za późno, obiecuję ci - zarumieniła się. - Kto wie, może już są w drodze.

- Nie bierzesz ... ? - serce Huntera załomotało.

- W Chapel Hill to ty troszczyłeś się o te sprawy - potrząsnęła przecząco głową.
- Miałam zamiar postarać się o receptę, ale po wyjeździe nie' wydawało mi się to konieczne. Tutaj nie było nikogo ...

- Psiakrew, Jill, bardzo przepraszam - Hunter miał ochotę zdrowo się kopnąć. Stary koń, trzydzieści osiem lat, i w dalszym ciągu tak niecierpliwy, że nie ma

czasu pomyśleć nawet o czymś tak elementarnym, jak zapobieganie ciąży!

- Powinienem się upewnić przedtem. Martwisz się? - z pewnością martwiło to jego. Nie dlatego, że nie chciał mieć z nią dziecka, lecz. ze względu na nią - i bez tego miała dość kłopotów. Obiecał sobie, że odtąd będzie uważać.

- Ani trochę - odpowiedziała z uśmiechem. - Matka właśnie pytała, kiedy zamierzam zrobić z niej babcię. Nie wydawała się przejęta brakiem mężczyzny w moim życiu. Chyba wyobrażała sobie, że podskoczę do laboratorium i upiczę coś w probówce.

- W żadnym wypadku! - rozśmieszyła go. - Nie mam nic przeciwko próbówkom, ale robienie dzieci metodą tradycyjną jest o wiele zabawniejsze, choć może i nie dość wydajne.

- Jako biochemik specjalizujący się w genetyce nie powinnam się z tobą zgodzić. Ale jako kobieta ... - uśmiechnęła się - jako kobieta, zgadzam się z tobą z całego serca, panie Kincaide.

- Chodźmy do łóżka.

- Hunter! - jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Miałem na myśli - pocałował ją i uśmiechnął się szeroko - że powinniśmy wrzucić pizzę do kuchenki mikrofalowej, wziąć szybko prysznic, a potem zakopać się w łóżku z pizzą i piwem. Jak nieco odpoczniemy, kto wie, co się może stać.

- To w tobie lubię, Kincaide - odpowiedziała z zachwyconym uśmiechem. - Rzeczywiście masz klasę. Pizza, piwo i łóżko.

- Czy może wolisz iść do restauracji? Nie mam nic przeciwko Lobster Thermidor, dobremu winu i muzyce., Jeśli chce pani być uwodzona, to pani będzie.

- Nie - Jill usiadła i mocno go pocałowała. Wstała i owinęła się skromnie ręcznikiem - niech już będzie pizza, piwo i łóżko, Kincaide. A teraz, kto ostatni pod prysznicem, ten zmywa naczynia!

Jill obudziła się czując, jak ktoś całuje ją pod kolanem. Uśmiechnęła się sennie i poruszyła palcami stóp. Przepelniało ją zachwycające uczucie pełnego zaspokożenia. Miała ochotę mrużyć jak kot. Pocałunki powoli wędrowały do góry, wzdłuż uda, a następnie po wypukłości pośladków. Dotarły do karku i zaczęły zbliżać się do ucha.

- Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś mnie zbudził w tak rozkoszny sposób - szepnęła, gdy potężne, ciepłe męskie ciało ułożyło się wzdłuż jej pleców.

- To było koło trzeciej nad ranem, kochanie - usłyszała odpowiedź. Dwie ręce prześlizgnęły się wokół jej talii i zaczęły pieścić piersi i brzuch. Chwilę później usłyszała śmiech i Hunter mocno ją przytulił.

- Mam chyba złudzenia, jeśli myślę, że to może do czegoś prowadzić. Wykończyłaś mnie, kochanie.

- Kto kogo wykończył? - zaprotestowała. - Leżałam sobie grzecznie w łóżku i chciałam spać. Przez całą noc, ilekroć zasypiałam, jakiś maniak dobierał się do mnie.

- Wydaje mi się, że pamiętam, jak jakiś inny maniak błagał go, żeby nie przestawał - dał jej delikatnego klapsa i wyskoczył z łóżka. - Czy musisz iść do pracy dziś rano?

- Powinam - spojrzała nieprzytomnie na budzik. To niemożliwe, on źle chodzi.

- Ósma trzydzieści - na twarzy Huntera widniał diabelski uśmiech. - Chcesz, bym zadzwonił do Douglasa i powiadomił go, że zasnęłaś?

- Czy wam, mężczyznom, nigdy nie znudzi się ta rywalizacja? Nic dziwnego, że wciąż toczą się wojny. - To się nazywa podtrzymywanie konkurencyjności, kochanie.

- To się nazywa chełpliwość - wstała ziewając. Po chwili usłyszała szum prysznic i gwizdanie Huntera. Ziewnęła ponownie i wstała z łóżka. Wciągnęła koszulę i w półprzytomnie poszła do kuchni. Włączyła automat do kawy.

Uśmiechnęła się. Zupełnie jak żona, pomyślała.

Jak to małżeństwo będzie wyglądało? Każda noc w jego ramionach, co rano miłość, pobudka w tak potężnych pchnięć jego ciała, wprowadzających ją w stan tak oszalamiającej rozkoszy, że wiła się i krzyczała, gdy doprowadzał ją do szczytu. Jak to będzie, gdy zajdzie w ciążę? Uśmiechnęła się ponownie i poklepała swój płaski brzuch. Na samą myśl o tYin poczuła dreszcze. Zostawiła bulgocący automat i powlokła się do jadalni. Po drodze wzięła z kredensu ciastko z płatków owsianych. Stół w jadalni zavalony był stosami notatek i książek oraz pudłami dyskietek. Z chaosu wyłaniał się niewielki komputer i drukarka. Jill poczuła nerwowy dreszcz na karku i szybko zerknęła w kierunku łazienki. Hunter wciąż stał pod prysznicem, głośno przy tym śpiewając.

Jill ponownie spojrzała na komputer. Powinny gdzieś w nim tkwić wszystkie jego notatki na temat Phoenix, wszystkie szczegóły, nazwiska, wszystko, co wiedział i co tylko podejrzewał.

Nie wolno ci! - napomniała się surowo. - Nie możesz szperać w jego notatkach jak pospolity włamywacz. Możesz go zapytać, i z pewnością wszystko ci powie.

Tak, ale wtedy sam zacząłby zadawać pytania.

Pytania, na które nie mogła odpowiedzieć, na które nie odpowiedziałyby.

- Niech to diabli! - zamknęła. oczy, a ciastko stanęło jej w gardle. Jak, na litość boską, mogła poślubić Huntera, skoro nie tylko go okłamała, ale w dalszym ciągu podtrzymywała to kłamstwo?

Hunter wciąż gwizdał, fałszywie, ale za to z zapałem.

Jill znów zerknęła w stronę łazienki, po czym, czując się jak złodziej, usiadła na brzegu krzesła i przejrzała .szybko dyskietki. Jedna z nich była oznaczona:

Phoenix. Patrzyła na nią i ogarniały ją chłód i mdłości. Wzięła głęboki oddech, wsunęła dyskietkę do komputera i uruchomiła go.

Straciła nie więcej niż chwilę lub dwie na zrozumienie działania systemu operacyjnego, lecz gdy chciała . przejrzeć zbiory na dyskietce, napotkała przeszkodę - Password? - potrzebowała hasła, zbiory były chronione.

Nerwowo oblizwała wargi. Pragnęła wyrwać dyskietkę z maszyny, po czym udawać, że nigdy o tym nie myślała, a jednocześnie desperacko chciała przeczytać te notatki. Jeszcze jeden głęboki oddech. Wypróbowała parę przypadkowych słów, nazwisko Huntera, nazwę jego st;uego pisma, rozmaite anagramy słów "Phoenix" i "badania". Żadne z nich. Komputer dalej twardo żądał hasła.

- Otwórz się, psiakrew - spróbowała "sezam", też nie to. Mogła się tego spodziewać. Jill i Benedict też nie. Czy on musi być taki tajemniczy? - pomyślała. Nie mając nic do stracenia, spróbowała "Boston". Z satysfakcją ujrzała, jak komputer wypisał na ekranie nazwy wszystkich zbiorów.

- No i co dalej? - przyjrzała się z rozpaczą długiej liście. - Jak, u licha, mam się w tym rozeznąć?

- Jeśli powiesz, czego szukasz - dobiegł ją zza pleców spokojny głos Huntera - to powiem ci, gdzie to możesz znaleźć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jill zerwała się na równe nogi, strącając przy tym ze stołu stertę papierów. Foldery z notatkami poleciały we wszystkie strony, a ich zawartość usłała podłogę.

- Ja ... to znaczy ... ja tylko ... - patrzyła na niego z przerażeniem, czując na policzkach gorące rumieńce. Gestykulowała bezsensownie. Było zupełnie oczywiste, co przed chwilą robiła. - To nie jest tak, jak myślisz, Hunter.

Hunter stał oparty o framugę drzwi.

- Ja ... - Jill spojrzała na niego desperacko i z opuszczonymi ramionami opadła

na krzesło. - Tak, to prawda. Zrobiłam to, co myślisz.

Ku jej zdumieniu Hunter roześmiał się cicho. Odbił się od framugi i podszedł do stołu - D6ja vu.

Jill zerknęła na niego z wahaniem. Dobrze pamiętała, jak kiedyś weszła do swojej pracowni w Phoenix i zastała Huntera przy terminalu, beztrąsko przeglądającego dane personalne wszystkich pracowników. Nigdy nie odkryła, w jaki sposób pokonał system zabezpieczeń, ale łatwo zrozumiała, jak dostał się do laboratorium i do terminala. Nie musiała szukać dowodów, leżały na stole: wyjęta z portfela jej własna magnetyczna karta otwierająca drzwi wejściowe, znak identyfikacyjny dla gości, jaki dała mu pierwszego dnia i zapomniała odebrać, świstek papieru z pośpiesznie skopiowanymi z jej notesu szyframi umożliwiającymi dostęp do komputera. Teraz, siedem miesięcy później, sama popełniła identyczne przestępstwo.

- Hunter, jest mi bardzo przykro - wyszeptała. -Robimy z siebie nawzajem kłamców i złodziei.

- Nigdy cię nie okłamałem, Jill- powiedział, patrząc jej w oczy. Jill odwróciła wzrok, nie była w stanie wytrzymać jego spojrzenia.

- Co chcesz wiedzieć, kochanie? - Hunter przykucnął przy niej. Pomasaował ją między łopatkami, jakby chciał ją uspokoić. Jednocześnie poprawił jasność ekranu.

- Jill?

- Nawet nie wiem. Zobaczyłam komputer i wszystkie twoje notatki i zaciekało mnie, co właściwie znalazłeś w Phoenix, to wszystko.

Oczywiście, nie była to wcale prawda. W jego oczach dostrzegła cień niedowierzania.

- A może pójdziesz i weźmiesz prysznic? - Hunter pochylił się, by ją pocałować? po czym wyprostował się. - Ubierz się, a ja przygotuję śniadanie. Zjemy i porozmawiamy o tym wszystkim, dobrze?

- Bunt...

- Idź - Hunter uśmiechnął się i lekko popchnął ją w kierunku drzwi. Patrzył, jak powoli poszła do łazienki, po czym wyłączył komputer i poszedł do kuchni. Zastanawiał się, czy była już gotowa do rozmowy?

Przez chwilę pomyślał, że może przyszła tu chcąc dobrać się do komputera. Właściwie, w jakim stopniu zależało jej na dowiedzeniu się, co wykrył w Phoenix? Czy aż tak bardzo, by spędzić z nim noc, by ...

Zebrał rozbiegane myśli i potrząsnął niecierpliwie głową. Niezależnie od przyczyn, które skłoniły ją do szperania w notatkach, w jego ramionach znalazła się z powodu miłości.

Pochłonięty rozważaniami nie zauważył, że woda

. przestała lecieć z prysznicza. Dostrzegł Jill dopiero wtedy, gdy niósł do jadalni dwa talerzyki z pokrojonym grejpfrutem i półmisek z grzankami. Siedziała na sofie z podwiniętą jedną nogą. Podpierając ręką podbródek, gapiła się w szklane drzwi od balkonu.

- Odpowiadają ci jajka. na boczku? - Hunter otworzył drzwi i postawił talerze na stoliku na zewnątrz. - Nie mam nic innego.

Jill dalej siedziała ze zmarszczonym czołem, najwyraźniej zatopiona w myślach. Zagwizdał, by zwrócić Jej uwagę.

- Śniadanie?- spytał ponownie.

- Nie, dziękuję, napiję się tylko kawy - pokręciła głową. - Nie jestem głodna.

Przez chwilę Hunter chciał ją namawiać, ale dał spokój. Wrócił do kuchni po dzbanek z kawą i dwa kubki. "Cierpliwości, drogi przyjacielu, cierpliwości" - powtarzał sobie. Jedynym sposobem na pozbycie się poczucia winy było przyznanie, że rzeczywiście kryła kogoś w Phoenix. To zaś pociągało za sobą ujawnienie, kto w rzeczywistości "fałszował dokumentację badań nad stwardnieniem rozsianym.

- Chodź na balkon - zaprosił ją. Kiwnęła głową na znak zgody, wstała z sofy i poszła za nim.

Hunter wyciągnął się na krześle, opierając nogi na poręczy balkonu. Popijał kawę. Spoglądał na Jill i zastanawiał się nad wyborem taktyki. Raczej bawiła się grzanką, niż ją jadła.

- To był DeRocher, prawda? - spróbował - i Preston Neals.

- Czy nie czytasz własnej gazety, Hunter? - na jej , czole pojawiła się zmarszczka. Wzięła do ręki łyżeczkę

i zaczęła dłubać w grejpfrucie. W jej oczach przez chwilę pojawił się błysk dawnej Jill Benedict. - To ja jestem winna, nie pamiętasz?

- Jeśli wiesz, co się w rzeczywistości stało, to czemu grzebałaś w moich notatkach? - Hunter opanował swą niecierpliwość.

- Chciałam się upewnić, że masz dobre informacje

- pod jej opalenizną pojawił się rumieniec.

- O, jestem pewien swych informacji, Jill.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, na które odpowiedział uśmiechem.

- Może ja ci opowiem, jak to wszystko wygląda według mnie, a ty uzupełnisz szczegóły.

Nie odpowiedziała, tylko zmrużyła oczy. Hunter rozluźnił się i skrzyżował nogi oparte na poręczy.

- Laboratorium Phoenix założył stary Howard Ackerton, aby uciec przed podatkami. Syn starego zmarł na raka i ten postanowił stworzyć prywatne laboratorium badań medycznych, które mogłoby pozwolić sobie na zatrudnienie najlepszych ludzi z branży i dawałoby im pełną swobodę. Miał nadzieję, że jeśli stworzy odpowiednim ludziom idealne warunki pracy, to w ciągu pięciu lat znajdą lekarstwo na raka.

- Co bynajmniej nie nastąpiło - wtrąciła spokojnie.

- Jeszcze nie. Ale to był dobry pomysł. Jedyne problem polega na tym, że po śmierci starego Ackertona władzę przejął jego syn i pierwotne założenia uległy zmianie. Według starego laboratorium miało być czysto altruistyczną instytucją, natomiast dla jego syna liczył się zysk. Do diabła z altruizmem, mieliście znaleźć coś, co da się dobrze sprzedać. Od zespołów badawczych oczekiwał konkretnych rezultatów, a nie ciemnych hipotez.

- Ackerton wciąż wykladał forszę na zatrudnienie najlepszych ludzi i fundował im wszystkie najnowocześniejsze zabawki, ale w zamian oczekiwał wyników. W tym czasie w Phoenix istniały cztery zespoły badawcze. Jeden zajmował się rakiem, drugi cukrzycą, AIDS i tuzinem innych chorób, a zespół numer cztery, twój zespół, pracował nad powolnymi komórkami czy czymś takim.

- Wirusami - poprawiła go Jill z wątlým uśmiechem.

- Czy ty kiedyś przeczytałeś te wszystkie artykuły, które ci dałam?

- Oczywiście, przeczytałem je, tylko że rozumiałem jedno słowo na dziesięć - zaśmiał się, krótko. - Gdy ty dołączyłaś do czwartego zespołu, miał on już poważne kłopoty. Po dwóch latach pracy wydawało się, że przełom był blisko, jednak nie dość blisko, by zadowolić menedżerów Ackertona. Dostaliście jeszcze rok na wykazanie się wynikami. Jeśli nie, to fundusze miały zostać obcięte.

- Przesunięte - wtrąciła Jill. - Pieniądze miała wtedy otrzymać Roberta Wu z zespołu zajmującego się AIDS.

Hunter pokiwał głową. Jill wydawała się uspokojona rozmową o rzeczach powszechnie znanych, powoli znikala jej zaciętość. Jak jednak przejść do następnego etapu?

- Po twoim przybyciu szczęście zaczęło uśmiechać się do zespołu, lecz wyniki nie następowały w tempie satysfakcjonującym kierownictwo - Hunter wciągnął powietrze w płuca, decydując się przejść od razu do sedna sprawy. - Simon D~Rocher, syn laureata Nagrody Nobla i prymus Harvardzkiej Szkoły Medycznej,

popadł w panikę. Czwarty zespół to było jego ukochane dziecko, jego szansa na przebicie tatusia. Nie zamierzał go utracić, i to w chwili, gdy sukces wydawał się tak bliski. .

Jill ani nie potwierdzała, ani nie zaprzeczała oskarżeniom. Na jej twarzy widać było napięcie. Hunter wypił parę łyków kawy, cały czas myśląc, jak powinien kontynuować. Prosto do celu - zdecydował - dość już dreptania w miejscu.

- DeRocher potrzebował argumentów, które prze-

konałyby radę nadzorczą. Z jego punktu widzenia nie kłamał, ale jedynie lekko nagiął pri,łwdę. Gdyby otrzymał pieniądze na kolejny rok badań, oczekiwany przełom na pewno by się zmaterializował. On tylko kupował czas.

W oczach Jill pojawiła się czujność, lecz zachowywała kamienny spokój. Hunter odstawił kubek z kawą. -: Jako szef zespołu, DeRocher mógł łatwo przeprowadzić swój plan. Im mniej ludzi wtajemniczonych w sprawę, tym mniejsza szansa na przeciek. Wystarczyło, że nieco poprawił wyniki i już wydało się, że byliście o wiele bliżej sukcesu, niż to było naprawdę. Ale nie mógł tego uczynić sam. Dyrektor laboratorium, Preston Neals, musiał wiedzieć o wszystkim. Być może nawet zaaprobował plan.

Hunter zatrzymał się na chwilę. Przeklinał w duchu, widząc jak zacisnęła oczy. Zbyt blisko. Zbliżył się do prawdy i Jill natychmiast zamknęła się jak w skorupie. - Jill, wiem, że Neals był wciągnięty w całą sprawę.' Tak samo jak DeRocher. I co najmniej jeszcze jeden, zapewne John Conyers. Ale na pewno nie ty.

Nic nie odpowiedziała, nawet na niego nie spojrzała.

Cicho zaklął.

- Porozmawiaj ze mną, Jill.

- Wydaje się, że i tak już wszystko wiesz.

- Daleko mi do tego - spojrzał na nią niecierpliwie, czekając, kiedy wreszcie zacznie mówić. Musiał ją jakoś do tego skłonić, nacisk telepatyczny nie wystarczał.

- Dlaczego tak długo siedziałaś cicho, mimo że sama nie brałaś udziału w tej grze?

- Kto powiedział, że nie brałam, Kincaide? - z irytacją i zniecierpliwieniem potrząsnęła głową.

- Ale ja mam dowód, że to nieprawda - wytrzymał jej podejrzliwe spojrzenie. - mam kopię memorandum, jakie przekazał Nealsowi jeden z członków czwartego zespołu w dwa dni po publicznym ogłoszeniu o odkryciu. Autor memorandum sugeruje, nie, żąda przeprowadzenia dochodzenia, w sprawie, jak to powiada, możliwych niespójności w danych doświadczalnych.

Z tryumfem spojrzał na nią, była całkowicie zaskoczona.

- To memorandum napisała niejaka dr Jill Benedict. Dobrze wiedziałaś, że wasz zespół nie dokonał żadnego rewelacyjnego odkrycia. Jesteś za dobrym uczonym, by dać się zwieść. I w żaden sposób nie mogłaś mieć z tym nic wspólnego.

Jill Z trudem starała się opanować oddech. Zbladła. Na Boga, jakim cudem to memorandum dostało się w jego ręce?

Musiał ciężko pracować przez ostatnie miesiące - pomyślała ze złością. - Ciekawe, jakie jeszcze małe niespodzianki ma w zanadrzu?

- Neals nie został wtajemniczony - szepnęła. - Nie wiedział, co się dzieje, dopóki nie dostał mojego memorandum. Nawet wtedy nie uwierzył - usłyszała, jak Hunter odetchnął. Spojrzała na niego i dostrzegła na jego twarzy wyraz ulgi.

- Zatem to DeRocher wszystko przeprowadził? - spytał niecierpliwie. - Sam?

- John Conyers był wtajemniczony. Poul Wilczek chyba też.

- Miałem rację! - w oczach Huntera pojawił się dawny błysk. Zerwał się na nogi i niecierpliwie chodził w tę i z powrotem. - Do diabła, czemu tak ryzykowali? O co im chodziło? O pieniądze? Sławę?

- I to, i to - Jill zamknęła oczy i ze znużeniem opuściła głowę. Czowała ulgę. Po raz pierwszy mogła o tym z kimś szczerze porozmawiać. Spojrzała na Huntera.

- Laboratorium Phoenix w teorii jest niezależne od fabryki lekarstw Ackertona.

Stary Ackerton założył specjalny fundusz, z którego dochody przeznaczone są na utrzymanie laboratorium. Roczny budżet wystarcza swobodnie na wszystko, a są jeszcze specjalne pieniądze na ekstra wydatki, gdy pojawia się coś szczególnie obiecującego. Podział tych pieniędzy między zespoły i projekty badań należy do obowiązków specjalnej grupy odpowiedzialnej za budżet. Należy do niej dr Neals, wszyscy kierownicy zespołów i szef całego Phoenix, Dean Ackerton. I na tym właśnie polega problem - Jill poczuła, jak narasta w niej gniew. - Według starego Ackertona niezależna rada nadzorcza, składająca się z uczonych, miała kierować laboratorium. Wiedział, czym grozi sprawowanie kontroli nad badaniami przez biznesmenów, nie mających pojęcia o nauce. Ale dwa lata temu rodzina Ackertonów wyrzuciła radę i zastąpiła ją jedną osobą, ich lojalnym synem.

- Któremu zależy wyłącznie na zysku?

- Dean Ackerton nie potrafi odróżnić mikroskopu elektronowego od tosterka - Jill pokiwała głową - Wydaje mu się, że może po prostu zamówić lekarstwo na dowolną chorobę, tak jak zaptawia obiad w restauracji. I na dokładkę nie może to być jakaś znana, znajoma choroba, lecz taka "atrakcyjna dla publiczności". To dokładnie jego słowa, czy możesz w to uwierzyć? Chce, by w Phoenix praca koncentrowała się na modnych chorobach, takich, które skupiają uwagę prasy.

Ze złością odsunęła talerzyk z grejpfrutem.

- Rok temu dostaliśmy przesyłkę od grupy lekarzy, pracujących na ochotnika na jakiejś małej wyspie w południowo-wschodniej Azji. Wynaleźli lekarstwo na trąd, jakąś miksturę z kory i mielonych chrząszczy, która, jak się wydawało, przyspieszała regenerację tkanki. Prosili, byśmy sprawdzili, jak i dlaczego to działało, oraz spróbowali opracować technologię wytwarzania specyfiku na skalę przemysłową. Nie stawiali żadnych warunków, po prostu dali nam to w prezencie. I Ackerton odmówił. Według niego trąd nie jest chorobą, o której rozmawiają kulturalni ludzie, wobec tego nie chciał, by kojarzono z nią jego nazwisko ..

- Ale w Phoenix badano również AIDS, a to z pewnością jest choroba, o której ludzie nie chcą nawet słyszeć!

- To co innego, z AIDS związany jest rozgłos i pieniądze - Jill uśmiechnęła się gorzko. - Ktokolwiek wynajdzie lekarstwo na AIDS, od razu stanie się sławny.

- Tak zatem wyglądała filantropia - Hunter zaklął ze znużeniem. - Musiało cię to doprowadzać do szału.

- Oczywiście. Jak długo mogłam, starałam się ignorować te wszystkie rozgrywki, ale nie byłam w stanie zupełnie nie zwracać na nie uwagi. Gdy Ackerton powiedział, że mamy skończyć z badaniami stwardnienia rozsianego, bo według niego nie było szans na sukces, miałam ochotę go zamordować - pochyliła się w jego stronę. - Niewiele brakowało, Hunter, naprawdę niewiele!

- I wtedy DeRocher zdecydował się na przyśpieszenie biegu spraw.

- Simon wściekł się, gdy dr Neals powiadomił nas

decyzji rady. Ale naprawdę nie chodziło mu o nasze badania - to była kwestia jego ambicji. Zawsze brakowało mu cierpliwości, chciał mieć rezultaty, ale nienawidził ciężkiej pracy koniecznej do ich zdobycia. On i Ackerton mieli ze sobą wiele wspólnego. Zawsze chodził na skróty, po wykonaniu dziewięćdziesięciu procent pracy nie dbał już o ostatnie dziesięć, a właśnie wtedy potrzebna jest wyjątkowa dokładność. Powtarzał konieczne testy pięć razy, zamiast dziesięć, pomijał całe serie doświadczeń, bo był przekonany, że skoro raz nam się udały, to wszystko będzie w porządku. Nie znosił troski o szczegóły. Cierpiał na chorobę Nobla, często spotykaną wśród młodych, zapalonych naukowców - Jill uśmiechnęła się sardonicznie: - Wielu zapomina, że bez pracy nie ma kołaczy.

- No a poza tym, chodziło również o pieniądze. Tak zwane premie - Jill znowu poczuła, jak narasta w niej gniew i złość. - Ten idiota Ackerton wymyślił, że zachęci uczonych do pracy oferując pieniężne premie za wyniki. Miało to sprzyjać konkurencji między zespołami. Ale w Phoenix i bez tych premii konkurencja była tak ostra, że czasem wręcz przeszkadzała w pracy. Premie tylko dolały oliwy do ognia - skrzywiła się w ironicznym uśmiechu. - Ludzie często myślą, że uczeni to altruistyczni poszukiwacze prawdy. Sama w to kiedyś wierzyłam. W rzeczywistości wielu z nas kieruje się w równym stopniu ambicją i pychą, co bardziej szlachetnymi motywami. No i jeszcze chciwością.

- Co kierowało DeRocherem?

- Dzika ambicja.

- A ty wykryłaś jego karty.

- Na początku myślałam, że po prostu popełnił kilka błędów. Często wysuwał dalekosiężne konkluzje bez wystarczających danych do ich podtrzymania. Czasami traciłam więcej czasu na dowodzenie, iż nie miał racji, niż na rzeczywistą pracę - Jill zawahała się, niepewna, czy nie mówi zbyt wiele. Kochała Huntera i uważała, że zasłużył sobie na to, by wiedzieć niemal wszystko, co stało się w Phoenix. Jednak pewne sprawy musiały pozostać w ukryciu.

- Jak im się udało ukryć wszystko przed tobą?

Musieli chyba poświęcić na to tyle samo czasu i wysiłku co na fałszowanie wyników!

- Simon przydzielał mi zupełnie marginalne zadania.

Z początku sądziłam, że to kara za krytykę jego pomysłów.

Domyśliłam się, o co chodziło naprawdę dopiero wtedy; gdy powiadomił prasę o naszym "cudownym odkryciu". Po prostu chciał mieć wolną rękę, by spokojnie fałszować wyniki - jeszcze teraz, po siedmiu miesiącach, myślała o tym z niedowierzaniem i wściekłością.

- Doskonale wiedziałam, że nie dokonaliśmy żadnego "cudownego odkrycia". W dniu, w którym wystąpił publicznie, spotkałam się z nim wieczorem i zagroziłam, że powiem o wszystkim dziennikarzom. Groziłam, że doniosę o wszystkim do Komitetu Nadzoru Etycznego.

- Czemuś tego nie zrobiła?

Jill przełknęła ślinę, wzruszyła ramionami i spróbowała odpowiedzieć ze stosowną dozą niedbałości: - Wtedy ty już wszędzie wsadzałeś swój nos i byłam , pewna, że prawda i tak wyjdzie na jaw.

Kiepska wymówka - pomyślała. - Hunter nie da się nabrać. - Nic lepszego nie potrafiła wymyślić.

- Jeśli nie byłaś w to zamieszana, Jill, dlaczego tego publicznie nie stwierdziłaś? - Hunter przyglądał się jej uważnie. - Nie miałaś żadnych zobowiązań wobec Simona. Dlaczego wzięłaś winę na siebie, podczas gdy jemu, Conyersowi i Nealsowi uszło to na sucho?

Jill wstała i odepchnęła krzesło. Podeszła do poręczy i spojrzała na morze. Trójkątna płetwa przecinała powierzchnię wody.

- Co to jest, do diabła?! - wyczuła. za plecami oddech Huntera. - Czy to rekin?

- Delfiny - wyjaśniła Jill. Morze wydawało się pełne śmigających w gonitwie czarnych torped. Jill wyczuwała za plecami obecność Huntera, jednak lekko drgnęła, gdy objął ją w pasie i mocno przytulił.

- Jill, wszystko, co powiedziałaś, pasuje do tego, co wiem.

Całował ją w szyję, czuła na skórze jego wilgotny oddech.

- Ale wciąż nie wytłumaczyłaś mi, czemu nie ogłosiłaś prawdy wtedy, gdy wymieniano twoje nazwisko w gronie odpowiedzialnych za fałszerstwo, ani kogo próbowałaś w ten sposób osłonić.

- Co byś powiedział, gdybym cię poprosiła, żebyś zapomniał o całej sprawie? - spytała cicho. - Gdybym cię poprosiła, byś skończył reportaż i zapomniał, że

kiedyś słyszałeś o laboratorium Phoenix?

Hunter skrzywił się, jakby nagle go coś zabolalo.

Cały czas miał nadzieję, że Jill nie spyta go o to wprost. Sam zadawał sobie to pytanie setki i tysiące razy i nie potrafił na nie odpowiedzieć.

- Czy prosisz mnie o to teraz?

- Tak.

Tym razem zwlekał z odpowiedzią jeszcze dłużej, mimo iż wiedział, że mogła być tylko jedna.

- Nie mogę, Jill- odrzekł w kpńcu drżącym głosem.

Oparł podbródek na jej głowie i mocno ją przytulił:

- Sama to dobrze wiesz.

- Tak - westchnęła i ,wysunęła się z jego objęć.

- Wiem.

- Bardzo mi przykro.

- Może to zabrzmie dziwnie, ale ci wierzę - ku jego zdziwieniu Jill uśmiechnęła się. - Przypominasz mi podróżnika, pragnącego dotrzeć do horyzontu.

Hunter zachmurzył się. W ciągu ostatnich paru miesięcy sam zastanawiał się, czy w dalszym ciągu po prostu wykonywał swój zawód, czy też sprawa Phoenix stała się jego obsesją?

- Jill, jeśli DeRocher szantażuje cię, to przysięgam, że potrafię cię osłonić.

Ale Jill w dalszym ciągu wpatrywała się w morze z kamiennym wyrazem twarzy. Mimo swych wysiłków zachowania spokoju, Hunter czuł narastającą irytację. - Nasze małżeństwo będzie prawdziwym piekłem, jeśli będziesz się tak zachowywać, ilekroć padnie słowo Phoenix.

- Temu możemy łatwo zaradzić - Jill odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- O, nie, tak nie będzie! Nie będziesz bawiła się ze mną w takie gierki, moja droga! - Hunter czuł, jak uderza mu krew do głowy. - Bierzemy ślub, niezależnie

od tego, co będzie z Phoenix!

- Nie próbuj zmuszać mnie do czegokolwiek, Hunterze Kincaide! - Coś ją poruszyło. Patrzyła na niego powiększonymi oczami.

- To przestań zachowywać się jak jakaś cholerna idiotka! - odpalił. - Nie rozumiem, jak kobieta może być tak inteligentna w pewnych sprawach, a tak beznadziejnie tępa w innych!

- Jeśli skończyłeś mnie obrażać, to chyba pójdę już do pracy - Jill skierowała się ku drzwiom. Szła wyprostowana, jakby połknęła kij.

Hunter pierwszy dopadł drzwi. Całym sobą zagroził drogę.

- To Neals, prawda? - zapytał ostro. - Twój stary przyjaciel i mentor, człowiek, który użył swych wpływów, byś dostała pracę w Phoenix.

Jill patrzyła na niego bez zmruczenia oka.

- Znał twoją wartość i chciał, byś dołączyła do jednego z zespołów w Phoenix. Byłaś zachwycona, mogąc znowu z nim współpracować, nawet jeśli w zamian za to musiałaś wytrzymywać z Simonem DeRocherem i znosić machinacje Ackertona. Wiem, że go uwielbiasz, i wiesz, że potrafi sprawiać cuda ..

- Dr Neals jest zapewne najlepszym biochemikiem na świecie - odpowiedziała przeżęta zaciśniętymi zębami. - To prawda, że schlebiali mi jego zaproszenie do Phoenix. I prawda, że według mnie potrafi dokonywać cudów. Ale jeśli myślisz, że miał coś wspólnego z oszustwami DeRochera, to głęboko się mylisz.

- Kochanie - odrzekł delikatnie - ja mam dowód.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jill podejrzliwie wpatrywała się w twarz Huntera.

Zastanawiała się gorączkowo, czego zdołał się dowiedzieć. A może tylko blefował? Może chciał ją spro-' wokować do wyznania?

- Co za dowody? - spytała w końcu - ostrożnie.

- Kopia memorandum od Nealsa do DeRochera, w którym udziela zezwolenia na, jak to określa, przyśpieszone ogłoszenie wyników. Innymi słowy, na ogłoszenie rezultatów, które nie zostały jeszcze otrzymane. Rejestr użytkowników komputera, z którego wynika, że Neals zużył ogromną ilość czasu komputera w ciągu tygodnia poprzedzającego pierwszy komunikat prasowy. Kopia sprawozdania Nealsa dla rady, w którym wspomina o rewelacyjnym odkryciu dotyczącym stwardnienia rozsianego, datowana na trzy dni przed dniem, w którym DeRocher rzekomo poinformował go o nim. Neals informował Ackertona o czymś, o czym wedle późniejszych sprawozdań wtedy jeszcze nie wiedział.

- Nie wierzę w ani jedno słowo z tego, co powiedziałaś! - Jill aż zeszywniała. - Ktoś po prostu stara się zdyskredytować dr. Nealsa. Albo rzucić na niego podejrzenie, by odwrócić je od siebie.

- Tak samo, jak zrobili z tobą?

Nie mogła nic odpowiedzieć. Patrzyła na mego w milczeniu.

- Zostałaś wrobiona przez swojego starego profesora, kochanie.

- Jeśli jesteś taki pewny swoich informacji, to czemu ich dotychczas nie wykorzystasteś? - serce waliło jej tak mocno, że chyba nawet Hunter mógł je usłyszeć. Niemożliwe! Dr Neals nie mógł być w to zamieszany w żaden sposób. Po prostu Hunter próbował ją sprowokować.

- Dlatego, że piekielnie I się boję, oto dlaczego - odpowiedział z naciskiem. - Boję się, że mam na ciebie jakiegoś haka, o którym nie wiem. Boję się, że jeśli znowu poruszę to gniazdo os, nie wiedząc w pełni, co jest grane, to znowu sprawię ci ból, większy niż teraz. Poglaskał ją po policzku.

- Bardzo chciałbym, żebyś mi wszystko powiedziała, Jili. ~roszę, zaufaj mi i wtajemnicz mnie we wszystko, co Wiesz.

- Naprawdę chciałabym ci powiedzieć - szepnęła.

Uczucie pustki przenikało ją aż do szpiku kości. Instynktownie zrobiła krok w

jego kierunku. Objął ją i starał się rozgrzać. Przytulała się do niego z zamkniętymi oczami.

- Ale nie powiesz?

- Nie mogę.

- Jill ... - urwał w pół słowa. Pocałował ją i delikatnie odsunął od siebie.- Lepiej idź do pracy, nim Douglass wyśle Gwardię Narodową na poszukiwanie.

Kiwnęła głową, lecz nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Czy zobaczę cię ... wieczorem?

- Tak, całego - podniósł kciukiem jej podbródek i uśmiechnął się do niej. - I to przez całą noc.

- Krewetki w cieście i pilaw, li mnie o siódmej, dobrze? Zostawię zapasowy klucz u dozorca. Jeśli się spóźnię, wejdź sam i zrób sobie coś do picia.

- Spotkamy się o siódmej - Jill przesłała mu pocałunek i otworzyła drzwi do salonu.

- A co powiesz na propozycję romantycznego spaceru po plaży, w czasie zachodu słońca? Mógłbym podjechać po ciebie po pracy.

- Byłoby miło, ale jadę dzisiaj z Brettem do Naples .na cały dzień. Podobno widziano tam panterę.

- Powiedz mu, że jeśli pozwoli, by jakiś przedstawiciel lokalnej dzikiej fauny cię podrapał, to może pożegnać się z wszelkimi planami ojcostwa.

- Z pewnością ucieszy cię wiadomość, że on myśli podobnie o tobie. Wystarczy, że powiem jedno słowo, a będziesz karmą dla aligatorów.

Zadowolona z tej repliki, zatrzasnęła za sobą drzwi. Wsiadła do samochodu, złorzecząc z powodu upału.

Zapaliła silnik i włączyła klimatyzację na pełny regulator. Siedziała parę minut nieruchomo, czekając, aż się ochłodzi. Z czoła spływał jej pot. Siedem miesięcy temu uciekła od Huntera dokładnie z tego samego powodu: nie mogła powiedzieć

mu prawdy i nie mogła tolerować jej węszenia wokół. Teraz przechodziła przez ten koszmar ponownie. Jak to powiedział Hunter dzisiaj rano? D6ja vu.

Może dzisiaj wieczorem? - zastanawiała się w duchu, wyprowadzając wóz z parkingu. - Zrobię krewetki z rusztu, kupię dobre wino i wszystko mu spokojnie opowiem - postanowiła. - Pozostanie tylko przekonać go, by nikomu nie powiedział ani słowa.

Po wyjściu Jill Hunter zapadł w wiklinowy fotel i popijał letnią kawę. "Będę musiał jej to powiedzieć" - myślał.

Jego dochodzenie w sprawie Phoenix stało w miejscu, gdy zaledwie parę tygodni temu dowiedział się czegoś nowego i nagle wszystko zaczęło pasować do siebie. Wciąż nie był jeszcze na sto procent pewny, co to odkrycie znaczyło ani gdzie dokładnie pasowało, lecz było to niewątpliwie ważne ogniwo, łączące wiele oddzielnych faktów. Zawdzięczał je czystemu przypadkowi i wycieczce do Las Vegas, gdzie zamierzał wypróbować swe szczęście przy karcianym stoliku.

Nie zauważyłby go, gdyby nie otaczający go tłum ludzi. Zaciekawiony podszedł i po chwili wahania rozpoznał siedzącego przy ruletce doktora Prestona Nealsa. Był blady, nie ogolony, patrzył szklanym wzrokiem. Obok niego na stoliku stała szklanka z czymś, co przypominało whisky. Wyglądał, jakby nie spał i nie jadł już od paru dni. Przed nim leżał stos żetonów o dużych nominałach. Za każdym obrotem rulety pochylał się do przodu, drżąc z podniecenia.

Hunter przyglądał mu się przez chwilę, po czym zde gustowny odwrócił wzrok. Spotkał już takich ludzi w życiu i nauczył się bez trudu ich rozpoznawać. Nie miał wątpliwości, że dr Preston Neals, jeden z najlepszych biochemików świata, był nałogowym hazardzistą.

Hunter przeszedł do stolika, gdzie grano w karty i usiadł do gry. Grał przez jakiś czas. Wstał od stołu, gdy miał trzy razy więcej niż na początku gry. Spojrzał w stronę ruletki. Tłum wokół Nealsa przerzedził się. Hunter podszedł do ruletki i

przypatrzył mu się ponownie. Leżały przed nim już tylko trzy żetony, wydawał się niezdrów. Łyknął spory haust whisky i przypadkiem jego spojrzenie padło na twarz Huntera. Zatrzymał je, widać było, że starał się przypomnieć sobie, czy i gdzie spotkał go uprzednio. W końcu rozpoznał go.

Neals z głośnym krzykiem odrzucił daleko szklankę i zerwał się na równe nogi. Głośno przeklinając próbował dosięgnąć Huntera przez stół. Ział żywiołową nienawiścią. Dwaj agenci ochrony natychmiast pojawili się na miejscu i usiłowali go uspokoić, starając się nie zwracać na ten incydent uwagi gości. Jednak Neals nie miał zamiaru się uciszyć .. Wywrzaskiwał groźby pod adresem Huntera, oskarżając go o zrujnowanie mu życia i przyniesienie pecha w grze. Wydawało się, że oszalał. Z twarzą wykrzywioną wściekłością szarpał się z agentami, starając się dopaść Huntera. Ochrona wezwała posiłki i 'po chwili wciąż krzyczący Neals został wyrzucony z kasyna.

Młody, starannie ubrany menedżer kasyna przeprosił Huntera za ten incydent, a w ramach rekompensaty wręczył mu garść żetonów i szklaneczkę starej whisky. Hunter bez trudu dowiedział się od niego, że Neals był stałym bywalcem, ale jak dotąd nigdy się tak nie wściekał, nawet gdy dużo przegrywał.

- Jak często przegrywał? - spytał ostrożnie Hunter.

Młody menedżer uśmiechnął się drapieżnie, co zupełnie nie pasowało do jego wyglądu gimnazjalisty. - Bardzo często. - Wystarczyła krótka rozmowa i Hunter wiedział już, jak wiele Neals przegrał oraz jak duże miał już długi.

Hunter nie w pełni rozumiał, jakie znaczenie miała ta informacja. Na pewno była istotna. Czuł, że była istotna dla sprawy Phoenix. Neals wciąż tam pracował, podobnie jak DeRocher, Conyers i jeszcze, jeden z szóstki, która kiedyś stanowiła czwarty zespół. Dwaj podzielili los Jill. Hunter nagle zdał sobie sprawę, że był wśród nich Poul Wilczek, a przecież Jill sądziła, że Wilczek współpracował z DeRocherem w fałszowaniu wyników. Wypił jeszcze jeden łyk zimnej kawy,

usilnie starając się ułożyć wszystkie te fakty w jedną całość. Wilczek - to mógł być trop, który zaniedbał. Jeśli rzeczywiście brał udział w szachrajstwach, to z pewnością był teraz wściekły, że został wydany na pożarcie, podczas gdy DeRocher i Conyers odgrywali niewiniątka. A może dostatecznie wściekły, by sypać? Hunter uśmiechnął się.

A Neals? Hunter wstał i z uśmiechem zaczął sprzątać ze stołu. Neals był naj słabszym ogniwem. Gdy pięknie, wszystko się wyda.

Tłum turystów niemal całkowicie zablokował autostradę Sanibel-Fort Meyers. Jill zdołała przebić się przez korki dopiero o ósmej trzydzieści i minęło jeszcze pół godziny, nim zaparkowała przed domem. Rzuciła okiem na parking dla gości i uśmiechnęła się, widząc wynajęty samochód Huntera zaparkowany pod palmą kokosową. "Typowe dla jankesów" - pomyślała. Czekaając na windę, uśmiechnęła się do siebie. Sama jeszcze niedawno była jankeską z Bostonu. Trudno będzie wrócić do spadających liści i rześkich poranków.

Wrócić? Drzwi windy otworzyły się z poświstem i Jill wsiadła do środka. Wrócić do czego? Dokąd? - rozważała ze zmarszczonym czołem. Nie miała żadnej przeszłości; do której mogłaby wrócić. Miała tylko przyszłość i pełną swobodę wyboru, co z nią zrobić. Zawdzięczała to Simonowi DeRocherowi i jego pragnieniu nieśmiertelnej sławy..

Usta Jill zacisnęły się. Sama myśl o nim doprowadzała ją do białej gorączki. Cwany Simon, jak go nazywała Roberta Wu, nie próbując nawet ukryć antypatii do niego. "Uważaj na niego" - ostrzegła Jill w czasie jednego z pierwszych tygodni w Phoenix. Trzeba było jej słuchać - wypominała sobie Jill. - Gdybym od razu poszła do Nealsa i opowiedziała o-moich podejrzeniach, oszczędziłabym sobie i innym mnóstwa kłopotów.

No, ale nie poszła. Częściowo z powodu zawodowej lojalności w stosunku do kolegi, częściowo dlatego, że zdawała sobie sprawę, iż nie jest osobą łatwą we

współpracy. Obawiała się, czy nie kieruje nią zazdrość. Kiedyś należała do faworytów Nealsa. Zawsze zachęcał ją w' pracy i pomagał w robieniu kariery, rekomendował odpowiednim ludziom. Gdy decydowała się na podjęcie pracy w Phoenix, miała nadzieję, że będzie z nim współpracować, jak kiedyś w Stanford. Ale ich stosunki ułożyły się inaczej Neals był nie odmiennie przyjaciel, a nawet serdeczny, jednak nikt nie mógł mieć wątpliwości, że Simon DeRocher zastąpił ją w roli ulubieńca i następcy.

Wiele słyszała o nim jeszcze przed przyjazdem do Phoenix. Dwa lata od niej młodszY, cieszył się reputacją wschodzącej gwiazdy biochemii. „Jednak Jill szybko przekonała się, że nie zasługiwał na rozgłos, jakim się cieszył. Starli się niemal natychmiast. Początkowo Jill tłumaczyła sobie jego wrogość zazdrością, spowodowaną przez jej specjalne stosunki z Nealsem. Dopiero później zrozumiała, że po prostu bał się - bał się, że Jill przejrzy jego triki i zdemaskuje go. Była dla niego niebezpieczna, bo nie dawała się zwieŚĆ pozorom. Teraz Jill zdawała sobie sprawę, że właściwie miała szczęście. To starcie mogło się dla niej gorzej skończyć. Oczywiście, jeśli można nazwać szczęściem utratę możliwości wykonywania zawodu i zyskanie reputacji oszusta i fałszerza - zreflektowała się z ponurą miną. Zadzwonił dzwonek od windy, czekała chwilę, aż rozsuną się drzwi. - Jeśli można nazwać szczęściem utratę ukochanego zajęcia i zniszczenie wyników dziesięciu lat pracy. I na dokładkę cały czas pamiętała; że Simonowi DeRocher, jak dotąd, wszystko uszło na sucho.

"No, jednak nie wszystko mu się udało" - uśmiechnęła się z satysfakcją, idąc w kierunku swego apartamentu. "To ja miałam ostatnie słowo, cwany Simonie. Może uda ci się wykantować nawet Nagrodę Nobla, ale nie z pomocą moich wyników!"

Ku jej zaskoczeniu, w ciemnym mieszkaniu panowała kompletna cisza. Nie tracąc czasu na przekręcanie kontaktu, zrzuciła zabłocone tenisówki i poszła do kuchni. W holu wyczuła słaby zapach papierosów.

- Hunter, jesteś tam? - spytała z bijącym sercem.

- Tak - odpowiedział szorstko. Usłyszała jakieś ciężkie ruchy i stuk lodu o szkło.

- Przepraszam za spóźnienie - krzyknęła Jill z kuchni. Poczwała ulgę. - Chyba ze dwie trzecie mieszkańców Florydy wyruszyło już na weekend. Wszędzie potworne korki. Chyba zostawimy krewetki na jutro, dziś już za późno.

- Dlaczego siedzisz po ciemku? - mówiąc to zapaliła światło. Hunter mruknął i zasłonił ręką oczy. Siedział na wyściełanej brokatem sofie z głową wspartą na dłoniach. Przed nim stała otwarta butelka whisky. Właśnie zaciągnął się papieros,em.

- Myślałam, że rzuciłeś palenie - zdziwiła się szczerze.

- Rzuciłem - odburknął.

Jill usiadła na sofie, podwijając nogi pod siebie.

- Miałeś zły dzień? - odgarnęła mu włosy z czoła i pocałowała w policzek.

- Tak.

Nie oddał jej pocałunku. Jill miała wrażenie, że odsunął się od niej. Popatrzyła na niego z namysłem, później spojrzała na butelkę. Wypił co najmniej jedną czwartą.

- Myślałam, że i to rzuciłeś ""- powiedziała spokojnie.

- Czasem pomaga - spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Przeciągnął się, jakby bolały go ramiona, i rozgniół w popielniczce nie dopalonego papierosa.

- A dzisiaj?

- Ani trochę - miał potworną chrypkę. Jill rozejrzała się wokół i dostrzegła na stole niemal puste pudełko papierosów.

- Hunter, co się stało?

- Muszę ci coś powiedzieć, Jill - wpatrywał się w szklanekę whisky, jakby nie

mógł zdecydować, czy chce jeszcze łyknąć. Jill drgnęła przeszyta zimnym dreszczem.

- Jest o tym w gazecie - wskazał na leżący na stoliku "Miami Herald" - na pierwszej stronie.

Wzięła gazetę do ręki. Uważnie przyjrzała się rozmazanej fotografii na pierwszej stronie. Dopiero po chwili rozpoznała szeroko roześmianego dr. Prestona Nealsa. Przypomniała sobie tę scenę. Zdjęcie zostało wykonane w dniu, w którym Neals i Ackerton ogłosili odkrycie lekarstwa na stwardnienie rozsiane.

Następne wydania gazet donosiły, że zespół z Phoenix dokonał przełomowego odkrycia i bliski był znalezienia lekarstwa. Jednak w umysłach ludzkich, a w szczególności w świadomości członków dyrekcji Ackerton Pharmaceutical, utkwiała pierwsza wersja. Tylko nieliczni zwrócili uwagę na drobną różnicę między faktycznym znalezieniem lekarstwa a zaledwie perspektywą takiego odkrycia. Czwarty zespół z Phoenix otrzymał liczne gratulacje i hojne wsparcie finansowe dla dalszych prac., Jego członkowie przeszli do historii. Osiem dni później ich nazwiska ponownie znalazły się na pierwszych stronach gazet, tym razem z zupełnie innego powodu. Na zdjęciach widniała twarz wstrząśniętej, ciemnookiej kobiety, Jill Benedict.

- Co się stało?

- On nie żyje, Jill - powiedział cichym głosem Hunter. - Popułnił samobójstwo.

Czas nagle stanął w miejscu. W zupełnej ciszy Jill słyszała tylko stukot lodu w szklance Huntera i dobiegające z basenu śmiechy. Poczowała dreszcze. Wszystko wokół wydawało się nagle niezwykle odległe.

- Co ... - powiedział załamującym głosem. - Co powiedziałaś?

- Dowiedziałem się z radia w południe. Cały czas bezskutecznie próbowałem się z tobą skontaktować. Kathy dzwoniła do Naples, ale nie udało się z wami połączyć - Hunter otoczył ją ramieniem.

- Byliśmy na moczarach - wyszeptała. - Znaleźliśmy ślady pantery, chyba nawet z małymi ...

Zdała sobie sprawę, że mówi głupstwa i urwała w połowie zdania. Cały czas wpatrywała się w zdjęcie Nealsa.

- Jak? Jak to się stało?

- Żona znalazła go dzisiaj rano, koło dziewiątej - odpowiedział Hunter po długim milczeniu. - Jadł śniadanie i nagle po prostu wstał od stołu i wyszedł. Nie zwróciła na to specjalnej uwagi, bo często się zdarzało, że gdy myślał o czymś intensywnie, zachowywał się niezbyt przytomnie.

Hunter znowu zamilkł na minutę czy dwie, jakby chciał dać jej czas na przyswojenie informacji.

- Sądziła, że pojechał do pracy. Dopiero gdy sama miała wyjść z domu, zeszła do garażu i zobaczyła jego samochód - ręka Huntera zacisnęła się na jej ramionach. - Zastrzelił się.

- O Boże! - Jill 'nie mogła oderwać wzroku od zdjęcia w gazecie. Nie była w stanie uporządkować myśli, słowa Huntera słabo do niej docierały. - Dlaczego? - wyszeptała - dlaczego to zrobił?

Gdy wymawiała te słowa, już знаła odpowiedź.

- To, Simon DeRocher - odwróciła głowę w stronę Huntera, "a. - To DeRocher go zabił, Hunter. .

- Nikt go nie zabił, Jill - zaprzeczył zdumiony.

Jego twarz miała ponury wyraz. - Zrobił to sam, zostawił nawet list.

- Hunter, wiem, że mam rację - Jill zdecydowanie pokiwała głową. - Simon miał pewne informacje dotyczące Nealsa i szantażował go. Żądał, by ten siedział cicho w sprawie badań nad stwardnieniem rozsianym. To już było za wiele, najpierw projekt Apokalipsa, później skandal w Phoenix. To Simon DeRocher zabił Nealsa, jakby sam pociągnął za cyngiel.

- Jill, jeśli ktoś jest odpowiedzialny za śmierć Presti:ma Nealsa, to tylko ja - Hunter zachmurzył się jeszcze bardziej.

- Ty?! Masz na myśli wyjawienie oszustw ,w Phoeni x? - teraz z kolei Jill wydawała się zdziwiona.

Hunter zdjął rękę z jej ramion. Jego twarzą wstrząsnął nerwowy tik. Pochylił się do przodu i wsparł łokciami o uda. Wzrok wbił w podłogę.

- Jill, przez ostatnie *trzy* miesiące starannie go sprawdzałem. Od kiedy postanowiłem, że wyświatlę do końca tę sprawę, przekonany byłem, że maczał w niej palce, że zawarł jakieś porozumienie z DeRocherem, 'podczas gdy cała wina spadła na ciebie - spojrzał na nią. W półmroku jego twarz wydawała się zupełnie pusta. -Dziewięć tygodni temu spotkałem się z nim i powiedziałem mu, że nie spoczne, póki on i DeRocher nie zapłacą za wszystko, co ci, uczynili - znowu badał spojrzeniem podłogę. - Wiedziałem, że wcześniej czy później nie wytrzyma napięcia, ale n~e sądziłem, że ...

- Mój Boże - wyszeptała - Hunter, jak mogłeś? Przecież ty nic nie wiedziałeś, zupełnie nic!

- Próbowałem dowiedzieć się czegoś, chyba pamiętasz? .., odpowiedział z rozdrażnieniem. Potarł ręką zarośnięte policzki, ciężko westchnął i sięgnął po szklankę. Opróżnił ją jednym haustem.

- Niech to diabli, Hunter, dlaczego musiałeś się w to wtrącać?! - Jill zmięła gazetę i cisnęła ją w kąt pokoju. Wraz z gazetą poleciała łyżlCa i gruda nadtopionych lodów. - Wszystko szło zgodnie z planem. Powinnam była wiedzieć, że nigdy w porę nie wycofasz się ze sprawy. Jesteś jak jakiś cholerny taran - wystarczy wskazać ci kierunek, a wszystko zmieciesz, ze swojej drogi.

- Co, to znaczy, "wszystko szło zgodnie z planem"?

- Hunter wpatrywał się w nią uważnie.

- To znaczy, że miałeś wyjawić kanty w Phoenix, a nie zmieniać reportaż w

prywatną krucjatę. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ty ... - gwałtownie prz.erwała. Zerknęła na niego i głos jej złagodniał.

- Ze ty kochasz się we mnie - cicho dokończyła zdanie. - Nagle stałeś się niezwykle heroiczny i ruszyłeś do szarży, broniąc damy twego serca przed smokami, które ona sama wywołała - na jej twarzy pojawił się , blady uśmiech. - Czasem zachowujesz się jak rycerski idiota, Kincaide. Tego nie przewidziałam, to mój błąd. Zapomniałam, że za tą nowoczesną fasadą bije serce staroświeckiego kawalera, gotowego zawsze ruszyć na odsiecz swojej bogdance.

- O czym ty do cholery mówisz? - warknął.

Najwyraźniej nie rozumiał ani słowa z tego, co powiedziała Jill, jednak zaniepokoił go nieoczekiwany zwrot w rozmowie.

- Zatem naprawdę nic nie wiedziałeś?! - spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

- Jedyne co wiem, to że przemawia pani zagadkami, moja pani!

- Byłeś moją sekretną bronią, Kincaide! - zaśmiała się - moim narzędziem zemsty. Niestety - dodała spokojnym głosem, zerkając na zmiętą gazetę w kącie - pod koniec utraciłam panowanie nad wydarzeniami.

- Jill ... - powiedział groźnym tonem.

- Czy nigdy cię nie uderzyło, że nie umiałeś ustalić, kim był twój anonimowy informator w Chapel Hill? Ten, który pierwszy powiedział ci, że to całe odkrycie to szwindel? Który . później przez cały czas dostarczał ci anonimowych wskazówek, abyś tylko nie stracił tropu?

Oczy Huntera zwięzły się, w miarę jak składał w całość to, co mówiła. Powoli wstał z sofy.

- Czy chcesz powiedzieć, że to byłaś ty? Zamrugła, nagle tracąc rezon. Hunter powoli zbliżał się do niej. Cofnęła się o dwa kroki.

- Tak - przyznała - namówiłam doktoranta z Duke, by dzwonił za mnie.

Zapłaciłam mu sto dolców, by , siedział cicho, i obiecałam dobry list rekomendacyjny, gdy będzie szukał pracy. - Uśmiechnęła się gorzko. - Niewiele mu się teraz przyda. Gdy pojawi się gdziekolwiek z moim listem, natychmiast wyrzucą go za drzwi.

- Nie wierzę w to - odezwał się Hunter spokojnym tonem. - Twierdzisz, że przez cały czas, gdy byliśmy razem w Chapel Hill, w ciągu całego dochodzenia, to ty dostarczałaś mi informacji?

Jill przełknęła ślinę i spojrzała w bok. Wreszcie kiwnęła potakująco głową.

- Chyba muszę ci to wytłumaczyć od samego początku.

- To świetny pomysł - wtrącił ze śmiertelnym spokojem.

Spojrzenie Jill zdradzało niepewność. Wielokrotnie modliła się, by n(gdy nie musiała o tym opowiadać, a jednak doszło do tego. Teraz zrozumiała, że było to wyłącznie kwestią czasu. Poczwała ulgę.

- Nie wiem, od czego zacząć - rzekła bezradnie, odważając się spojrzeć mu w twarz.

- Jak sama powiedziałaś, najlepiej od początku - twarz Huntera zastygła w napięciu.

- Falszerstwa w Phoenix były w całości pomysłem Simona. Szantażował Nealsa i mnie, byśmy trzymali języki za zębami.

- Czym mógł cię szantażować? - w głosie Huntera zabrzmiała uraza. - Pamiętaj, że przeprowadziłem dokładne dochodzenie w tej sprawie. To ozhacza, że sprawdzałem również ciebie, nim... nim lepiej się poznaliśmy. Jesteś czysta jak śnieg. Oskarżać cię można tylko o krańcową naiwność.

- Nie chodziło o mnie, a o dr. Nealsa - przerwała.

Palcami pocierała plamę na kolanie. - Czy słyszałaś kiedykolwiek o projekcie Apokalipsa?

Hunter mruknął przecząco.

- To był rządowy projekt badawczy, realizowany w latach pięćdziesiątych gdzieś w Iowa. Tamtejsze laboratorium zamknięto już wiele lat temu.

- Testy radiologiczne?

- Chemikalia, broń biologiczna, takie rzeczy

- Jacy mili ludzie.

- Pamiętaj, że działo się to zaledwie parę lat po wojnie i że nie obowiązywała jeszcze wtedy Konwencja Genewska - wzruszyła ramionami Jill.

- Neals tam pracował? .

- Kierował projektem Apokalipsa. Nie znam szczegółów, ale chodziło o szczególnie zaraźliwą postać wrzodów.

Hunter wyraził zdumienie jędrnym przekleństwem. - Zdarzył się wypadek, trzy osoby zachorowały, . nim udało się powstrzymać zarazę. Wszyscy umarli w ciężkich cierpieniach - Jill zerknęła na Huntera. Patrzył na nią z taką fascynacją, że musiała. się roześmiać. - Nie zajmujemy się już takimi rzeczami,' Hunt.

- Powiedz to owcom, które zdechły w Montanie i południowej Albercie kilka lat temu.

- No dobra, przynajmniej ja nie zajmuję się takimi badaniami - zastrzegła ze złością. Od dawna wściekało ją, że wszyscy słysząc o biochemii, od razu myśleli o broni biologicznej. - W każdym razie Neals ponosił odpowiedzialność za skażenie. Wyczerpany pracą i zmęczony, zapomniał zamknąć zawór wewnętrznego zbiornika. Wśród ofiar znalazł się jego najlepszy przyjaciel, bakteriolog Carl Otag. Przed wypadkiem Otag zajmował się drugorzędnymi problemami, hodował czyste linie wirusów.

Spojrzała na Huntera i dostrzegła, że przestał za nią nadążać. .

- Już w 1931 wiadano, że wirusy wywoływały mniej więcej czterdzieści różnych chorób, w tym polio, ospę i wściekliznę, ale na tym kończyła się wiedza na

temat wirusów ... Aby je badać, trzeba umieć je hodować i obserwować w kontrolowanych warunkach. Dopiero pod koniec lat czterdziestych, po odkryciu antybiotyków, uczeni nauczyli się tego. Gdy już dysponowali próbkami wirusów, mogli eksperymentować i szukać sposobu na ich zniszczenie.

Teraz Hunter rozumiał. Jill pokiwała głową. - Tak jest, chodziło o szczepionki. Fakt, że Oftag poszukiwał szczepionek dla ochrony przed zakażeniem żołnierzy zrzucających śmiertelne wirusy na nieprzyjaciela, wcale nie umniejsza wagi jego badań. W 1955 roku, w cztery lata po wypadku, dzięki wysiłkom dr. Prestona Nealsa wynaleziono szczepionkę przeciw trzem poważnym chorobom, w tym polio. Później zajmował się immunologią i dobrze wiesz, jak znane są jego prace dotyczące transplantacji organów wewnętrznych. Wszyscy, którzy mają przeszczepione serca, winni dziękować dr. Nealsowi.

- Chwileczkę - gwizdnął Hunter. Nagle mocno zamrugął. - Jeśli Oftag zmarł cztery lata wcześniej, w jaki sposób Neals ... ? - Jill milczała, pozwalając Hunterowi samemu wyciągnąć odpowiedni wniosek. Po chwili Hunter znów zagwizdał. - Neals skradł wyniki badań Oftaga!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- "Ukradł" to zbyt ostre określenie - zaprotestowała Jill. - Gdy dr Neals przeglądał rzeczy pozostawione przez Oftaga, znalazł jego notatki. Od razu zdał sobie sprawę z ich znaczenia. Wiedział, że rezultaty badań Oftaga uległyby prawdopodobnie zapomnieniu, jeśli sam ... nie zajęłby się nimi.

Hunter parsknął szyderczym śmiechem, a Jill znowu skupiła uwagę na płamie na kolanie.

- To nie było w porządku i Neals wiedział o tym.

Nie zamierzał przypisywać sobie wszystkich zasług, ale rewelacyjne odkrycia następowały jedno za drugim, i pod wpływem podniecenia, po prostu... jakoś nie zdobył się na przyznanie, że to nie on wykonał fundamentalne eksperymenty -

spojrzała na Huntera. - Hunter, on nie był złym człowiekiem, miał tylko słaby charakter. Nadarzyła mu się okazja i nie potrafił się powstrzymać. Wiem, że to nieetyczne

zachowanie, ale...

- Nieetyczne, dobre sobie! - Hunter z trudem się opanował. - Ukradł wyniki pracy zmarłego. Zbudował swoją karierę na kłamstwie. Do diabła, przecież ten człowiek nawet kandydował do Nagrody Nobla parę lat temu. Miał ją dostać za lekarstwo tłumiące odporność immunologiczną organizmu, dzięki czemu organizm nie odrzuca przeszczepów. Nagroda należała się Oftagowi, nie jemu!

Rozgniewany Hunter spacerował od ściany do ściany.

- Od jak dawna wiedziałaś o tym? - zapytał oskarżycielskim tonem.

- DeRocher powiedział mi siedem miesięcy temu, gdy zagroziłam mu, że zawiadomię Komitet Nadzoru Etycznego o jego kantach w sprawie stwardnienia rozsianego - Jill ostro patrzyła w oczy Huntera. - Zagroził, że jeśli powiem komukolwiek o tym, co zrobił do spółki z Conyverse¹, to on wyjawia prawdę

Nealsie. Tą samą groźbą zamknął usta Nealsowi. - I ty zgodziłaś się na to? - pytał z niedowierzaniem.

- Przecież Neals był większym oszustem niż DeRocher i Conyers razem wzięci.

- Neals jest, a raczej był, wybitnym biochemikiem. Tysiącrotnie, odpłacił społeczeństwu za jeden błąd, który popełnił.

- Och, daj spokój, Jill! Neals nie popełnił "błędu", tylko ukradł rezultaty pracy innego uczonego i przedstawił je jako własne. To, że później odkrył wiele lekarstw, które pomogły tysiącom ludzi, nie zmienia oceny tego postępuku. Nie można zatrzeć starych grzechów dobrymi uczynkami.

- Dr Neals nie był złodziejem - Jill z trudem opanowała gniew. - Nie możesz udawać, że trzydzieści lat świetnej pracy nie ma żadnego znaczenia, tylko dlatego że raz kiedyś zrobił coś złego. Nie próbuj mi wmawiać, że sam nie masz na koncie

rzeczy, których się teraz wstydzisz!"

- Zrobiłem mnóstwo rzeczy, których się wstydzę - odpowiedział zgrzytając zębami - ale nie zbudowałem całej swojej kariery z kłamstw.

- Nie? - Jill nie próbowała już ukryć gniewu.

- Według mnie, niewiele ci brakuje. Większość z tego, o czym piszesz, dotyczy kłamstw - kłamstw i błędów innych. Nigdy nie piszesz o tym, co w ludziach dobre.

- Może dlatego, że jest tego niezwykle mało - odparł. Z widocznym wysiłkiem starał się opanować.

- I dlatego milczałaś na temat sztuczek DeRochera? Żeby osłonić Nealsa?

Jill jeszcze przez chwilę patrzyła na niego płonąącym wzrokiem, ale po chwili uspokoiła się i przytaknęła ruchem głowy. Hunter cicho zaklął.

- No a potem wciągnęłaś mnie do tej gry - w dalszym ciągu mówił gniewnym, oskarżającym głosem.

- Nie mogłam sama ujawnić jego oszustw, ale za żadną cenę nie chciałam, by mu się udało - wyjaśniła 'z westchnieniem. - Sądziłam, że jeśli prasa dowie się, że w Phoenix nie dokonano żadnego rewelacyjnego odkrycia, to cała prawda wcześniej lub później wyjdzie na jaw.

- I do tego wykorzystywałaś mnie.

- Hunter, czy nie widzisz, że byłeś moją jedyną szansą? - spojrzała na niego błagalnie. - Czytałam przedtem twoje relacje o korupcji i o działaniach rządu w Ameryce Środkowej. Tą sprawą świetnie do ciebie pasowała, tyle w niej chciwości i oszustw. Wiedziłam, że gdy raz buldog Kincaide rozpocznie dochodzenie, nie przerwie go, aż wyjawí prawdę.

- Ale nie sądziłaś, że DeRocher zwali winę na ciebie?

- Wiedziłam, że może spróbować. Nigdy go nie lekceważyłam, Hunter. Dlatego wybrałam ciebie. Myślałam, że jesteś dość sprytny, by nie dać się zwieść. No i nie miałam wyboru.

- Niech to diabli! - zaklął i spojrzał na nią niemal z podziwem. - A ja przez cały czas wyrzucałem sobie, że wsadziłem kij w gniazdo os, które ciebie pogryzły. W rzeczywistości, to ty wszystko zaplanowałaś.

- Bardzo przepraszam - szepnęła. - Powinnam była ci powiedzieć, ale bałam się, że gdybyś wiedział, co mi grozi, nie zgodziłbyś się na podjęcie tej sprawy. - Z pewnością - odrzekł wprost. - To wszystko śmierdzi. Ty wzięłaś winę na siebie, sekrecik Nealsa pozostał w ukryciu, a DeRocher ma się świetnie.

Jill nie trudziła się, by mu odpowiedzieć. Hunter szeptał pod nosem coś, czego wolała nie słyszeć.

- Nie rozumiem, jak mogłaś pozwolić, by tak mu się wszystko udało - powiedział z rozdrażnieniem. - Teraz wszyscy myślą, że DeRocher wykonywał istotne doświadczenia w Phoenix i niewiele mu brakowało do znalezienia lekarstwa na stwardnienie rozsiane, ale ty sfałszowałaś wyniki i wszystko zepsowałaś

- podczas gdy w rzeczywistości było dokładnie odwrotnie. Twoja kariera jest zrujnowana, a DeRocher wkrótce będzie sławny. Zrobi furorę wykorzystując _ wyniki! twoich badań, tak jak Neals wykorzystał prace Oftaga.

- Niezupełnie.

Hunter zatrzymał się i spojrzał na nią uważnie przez zmrużone powieki.

- Coś ty zrobiła?

- Nie jestem taka łatwowierna, jak myślisz, Hunter - Jill roześmiała się cicho. - Może i cierpię na skrajną naiwność, ale nie lubię, jak ktoś chce zrobić mnie w konia. Po ukazaniu się twojego pierwszego artykułu członkowie rady wściekli się i postanowili zastopować wszystkie badania nad stwardnieniem rozsianym. Na wszelki wypadek, bo a nuż miałaś rację, a nie tylko wystawiłaś się na oskarżenie o oszczerstwa. Kazali opieczęto\wać laboratorium, żeby nikt nie mógł zatrzeć śladów. Gdy odkryli, że rzeczywiście ktoś robił sztuki z wynikami doświadczeń, zawiadomili Komitet Nadzoru. Wiesz, co było dalej. Zebrane dowody wskazywały

na mnie. Postawili strażnika przed moją pracownią, bym nie mogła usunąć żadnych dowodów winy~ skonfiskowali wszystkie moje notatki i materiały badań, no i wyrzucili mnie za drzwi, aż do pełnego wyjaśnienia sprawy.

Do dziś pamiętała pełne zdumienia niedowierzanie, gdy przekonała się, że jej własna pracownia stała się dla niej niedostępna. Nie zapomniała również szoku i przerażenia w oczach kolegów, gdy w pełnej ciszy obserwowali, jak opuszczała laboratorium pod eskortą dwóch potężnych strażników. Prawie nikt nie mógł spojrzeć jej w oczy.

- Dr Neals ostrzegł mnie wcześniej, miałam trzy godziny czasu. Dobrze je wykorzystałam. ~ Zimno się uśmiechnęła. - Przemknęłam się do pracowni, najpierw pocięłam i wyrzuciłam wszystkie moje notatki, a później dobrałam się do komputerowego konta DeRochera i zmieniłam parę liczb.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - brwi Huntera stykały się nad nosem.

- Wszystkie wyniki moich badań, jakie ma teraz DeRocher, nie są warte funta kłaków. Nie uda mu się powtórzyć moich doświadczeń, choćby starał się sto lat. Nie zrobiłam nic 'nazbyt oczywistego' - nie chciałam, aby zaczął coś podejrzewać - ale zmieniłam dość danych, by wszystko mu się pokręciło. Nie jest dość dobry, by zrozumieć, czemu nic' mu nie wychodzi - uśmiechnęła się złośliwie. - Będzie musiał popracować na swą sławę,' nie uda mu się wykorzystać moich doświadczeń.

Hunter milcząco wpatrywał się w jej twarz, a gdy wreszcie w pełni zrozumiał, co zrobiła, parsknął śmiechem.

- A ja zawsze myślałam, że jesteś taka chodząca słodycz i dobroć. Zaczynam sądzić, że słodyczą i dobrocią dorównujesz aligatorom, z którymi zabawiałaś się wczoraj.

- Czasami mi się udaje, Kincaide - jej uśmiech był ciepły i serdeczny.

- Wciąż czegoś nie rozumiem - wrócił do rzeczy Hunter. - Czemu uciekłaś? Sądziłem, iż to dlatego, że mnie obciążałaś odpowiedzialnością za wszystko, co

stało się w Phoenix, ale jeśli sama wszystko zaplanowałaś, to dlaczego ...

- Uciekłam, bo byłam przerażona - krótko odrzekła.

- Bałaś się mnie? - wykrztusił z trudem.

- I ciebie, i siebie. Ciebie, bo zmieniłeś się nie do poznania. Cały czas tylko węszyłeś i wypytywałeś, wszystko poza dochodzeniem stało się dla ciebie nieważne, nawet ja. A siebie bałam się, bo za bardzo mi na tobie zależało - uśmiechnęła się lekko, widząc wyraz Jego twarzy. - Wykorzystałeś mnie, Hunt, a mnie to nie przeszkadzało, czy to normalne? Wiedziałam, że zależy ci na materiałach do reportażu, i gotowa byłam ci je dać. Kusiło mnie, by ci wszystko powiedzieć, wyłącznie dlatego, by sprawić ci przyjemność. Stałam się tak od ciebie zależna, że nienawidziłam samą siebie. Bałam się, że albo sam dowiesz się prawdy o Nealsie, albo sama ci wszystko powiem. Wołałam uciec. Myślałam, że jeśli zniknę, to uznasz całą sprawę za zakończoną i zapomnisz o Phoenix' i Nealsie - znowu się uśmiechnęła. - No, ale ty działałeś zgodnie ze swym przewiskiem. Gdy raz poczułeś krew, już nie puściłeś.

- Neals - w jego ustach brzmiało to, jakby mówił coś obscenicznego. - Zrobiłaś to wszystko tylko po to, by go chronić.

- Musiałam - westchnęła lill, wiedząc, że nigdy tego nie zrozumie. - Jestem dobrym biochemikiem, Hunter. W rzeczywistości nawet bardzo dobrym. Zawdzięczam to Nealsowi. Dostrzegł we mnie iskrę bożą, gdy byłam na uniwersytecie, i wziął mnie pod swe skrzydła. Nie żałował mi ani czasu, ani swej wiedzy. Nigdy nie zdołam mu się odwdziaczyć. Teraz mam dwadzieścia siedem lat, przez rok pracowałam w najlepszym laboratorium na świecie, wśród uczonych należących do ścisłej elity. Niewiele brakowało, a znalazłabym lekarstwo na jedną z najokropniejszych chorób. Już przekazałam wszystkie moje wyniki przyjacielowi z Narodowego Instytutu Zdrowia w Bethesda. On skończy to, co ja zaczęłam. To, że nikt nie będzie znał mojej roli, nie ma znaczenia, la wiem, że to zrobiłam i tylko

to się liczy. Pomyśl, ilu ludzi ma szansę dokonać tego, o czym marzyli?...; spojrzała na Huntera. - Zawdzięczam to Nealsowi, czy możesz to zrozumieć?

Hunter parzył na nią i żałował, nie po raz pierwszy w ciągu ostatnich dwóch dni, że nie pozostał w Waszyngtonie. Trzymając ręce na biodrach, kręcił głową j cicho przeklinał. Musiał jej to powiedzieć, choć po tym, co przed chwilą usłyszał, wiedział, że Jill odczuje to jak policzek. Wybacz mi - prosił ją w duchu.

- Myślałem, że gdy w końcu będę miał dowody, to z przyjemnością utrę ci nosa. Teraz wolałbym, abyś to ty miała rację, Jill. Neals cię wykorzystał. Przez cały czas dobrze znał plan DeRoche'a, w rzeczywistości to był jego pomysł. Gdy zrobiło się g0li.ąco, musieli coś szybko wymyślić i postanowili z ciebie zrobić kozła ofiarnego.

- Nie wierzę - w jej oczach pojawiły się niecierpliwe błyski.

- Czy uwierzysz, jeśli sam Neals ci to powie? - spytał ostro. Natychmiast pożałował swej niecierpliwości. Wściekła go obłuda Neals'a, a nie upór Jill. Zaklął i zrobił parę kroków w kierunku rzucopiej na krzesło marynarki. Z wewnętrznej kieszeni wyjął grubą kopertę. Podeszedł do Jill i podał jej wyjęte z koperty kartki.

- Niezbyt to ci się spodoba - powiedział szorstko.

- Dostałem to dzisiaj około drugiej i od tej pory cały czas zastanawiałem się, czy ci pokazać. I tak dowiedziałabyś się wcześniej czy później, więc równie dobrze sam mogę ci to powiedzieć.

Jill spojrzała najpierw na list, później na niego.

W jej szeroko otwartych oczach pojawił się strach. Hunter żałował, że ściska w rękę list Neals'a, a nie jego gardło.

- Co to jest? - spytała, z trudem przełykając ślinę. ~ Przeczytaj to, Jill - polecił delikatnie, kładąc kartki na jej kolanach. Kurczowo zaciskała dłonie, jakby odmawiając wzięcia listu mogła zaprzeczyć jego istnieniu. Już wie - pomyślał Hunter, współczując jej całym sercem. - Podejrzewała go przez cały czas, . lecz nie

przyjmowała do wiadomości żadnych dowodów. Ale wie.

Powoli, jakby zahipnotyzowana, Jill wzięła list do ręki i zaczęła czytać. Hunter znał już go na pamięć:

"Drogi Panie Kincaide, teraz już Pan wie ... "

Wstał i podszedł do stojącego w kącie stolika na kółkach. Na górnej półce stała prawdziwa bateria karafek i butelek, pod nimi stosowne kieliszki. Wziął szklanę i wrócił w pobliże sofy. Nalał sporą porcję whisky i bez słowa postawił przed nią szklanę. Na jej policzku coś błysnęło. Drżącą ręką wytarła łzy. Hunter dosłyszał cichy szloch i odwrócił wzrok.

Mijały długie minuty. W kompletnej ciszy słychać było tylko nierówny oddech Jill i tykanie zegara.

- Nie rozumiem.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że to Jill się odezwała. W jej zapłakanych oczach dostrzegł rozpacz i zdumienie. Podał jej przygotowaną szklanę.

- Napij się.

- Nienawidzę whisky.

- Napij się mimo to.

Ku jego zdziwieniu, wykrzywając twarz, zmusiła się do wypicia pierwszego łyku. Drugi poszedł już łatwiej, mimo to odstawila szklanę.

- Neals potrzebował premii obiecanej przez Ackertona - powiedział po paru minutach milczenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała słabym . głosem.

- Był hazardzistą. Nie z tych, co to czasem kupują los na loterii lub raz na tydzień rzną w pokera z przyjaciółmi. Uprawiał hazard w Las Vegas, w, rozmaitych kasynach należących do rozmaitych ciemnych typów. Tacy nie lubią, gdy ktoś nie spłaca długów zaciągniętych przy stoliku.

- Dr Neals? - spojrzała nań oczami pociemniałymi z urazy. Potrząsnęła głową. -

Nie wierzę. W Phoenix nie pozwalał nam nawet na totalizatora piłkarskiego. Pamiętam, że raz w Stanfondzie niewiele brakowało, a zwolniłby pracownika technicznego, wtedy gdy dowiedział się, że ten grał na wyścigach konnych.

- Bo wiedział na podstawie własnego doświadczenia, jak niebezpieczny jest ten nałóg.

- Nie wierzę.

- Jill - spokojnie starał się ją przekonać - sam widziałem go w Las Vegas. Gra tak go pochłonęła, że nie wiedział, co się wokół dzieje. Wypytałem personel, wszyscy go tam znali, był stałym bywalcem.

- Ale... .

Hunter obserwował, jak starała się przyjąć to do wiadomości i dopasować do wszystkiego, co wiedziała

Nealsie.

- Nie mogę zrozumieć, jak mógł to „zrobić” - wyszeptała. - Tak mu ufałam.

- Na to właśnie liczyli, on i DeRocher. Wiedzieli, że uwierzysz we wszystko, co Neals ci powie. Oczywiście, Neals nie musiał długo przekonywać DeRochera do swego planu. Conyers po prostu zrobił, co mu kazano. Oczekiwali kłopotów z twojej strony. Podejrzewam, że wtedy Neals bardzo żałował, że cię ściągnął do Phoenix. Równocześnie DeRocher dowiedział się o projekcie Apokalipsa i śmierci Oftaga. Gdy Neals miał skrupuły przed zwałeniem wszystkiego na ciebie, DeRocher wymusił na nim zgodę szantażem - Hunter łyknął whisky ze szklanki Jill i poczekał chwilę, aż poczuł falę ciepła. - Bardzo wątpię, czy musiał go długo przekonywać. Jak sama wiesz, Neals miał słaby charakter i łatwo pozwalał innym sobą kierować. Prawdopodobnie zaproponował DeRocherowi sfałszowanie wyników, niewiele o tym myśląc, pod wpływem chwilowego impulsu, w rozpaczliwej sytuacji finansowej. Później tego żałował. Gdy już DeRocher przejął inicjatywę, Neals łatwo przekonał siebie, że nie miał żadnej innej możliwości, jak

tylko z nim współpracować. - Spojrzał na Jill. - Jill, jest mi naprawdę bardzo przykro. Wiem, jaki miałaś do niego stosunek.

Wiem, jak bardzo cierpisz - pomyślał ponuro. Szok i zdrada. Neals wykorzystał ją do swoich celów. Przerażony groźbą publicznej demaskacji, rzucił najbliższą ofiarę wilkom na pożarcie, w nadziei, że je nasyci. Nie miało najmniejszego znaczenia, że była to Jill. Zapewne wtedy nie zdawał sobie nawet w pełni sprawy z potworności tego, co robił do spółki.., z DeRocherem. Dopiero później, czytając gazety \ i rozmawiając z innymi, zrozumiał wreszcie, jaką krzywdę jej wyrządzili. Uratował się jej kosztem. Nawet tak słaby człowiek jak Preston Neals nie mógł żyć wiecznie z takim poczuciem winy. Chyba, że nic go już nie obchodziła.

Jill wzięła do ręki szklankę z whisky, przyglądała się jej przez dłuższą chwilę i w końcu odstawiła z powrotem na stół.

- Dobrze się czujesz?

- Chyba tak - szepnęła i pokiwała głową, jak w szoku po ostrzale. - To ty miałaś przez cały czas rację. Myślałam, że zwariowałeś, gdy rozszerzyłeś dochodzenie na Nealsa. Byłam przerażona, że wykryjesz sprawę projektu Apokalipsa, lecz ani przez chwilę nie podejrzewałam, że Neals mógł być uwikłany w fałszerstwa w Phoenix.

- Możesz to przypisać memu chronicznemu cynizmowi - wyciągnął rękę, by odgarnąć jej włosy z czoła. - Już wiele lat straciłem, rozszyfrowując nieprzyjemne sekrety różnych ludzi i przekonałem się, że nikt nie jest wolny od głupoty i chciwości - uśmiechnął się i uniósł kciukiem jej brodę. - Ani od nadmiernej ufności.

- O Boże, tak bym chciała, żeby się to wszystko skończyło! - nagle krzyknęła. Zakryła twarz dłońmi i przejechała palcami po włosach, odgarniając je z policzków.

- Teraz wszystko zacznie się od nowa, prawda? Dziennikarze, artykuły ...

- Już się zaczęło. - Hunter wskazał ruchem głowy wykładany kością słoniową i złotem telefon. - Wyłączyłem go z gniazdka. Telefony rozpoczęły się w pięć minut po komunikacie o śmierci Nealsa. Może byś tak gdzieś wyjechała na parę dni, Jill? Może nawet na parę tygodni, dopóki nie minie najgorsze. Nie powinnaś przechodzić przez ten młyn po raz drugi.

- Muszę - wzięła głęboki oddech i zacisnęła na chwilę powieki, jakby poszukiwała w sobie ukrytych rezerw sił i energii.

- No dobrze, może masz rację - Hunter zachmurzył się. - Chyba najlepiej będzie przygotować ogólne oświadczenie, w którym ustosunkujesz się do wszystkich ważniejszych punktów jego listu. Wtedy oczyścimy cię z zarzutów raz na zawsze i wreszcie będziemy mogli wrócić do normalnego życia.

- Nie - Jill na próżno starała się znaleźć słowa właściwe do wyrażenia tego, co chciała powiedzieć. Wiedziała, że to beznadziejne zadanie. - Chcę, abyś zapomniał wszystko, co ci dziś powiedziałam i co wiesz z tego listu.

W pokoju zapadła cisza tak głęboka, że aż w uszach . dzwoniło. Gdy W końcu odważyła się spojrzeć na niego, Hunter wpatrywał się w nią, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Ponowne otwarcie sprawy Phoenix nie da nic, tylko zniszczy reputację dobrego człowieka. Nikt go nie będzie pamiętał jako dobrego uczonego, którym był, lecz jako złodzieja i oszusta.

- On był złodziejem i oszustem, Jill - jego cierpliwość była na wyczerpaniu, ale próbował jej to wytłumaczyć jak dziecku. - A co z twoją reputacją? Już zyskałaś sławę jako jedna z naj śmielszych i najbardziej pomysłowych oszustek w nauce, pisali o tobie nawet w "Time Magazine".

- Neals już nie może bronić swego honoru. Ja jeszcze będę miała okazję.

- Do diabła, Jill! Ten człowiek już nie żyje! Nic już mu nie zaszkodzi.

- No właśnie! Nie żyje. Gdyby żył, mógłby się bronić. Teraz już nigdy nie

będzie miał szansy, by oczyścić swoje imię. A przecież sprawił tyle dobrego, czy ty tego nie widzisz? Jeśli opublikujesz swój reportaż, rzucisz cię na wszystko, co kiedykolwiek dokonał. Wszystko stanie się podejrzanę - jego badania w immunologii, prace nad chorobą Alzheimera, jego studenci, jego publikacje. Zniszczysz nie tylko jego reputację, Hunter, ale również wszystko, czemu poświęcił swoje życie.

- A co ze wszystkim, czemu ty poświęciłaś życie, Jill? - Hunter ryknął w pasji.

- Przecież on wykorzystał cię, i to bez skrupułów. To nie jest tylko gra faul, to przestępstwo!

- Mój Boże, Hunter, tylko popatrz na siebie! - Jill zerwała się na równe nogi. - Dwadzieścia minut temu miałeś wyrzuty sumienia z powodu jego śmierci, teraz gotów jesteś tańczyć na jego grobie!

- Jill, nie zamierzam stać z boku i patrzeć, jak marnujesz szansę oczyszczenia się z zarzutów, bo chcesz być lojalna wobec starego profesora, który na to bynajmniej nie zasługuje. Podziwiam twoją wierność, podziwiam nawet twój spryt w walce o jego dobre imię - umiałaś zwodzić mnie przez siedem miesięcy. To wystarczy. Nic więcej nie jesteś mu dłużna.

- Och, jaki z ciebie hipokryta! - wybuchnęła.

- Czemu wprost nie przyznasz, dlaczego naprawdę chcesz o tym napisać? Wcale nie chodzi o moją reputację, tylko o twoją! Buldog Kincaide raz jeszcze wygrywa!

- Oczywiście, że chcę o tym napisać - powiedział z naciskiem. - Po to do mnie napisał.

- I to już wszystko załatwia, prawda?

- Jill, u diabła, czy ty zwariowałaś? - patrzył na nią z rozdrażnieniem. - Myślałem, że będziesz zadowolona, że to już koniec tej historii.

- Ale to nie jest jeszcze koniec, przynajmniej nie dla Nealsa. Nie dla jego

rodziny. Ma kilkoro dzieci i, wnuka. Nie można im zostawić takiego spadku. Czy ty tego naprawdę nie możesz zrozumieć?

- Mój Boże - Hunter spojrział w sufit, jakby oczekiwał boskiej pomocy - szlachetna Jill znowu wkracza do akcji ..

- Możesz sobie darować ten cholerny sarkazm.

- To ty przestań być taka cholernie naiwna - spojrział na nią wzrokiem pełnym zniecierpliwienia. - To nie jest lekcja religii, gdzie każą nadstawiać drugi policzek i wybaczać bliźniemu wszystkie uchybienia. To prawdziwe życie. Ten bliźni zrujnował ci życie, moja pani! Zamierzam to wszystko opisać. Prawda

Phoenix musi wreszcie ujrzeć dzienne światło.

- Prawda? - Jill parsknęła ostrym śmiechem. - Co ty wiesz o prawdzie, Hunter?! Jedna z podstawowych reguł prowadzenia badań nakazuje, aby uczony nie brał udziału w eksperymencie, którego przebieg obserwuje. Ty jej nie przestrzegasz. Naciskasz ludzi i ustawiasz ich pod ścianą, po czym obserwujesz ich reakcje. - Tak samo jak Neals i De Rocher starałeś się swymi manipulacjami wpłynąć na sytuację w Phoenix, byleś tylko mógł skończyć reportaż. Gdybyś tak nie przycisnął Nealsa, sprawa potoczyłaby się inaczej i inna byłaby o niej prawda.

- Nie zamierzam wdawać się w filozoficzne dyskusje, Jill - Hunter warknął poza jej plecami. - Nie jestem w nastroju. Przeprowadziłem dochodzenie i mam materiał na reportaż. Powinnaś była wiedzieć, że tak się to musi skończyć, gdy napuszczałaś mnie na DeRochera. Liczyłaś na to, że łatwo nie zrezygnuję, zatem możesz teraz przestać wydziwiać, że dowiedziałem się nieco więcej, niż ty planowałaś.

- Nieco więcej? - znowu spojrzała na niego.

- Ja chciałam osłonić Nealsa, a nie skłonić go do samobójstwa!

- I ja tego nie planowałem - oczy Huntera niebezpiecznie pociemniały.

- Ale jak zawsze uważasz, że cel uświęca środki, prawda? Jeśli tylko zdobędziesz zakończenie swej historii, to nie ma znaczenia, kogo zranisz. - Odwróciła się na pięcie i przeszła w drugi koniec pokoju.

- Czego ty chcesz ode mnie, Jill? - spojrzał jej prosto w oczy. - Według ciebie powinienem skłamać? - Chcę, byś zakończył swój reportaż w obecnym punkcie. Nikt nie wie o liście Nealsa.

- Według mnie manipulowanie prawdą lub ukrywanie jej części jest takim samym łgarstwem jak zwyczajne kłamstwo.

- A jak nazwiesz włamywanie się do cudzego komputera za pomocą pożyczonej karty identyfikacyjnej? - wyzwała go. - Masz raczej elastyczne zasady etyczne, Hunter.

- Równie elastyczne jak twoje - odpalił. - A może w twoim kodeksie grzech przez zaniechanie ma mniejszą wagę niż przez działanie?

Jill wzięła oddech chcąc ostro odpowiedzieć, jednak zrezygnowała. Przeciągnęła dłonią po włosach. - Nie chcę kłócić się z tobą, Hunter. Rozmawialiśmy o tym tysiące razy.

Hunter spojrzał na nią nieufnie, lecz po chwili z jego twarzy znikł gniew i zniecierpliwienie. Spróbował uśmiechu.

- Rzeczywiście. Phoenix wydobywa z nas wszystko co najgorsze, Boston.

- Tak - pomasowała swe nagie ramiona. - Wolałabym nigdy nie słyszeć o tym miejscu.

- Za sześć miesięcy, Jill, nikt już nie będzie pamiętał tego słowa. Będziesz znowu pracować, a sprawa Nealsa przejdzie do historii. Ackerton będzie dalej pompował pieniądze w zwalczanie najmodniejszej choroby tygodnia, a jeśli jest jeszcze jakaś sprawiedliwość, DeRocher będzie zmywał gary w jakimś barze.

Podszedł do niej, wziął w ramiona i pocałował w szyję.

- Chodźmy gdzieś na obiad. Później pomogę ci przygotować oświadczenie dla

prasy. Jutro rano będzie tutaj pełno dziennikarzy i ekip telewizyjnych. Im szybciej dostaną twoją wypowiedź, tym szybciej się wyniosą. Potem muszę pojechać do Chapel Hill, żeby napisać ostatnią część reportażu. Muszę się pośpieszyć, inaczej niechybnie pojawi się jakiś młody cwaniak i dokończy za mnie tę historię.

- Czy naprawdę nie możesz z tego zrezygnować?

- Jill wysunęła się z jego objęć i spojrzała mu prosto w oczy. Z góry znała odpowiedź.

- Przykro mi, Jill, ale nie - targały nim sprzeczne uczucia. - Nie mogę. Jestem dziennikarzem. To jest mój reportaż.

- Rozumiem - Jill wyjrzała przez okno. - No, to chyba koniec.

- Jill ...

- Czy ty nigdy nie masz żadnych wątpliwości? - spytała z narastającą furią.

- Owszem, czasem mam wątpliwości - odpowiedział spokojnie. - Po prostu nie przeszkadzają mi w działaniu.

- Oczywiście - rzuciła mu wrogie spojrzenie. - Twój świat jest taki biało-czarny. Jesteś zawsze tak pewny. Pewien siebie, pewny swego sądu o innych. Byłeś pewny, że Neals był winny, a ja nie. Tak samo pewny jak tego, że cię kochałam.

- Kochasz mnie - powiedział bez jakichkolwiek emocji, jakby dyskutowali wyniki ostatniej kolejki ligi piłkarskiej. Jakby to była jedyna rzecz na świecie, której był całkowicie pewny.

- To jeszcze za mało, Hunt. W przeciwieństwie do ciebie nie zawsze potrafię oddzielić absolutne dobro od absolutnego zła. Próbuję, lecz czasem błędzę ... - wzruszyła bezradnie ramionami. - Teraz nie wiem, kto ma rację.

- Naprawdę, nie jest trudno odróżnić dobro od zła. Po prostu słuchaj, co mówi ci serce.

- Pewnie nie jestem takim dobrym słuchaczem jak ty.

Odwróciła się do niego tyłem. Miała ochotę płakać, ale łzy utknęły jej w gardle.

- Lepiej idź sobie, Hunter - powiedziała bardzo spokojnie. Powiedz, że mnie kochasz i że skończysz ze sprawą Nealsa - równocześnie błagała go w duszy. - Jilt... - cisza dzwoniła w uszach. Wymamrotał coś pod nosem i podszedł do drzwi.

Zatrzymał się na chwilę z ręką na klamce. Jill myślała, że chciał coś powieźć. Odwróciła się doń, pełna oczekiwania, jej serce biło jak oszalałe. Jednak ujrzała już tylko pusty hol i usłyszała kroki na schodach.

Jill! - krzyknął Hunter przez sen z rozpaczą i desperacją i obudził się. Ciężko oddychając, usiadł na łóżku.

"Do diabła, co się ze mną dzieje?" - pomyślał. Noc w noc budził się w środku nocy dręczony przez koszmary, za każdym razem wykrzykując~ej imię.

Zaklął i wstał z łóżka. Starał się przeniknąć panujące w sypialni ciemności. "Czy ty nigdy nie masz żadnych wątpliwości?" - przypomniał sobie krzyk Jill sprzed paru godzin. Siedząc na skraju łóżka uśmiechnął się ponuro. Do diabła, szanowna pani - szepnął w otaczające go ciemności - ostatnio cały mój świat pełen jest wątpliwości.

Nie zawsze tak było. Kiedyś był pewien swego absolutnie we wszystkim, od rana do wieczora. Nie. zyskiwał w ten sposób przyjaciół, ale budził respekt.

Tak było w kiedyś. Sprawa Phoenix potoczyła się odmiennie. Stracił jasność, czy to on panował jeszcze nad dochodzeniem, czy też dochodzenie całkowicie nim oładnęło?

A może rzeczywiście zrezygnować? - pomyślał.

Gdyby jednak zrezygnował z pisania, to co na Boga by mu pozostało?

Ale przecież sprawa Phoenix już się skończyła.

Otworzył drzwi balkonowe i wyszedł na zewnątrz. Poczuł na ciele delikatny, wilgotny powiew. Z oddali dochodził go głośny szum przyboju. Koniec sprawy Phoenix. Dzięki listowi Nealsa, jej zakończenie będzie nawet lepsze niż oczekiwał.

"Czemu zatem jestem taki przybity?" - pytał ze złością samego siebie. To nie on nacisnął cyngiel rewolweru Nealsa. I nie używał żadnych dziennikarskich trików, aby zdobyć ten list. Neals sam go przesłał. Miał pełne prawo, by wykorzystać go w reportażu. Jill, jeśli chciała, mogła wikłać się w subtelnościach i próbować udzielić odpowiedzi na nie zadane pytania. To jej problem. Rozumiał znaczenie lojalności. Jednak Jill rozszerzyła poczucie lojalności wobec starego profesora poza granice rozsądku. Zupełnie możliwe, że pod koniec zdał sobie z tego sprawę sam Neals i dlatego właśnie napisał ten list. To by tłumaczyło, dlaczego wysłał ten list do niego, a nie do niej. Wiedział, że ona nie zdradziłaby nikomu jego treści, nawet gdyby to mogło oczyścić ją z zarzutów, czy też zmusić DeRochera do odbycia sprawiedliwej kary.

Hunter uśmiechnął się. Szlachetna Jill. Wstąpiłaby na ochotnika na stos, byle tylko utrzymać w tajemnicy sekret, na którym Nealsowi już nie zależało. Nie rozumiała, że w ten sposób poszukiwał on rozgrzeszenia.

A jednak, po raz pięćdziesiąty tej nocy zadawał sobie pytanie, czy fakt, że ona nie miała racji, wzmacniał jego stanowisko? A może, jak zdecydowanie twierdziła, pozostało tu jeszcze sporo miejsca na wątpliwości?

"Jill" - westchnął z uśmiechem - "zmieniłaś tę sprawę w teologiczną debatę".

Na plaży coś się poruszyło. Hunter wpatrywał się w samotną postać, powoli przesuwaną się wzdłuż brzegu morza. Nieznajomy opuścił ramiona i zwiesił głowę, przyjmując klasyczną postawę spacerowiczów z Sanibel. Hunter przez chwilę zapragnął ubrać się i dołączyć do niego.

Samotny wędrowiec zatrzymał się i przeszukał wzrokiem zatokę, podnosząc przy tym ręce, aby odgarnąć potargane przez wiatr włosy. Coś w tym geście przykuło uwagę Huntera. Przyjrzał się uważniej nieznajomej postaci. Nie był to wcale mężczyzna. Jednak dopiero gdy odwróciła się w stronę wyspy i spojrzała w jego kierunku, Hunter rozpoznał ją.

- Jill!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co u diabła robiła na opustoszałej plaży o drugiej nad ranem? W świetle księżyca wyraźnie widział jej twarz. Z tak dużej odległości nie widział jej dokładnie, jednak przysięgłby, że przez chwilę skrzyżowały się ich spojrzenia. Ale wcale nie poczuł się zaskoczony, gdy zobaczył, jak Jill skręca i powoli idzie w kierunku jego domu.

Czekał na nią przy drzwiach. Nie pofatygował się, by zapalić światło. Usłyszał drzwi od windy, a po chwili ciche pukanie do drzwi. Otworzył. Jill weszła do środka, wnosząc za sobą zapach morskiego wi'atru. Natychmiast znalazła się w jego ramionach.

Dopiero gdy zaniósł ją do sypialni i rozebrał, zdał sobie sprawę, że była przemarznięta do szpiku kości. Cała się trzęsła. Otoczył ją ramionami i przytulił najmocniej jak potrafił. W tej chwili nie potrzebowała seksu, lecz serdeczności i ciepła.

Przywarła do niego. Czuł wstrząsające jej ciałem ataki dreszczy. Powoli przenikało ją ciepło jego ciała, dreszcze ustały. Po długiej chwili rozluźniła się i westchnęła. Przesunął ręką po jej plecach i biodrach.

Zaczęła go pieścić, z początku niepewnie, lecz z pewnością wzrastającą w miarę, jak obserwowała jego dobrze znajome reakcje.

Pieszczoty stawały się coraz bardziej intymne.

Oddychała nierówno. Hunter miał wrażenie, że trzyma w rękach gorący jedwab. Rozdzielił jej uda i zagłębił się w ciepłe. Jill jęknęła z rozkoszy i zacisnęła nogi wokół jego ciała.

Przez chwilę leżała nieruchomo, bez oddechu, jakby obawiała się następnego kroku. Obserwował ją spod półprzymkniętych powiek. Pozwolił jej chłonać

doznania, po czym doprowadził do szczytu rozkoszy. Przez chwilę dostrzegł na jej twarzy wyraz niezwykłego upojenia. Wygięła się w łuk i krzyknęła cicho, poczuł gwałtowny uścisk, który niemal pozbawił go tchu.

Przez jej ciało przebiegały lekkie wstrząsy, zupełnie jak fale po powierzchni stawu. Lekko poruszał biodrami, tylko tak, aby podtrzymać jej drzenie. Z satysfakcją dostrzegł, jak ogarnia ją druga fala rozkoszy, jeszcze mocniejsza niż poprzednia. Mocno przyciągnęła go dłońmi, jakby chciała wciągnąć go w siebie jeszcze głębiej i wyjęczała jego imię. Przestał się kontrolować, po prostu rozkoszował się dotykiem jej ciała, jej smakiem i zapachem.

Nagle wydało mu się, że przekroczył granice tego świata. Jakby z oddali słyszał własny głos powtarzający jej imię, czuł ruchy jej bioder, aż wszystko to zniknęło w oślepiającym wybuchu czystej rozkoszy.

Miał wrażenie, że oprzytomniał dopiero po wielu godzinach, lecz dobrze wiedział, że ta chwila nie mogła trwać dłużej niż kilka sekund. Jej silne nogi wciąż otaczały jego biodra, a przez skórę czuł bicie jej serca. W dalszym ciągu obejmował dłońmi jej krągłe pośladki. Pogłaskał ją po plecach. Westchnęła i poruszyła się lekko. Już spała. Otworzył usta, aby powiedzieć jak bardzo ją kocha, ale zrezygnował.

W takiej chwili słowa były zbyteczne.

- Jill Benedict, pożałujesz tego! - Kathy Fisher podbiegła do niej, gdy tylko Jill przekroczyła drzwi kliniki. Pod jednym ramieniem trzymała stertę skoroszytów, pod drugim małego psa. W sekretariacie ostro dzwonił telefon, pies ujadł, a z drugiego pokoju dochodziły niezadowolone miauknięcia. - Cieszę się, że cię wreszcie widzę, tutaj od rana można oszaleć.

- Oh, Kathy, bardzo przepraszam - Jill rzuCiła na krzesło płócienną torbę i szybko nałożyła biały kitel.

W ostatniej chwili zdążyła uratować wyślizgujące się spod ramienia Kathy

skoroszyty. - Miałam mnóstwo rzeczy do zrobienia dziś rano. Straciłam niemal półtorej godziny, żeby dostać się na pocztę. Piekielny ruch.

Kathy odebrała telefon, starając się trzymać słuchawkę. poza zasięgiem psich zębów. Pies szczekał jej prosto do ucha. W końcu zrozumiała, o co chodzi.

- Pomyłka! - krzyknęła, zacisnęła usta i rzuciła słuchawkę na widełki. Pies na chwilę przestał szczekać, by ją polizać. Ledwie zdążyła cofnąć twarz.

- Jak mogę ci pomóc? - Jill spytała tonem pełnym współczucia.

- Najlepiej idź do domu - z naciskiem odpowiedziała Kathy. - Mówię poważnie, Jill. Mieliśmy tu już sześciu dziennikarzy i jedną ekipę telewizyjną. Nie wiem, skąd dowiedzieli się, że tu pracujesz. Paru chyba spędziło noc na trawniku przed drzwiami. Jeden zamierzył się na Bretta, gdy ten kazał mu się wynosić. Brett go znokautował. Jak się im wymknęłaś przed domem?

- Hmm ... nie spałam u siebie tej nocy - Jill przy~nała z zakłopotaniem.

- O! - Kathy uniosła brwi, lecz po chwili jej piegowata twarz rozjaśniła się uśmiechem. - Wspaniale. Najwyższy czas, jeśli mogę wyrazić swoją opinię. Ale mogliście przyjść razem, sama byłam kiedyś niezamężna, więc możecie się nie krępować.

Po chwili Jill zrozumiała, co Kathy miała na myśli, i parsknęła salwą śmiechu. - To nie Brett, Kathy! Wiem, że to jeden z naj słodszych mężczyzn, jakich poznałam, i w innych okolicznościach zapewne nie musiałby mnie dwa razy prosić, ale ...

- Najśłodszy mężczyzna, jakiego znasz? - przerwał jej zza pleców zrozpaczony baryton. - Boże, co za obelga dla mężczyzny, który pożądał cię przez ostatnie pięć miesięcy.

Brett wpadł do kliniki niczym burza. Wziął pod ramię podanego mu przez Kathy psa, a wolną ręką nalał sobie kawy. Obrzucił Jill kosym wzrokiem, jednocześnie dodając do kawy śmietanki.

- Relacja o śmierci Prestona Nealsa jest na pierwszych stronach wszystkich

gazet w całym kraju, moja droga. No i wszystkie przysłały tu dziennikarzy, czekają teraz za drzwiami, aż wysuniesz koniec nosa. Jak się tu dostałaś?

- Weszłam tylnymi drzwiami - odpowiedziała zupełnie ogłupiała. - Co się dzieje?

- Phoenix - odparł jednym słowem. Wręczył jej psa i skierował się do tylnego pokoju, po drodze popijając kawę. Może masz ochotę na całodzienną - wycieczkę kanoje po moczarach?

- Tak! Co ja mam właściwie zrobić z tym psem?

- Jakim psem? - Brett rozejrzał się wokół, jakby go widział po raz pierwszy. - Czyj to pies?

- Nie wiem, ty Jill go dałaś.

- Ja? - Brett wydawał się szczerze zdziwiony. - Nie mam bladego pojęcia, zapytaj Kathy.

Kathy pojawiła się właśnie i Jill podała jej psa.

W zamian dostała gruby plik różowych karteczek z przekazanymi przez telefon wiadomościami.

- To niektórzy' z tych, co do ciebie dzwonili dziś rano. Niektórzy obiecali zadzwonić jeszcze raz -, spojrzała nieprzytomnie na psa. - - Co ja' mam z nim zrobić? Myślałam, że chciałeś go zatrzymać przez noc, żeby zobaczyć, jak działa antybiotyk.

- Doprawdy? - Brett ponownie zerknął na psa ..

- Brett, czy ty kiedykolwiek słuchasz, co do ciebie mówię? - Kathy wsadziła psa do niewielkiej klatki. - Pani Sutherland dzwoniła w nocy, że go przyniesie.

-Jeden z kotów pani Carruthers rozorał mu ucho i wywiązała się infekcja.

- Czy to ten sam, co nałykał się wełny? - Jill wskazała na młodego kociaka patrzącego na nich z klatki. Gdy kot dostrzegł psa w sąsiedniej klatce, wydał z siebie głośny wrzask. Przerażony pies z piskiem rzucił się w tył.

- Wygląda na to, że będziemy mieli parę zabawnych dni - roześmiała się Jill.

- Potrzebuję urlopu - jęknął Brett. - Może lepiej zapomnijmy o wycieczce kanoe i raczej wyruszmy na pół roku w rejs po Morzu Karaibskim?

- Nie kuś mnie - westchnęła Jill, przeglądając jednocześnie wiadomości telefoniczne. - To niewiarygodne! . - Lepiej uwierz. Telefon zaczął dzwonić już o siódmej, wszyscy chcieli rozmawiać z tobą.

- Kathy, tak mi przykro - Jill zebrała do kupy wszystkie karteczki i wrzuciła je do kosza na śmieci. - Może lepiej pójdę do domu. Nie ma sensu, tylko bym przeszkadzała wam w pracy.

- Wykluczone - Brett przerwał jej zdecydowanie.

- Nigdzie sama nie pójdziesz, beze mnie lub bez Kincaide'a, czy dotarło to do ciebie? Ci faceci gotowi są zabić, byle tylko dostać jakieś informacje. Zabić lub zginąć samemu.

To mówiąc, przyjrzał się swej prawej pięści.

- Boże, Brett, chyba nie uderzyłeś tego dziennikarza dziś rano? - Jill spojrzała na niego przerażona.

- Rozłożyłem go jednym uderzeniem - Brett uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Brett, chyba zwariowałeś! Przecież on wytoczy ci sprawę!

- Wątpię - uśmiech Bretta zdradzał coraz większe zadowolenie. - Komendant policji Dexter jest moim dobrym kumplem. Kiedyś uratowałem jego złotego labradora, po tym jak wszczął burdę z tym jednookim aligatorem, który żyje za domem Beileya. Chodziłem z jego córką, nim wyszła za mąż za jakiegoś beznadziejnego prawnika z Tamy.

- To ten beznadziejny prawnik zafundował jej ogromną willę na Fort Myers Beach? - spytała Kathy tonem niewiniątka. - On chyba chce kandydować na gubernatora w następnych wyborach?

- Tak, to ten - warknął Brett. - Tylko politycy są wredniejsi od prawników.

- Kincaide? Brett, wspomniałeś nazwisko Kincaide? - Kathy przerzucała zawartość obszernych kieszeni swego fartucha, - Był tu rano jakiś facet, tak się przedstawił. Chciał ci coś dać, ale cię nie było.

- Hunter? - Jill spojrzała na Kathy ze zdziwieniem.

- Przecież widziałam go dwie godziny temu.

- Tak, wiem. Myślał, że cię tu zastanie, ale gdy wytłumaczyłam mu, że rano zawsze jeździsz po pocztę, zdecydował się to zostawić. - Kathy tryumfalnie wydobyla z kieszeni kopertę i podała Jill. - Pewna byłam, że ją tu znajdę.

- Dlaczego nie zaczekał? - Jill była całkowicie zdezorientowana.

- Mówił coś, że musi złapać samolot do Waszyngtonu - Kathy pobiegła odebrać telefon.

No i co teraz? Jill rozpoznała list Nealsa i poczuła skurcz w żołądku. Przez cały ranek nie wymieniła z Hunterem nawet jednego słowa, choćby odlegle kojarzącego się z Phoenix.

Nie można długo ignorować rzeczywistości, pomyślała ze smutkiem, wyciągając z koperty oddzielne kartki. Hunter nawet się nie zająknął na temat wyjazdu do Waszyngtonu. Oczywiście, nie chciał jej psuć nastroju, ale mogło to znaczyć tylko jedno: zamierzał dokończyć reportaż o Phoenix. A z tego wynika, że ... no, właśnie, co z tego wynika?

Z tym pytaniem borykała się przez całą noc, lecz i teraz nie znała na nie odpowiedzi.

Do listu Nealsa Hunter dołączył niewielką notatkę.

Ze zmarszczonym czołem starała się odcyfrować jego bazgroły.

"Sądzę, że ten list należy do ciebie, Boston. Wysłaś z domu, zanim zdążyłem ci go przekazać. Nie zgadzam się z tobą - o czym świetnie wiesz - ale nie chcę cię stracić. W Phoenix pełne szaleństwo. Muszę tam lecieć, by jakoś kontrolować, co się dzieje, aż zdecydujesz, co według ciebie ludzie mają wiedzieć o Nealsie.

Cokolwiek zdecydujesz, ja się podporządkuję. Reportaż nieważny, Kocham cię. Decyzja należy do ciebie, mała".

Po listem widać było szereg małych serduszek.

- Niech cię diabli, Kincaide - wyszeptała Jill ze łzami w oczach. - Już myślałam, że cię przejrzałam, a ty wycinasz taki numer!

- Kincaide sprawia ci kłopoty? - zagrzemiał Brett.

- Nie - Jill zakrztusiła się, śmiejąc się przez łzy.

- Chciałbyś przyjść na wesele, Brett?

- Pod warunkiem, że będę mógł ucałować pannę młodą.

- Możesz mnie pocałować teraz, jeśli nie obawiasz się, że przemokniesz - uśmiechnęła się do niego.

- Zazwyczaj źle' znoszę porażki, Jill - pocałował ją w usta, a w jego niebieskich oczach widać było wesołe błyski. - No, ale jeśli jesteś taka szczęśliwa, że aż płaczesz, to nie pozostaje mi nic innego, jak tylko godnie się wycofać.

- Kocham go - Jill wytarła policzki wierzchem dłoni.

- Wiem ... - Brett patrzył na nią z rozmarzeniem. Dzięki tobie niemal uwierzyłem, że istnieje coś takiego jak miłość. Nigdy nie podejrzewałem, że wyjdzie to z ust zaprzysięgłego starego kawalera, jakim jestem, ale ostatnio nawet zastanawiałem się, czy nie pora się ustatkować.

Uśmiechnął się szeroko i zmienił ton.

- Z drugiej strony, to może tylko chwilowa aberracja umysłowa.

- Jill! - Kathy krzyczała na cały korytarz. - Telefon!

Ten chyba zechcesz odebrać.

- To Hunter! - Jill rzuciła się do drzwi. - Zaraz wracam, stary kawalerze.

Ale to nie był Hunter. Jill spoważniała słysząc w słuchawce rzeczowy, spokojny głos. W końcu odł'ożyła słuchawkę i wpatrzyła się w nią z zadumą.

- To dziwne,

- Naprawdę? - Kathy słuchała jednym uchem, zajęta przeglądaniem poczty. - Brzmiała raczej normalnie.

- Dziwi mnie telefon, a nie osoba. To dr Mary Couzinet.

- Ta dr Mary Couzinet? - Kathy gwałtownie podniosła głowę. - Wspomniała coś ó Komitecie Nadzoru Etycznego, ale nie chciało się jej powiedzieć, że mu przewodniczy.

- Właśnie ona - Jill zachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Chce, żebym przyjechała w przyszłym tygodniu złożyć nowe zeznania.

- Z powodu śmierci dr. Nealsa?

- Tak - Jill rzuciła okiem na Kathy. - Komitet zapoznał się z nowymi dowodami, które zmieniają ocenę sytuacji.

- Jakie nowe dowody? Jak teraz wygląda sytuacja?

- Nie wiem - Jill pokręciła głową. - Nie chciała mówić o szczegółach, powiedziała tylko, że zapewne jeszcze przed Bożym Narodzeniem wrócę do pracy.

- Och, Jill, to wspaniale! - wykrzyknęła Kathy,

upuszczając trzymany w dłoni list. - List!

- Jaki, list? - Kathy rozejrzała się po swym biurku.

- Ten - Jill wyciągnęła z kieszeni fartucha spowiedź dr. Nealsa. - Na Boga, Kathy, on wysłał kopię do Komitetu!

- Czy według ciebie powinnam cokolwiek z tego wszystkiego rozumieć? - ostrożnie spytała kompletnie oszołomiona Kathy.

- Nie - Jill spojrzała na list Nealsa niemal z podziwem. - Nie, Kathy, bardzo cię przepraszam. To wszystko stało się tak szybko i tak niespodziewanie ...

Nagle pomyślała o czymś innym.

- Muszę natychmiast znaleźć Huntera! - zerwała z ramion fartuch. - Czy powiedział, którym lotem miał lecieć? Kiedy stąd odjechał? Miał jeszcze pojechać do domu?

- Chyba zamierzał jechać prosto stąd do Fort Myers. Wyruszył jakieś pół godziny temu.

- Pół godziny - Jill przygryzła dolną wargę i spojrzała na zegar na ścianie. - Na Periwinkle był rano niewiarygodny tłok. W żaden sposób nie mógł już dojechać do autostrady.

Chwyła torbę i rzuciła się do drzwi, lecz po chwili zawróciła w stronę biurka Kathy. Porwała słuchawkę i wykręciła numer policji. Oczy Kathy powiększały się w miarę jak słuchała, jak Jill opisywała dyżurnemu wynajęty samochód Huntera, podała numer rejestracyjny i nawet pobieżną charakterystykę samego Huntera.

- Ma małą bliznę na brodzie, i ślady ugryzienia na ... no, to nieważne. Co? Nie, nie jest niebezpieczny. Po prostu postarajcie się go zatrzymać, nim wjedzie na autostradę. Co zrobił? - Jill spojrzała na Kathy szukając u niej pomocy. - Ukradł coś. Tak, na pewno coś ukradł.

- Jill! - Kathy biegła z nią w kierunku drzwi.

- Czy ty dobrze się czujesz?

- Świetnie! - odkrzyknęła. Trzej mężczyźni siedzący w klimatyzowanych samochodach spojrzeli na nią z ciekawością, po czym jak na komendę wyskoczyli z wozów i podbiegli wykrzykując pytania. Udało jej się zrobić unik. Wskoczyła do swego samochodu i zatrzasnęła błyskawicznie drzwi. Jeden z dziennikarzy nieomal stracił przy tym palec. Uśmiechnęła się do nich i pomachała ręką.

- Przykro mi, chłopcy! - krzyknęła, mimo iż nie mogli jej usłyszeć. - Ta historia należy do Huntera!

- Nie mogę w to uwierzyć! - Hunter maszerował przez parking w kierunku samochodu Jill. Pod jego stopami zgrzytały pokruszone muszle i korale. - Kazałaś mnie aresztować!

- Wcale nie kazałam cię aresztować! - Jill musiała biec, by dotrzymać mu kroku. Z trudem powstrzymywała śmiech. - Chciałam cię tylko zatrzymać i

zawiadomienie policji wydawało mi się najprostszym sposobem.

- On mówił serio, mógł cię oskarżyć o wprowadzenie w błąd policji - Hunter zatrzymał się przy samochodzie i spojrzał na nią. - Douglass pojawił się w samą porę, inaczej oboje bylibyśmy za kratkami.

- W ogóle nie miał poczucia humoru, prawda? - spojrzała na niego starając się ukryć śmiech.

- Hunter, nie gniewaj się, bardzo cię przepraszam.

Złagodniał odrobinę. Uczciwie mówiąc, Jill nie mogła mieć mu za złe zdenerwowania. Zawiadomienie policji, by mu zablokowali wjazd na autostradę, nie było najlepszym pomysłem, jaki mógł jej przyjść do głowy. Komendant policji Nelson Dexter starannie jej to wytłumaczył. Wciąż jeszcze zżymała się wspominając jego kazanie. Hunter i Brett mieli również wiele do powiedzenia.

- Zdumiewające, że jeszcze nie wypędzili nas z tego miasta - mamrotał Hunter.
- Im szybciej zabiorę cię z tej wyspy do Waszyngtonu, tym lepiej dla nas obojga. - Mówisz, jakbym była wariatką.

- Zachowujesz się jak wariatka - Hunter nie owijał

rzeczy w bawełnę. - Nawet mi nie powiedzieli, co według ciebie ukradłem.

- Nie powiedziałam im - uśmiechnęła się promiennie. - Ukradłeś moje serce, ty bandyto. Nie sądziłam, że komendant Dexter doceniłby ten żart.

- Powinienem cię udusić na miejscu - Hunter pieszczotliwie objął dłońmi jej szyję i przyciągnął Jill do siebie ..

- Przed posterunkiem policji, kochanie?

- Sąd uznałby to za uzasadnione zabójstwo i nakazał, bym zadawał się raczej z kobietami o wielkich piersiach i małym współczynniku inteligencji, a nie odwrotnie.

- Jak dotąd nie narzekałeś na stosunek jednego do drugiego - Jill wyplątała dłoń z jego włosów i słodko się uśmiechnęła.

- Jak dotąd, nie kazałaś mnie aresztować - mocno ją pocałował. - Może zamiast cię dusić, natychmiast porwę cię do mojego mieszkania i skupię na tobie uwagę przez całe popołudnie.

- Hmm - mamrotała Jill w trakcie pocałunku.

- To chyba właściwa kara. Obiecujesz?

- Stajesz się kobietą o silnych pragnieniach seksualnych, kochanie! - Hunter roześmiał się i otworzył samochód. - Gdzie się podziała ta drżąca dziewczina, którą wzięłem do łóżka siedem miesięcy temu?

- Nie byłam dziewczyną! - przypomniała mu, wsiadając do samochodu. - No, przynajmniej nie w technicznym sensie.

Spojrzała na niego z szerokim uśmiechem. - Byłam raczej beznadziejna, prawda? Zanim nie zgasiłeś światła, nie wiedziałam, w którą stronę odwrócić wzrok, a później nie miałam pojęcia, co robić. Strasznie się bałam, że oczekiwałeś popisu wirtuoza, a ja nawet nie przeciwczyłam gam.

- Zdumiewające, jak pomogły ci regularne ćwiczenia! - Hunter parsknął śmiechem. Zatrzasnął drzwi i podszedł od strony pasażera. - Ty prowadzisz. Dexter obiecał, że odprowadzą mój samochód pod dom po południu. Pewnie chce sprawdzić, czy nie ukryłem gdzieś kokainy albo pornografii.

Jill poczekała, aż wsiedzie, po czym uchwyciła w dłonie jego rękę.

- Dziękuję ci, Hunt.

- Za co?

- Za Prestona Nealsa - spojrzała mu w oczy. - Wiem, jakie znaczenie miało dla ciebie dokończenie tej historii. Mam na myśli właściwe zakończenie.

Pogładziła palcami wierzch jego dłoni.

- Gdy musiałam opuścić Phoenix przed ukończeniem badań, czułam, że pozostawiłam tam część siebie. Przez wiele tygodni budziłam się myśląc, co powinnam zrobić i dopiero po chwili przypominałam sobie, że ...

- To nie dziennikarstwo daje mi poczucie spełnienia, Jill. Zawdzięczam je tobie

- Hunter delikatnie uniósł jej twarz. - Potrzebowałem aż siedem miesięcy, żeby to zrozumieć. Dziś rano, po twoim wyjściu, postanowiłem, że nie mogę wykorzystać listu Nealsa. Nie rozumiem twojej decyzji w tej sprawie, ale jeśli chcesz, by przesłanie Nealsa zmarła wraz z nim, to tak będzie. Mogę żyć dalej bez tego reportażu. Nie chcę nawet myśleć o życiu bez ciebie.

- Skończ reportaż - spojrzała na niego. Hunter osłupiał. - Dziś rano zadzwoniła do mnie przewodnicząca Komitetu Nadzoru. Otrzymali nowe dowody, bezwarunkowo wykluczające mój udział w fałszerstwach. Mam do nich przyjechać w poniedziałek i złożyć nowe zeznania. Dr Couzinet nie chciała powiedzieć, co to za nowe dowody, ale dała mi do zrozumienia, że mają związek z samobójstwem Nealsa.

Usłyszała, jak Hunter gwałtownie wciągnął powietrze, i kiwnęła głową.

- To może być wyłącznie ten list, nic innego.

Wysłał go do ciebie, bo nie wierzył, że sama zrobiłabym z niego użytek. Zapewne nie ufał całkowicie i tobie, dlatego kopię przesłał prosto do Komitetu.

- Co zamierzasz im powiedzieć? - zapytał tak cicho, że przez chwilę go nie rozumiała.

- Białą-czarną prawdę, Hunter. Zapewne zdrowo objadą mnie za to; że nie biłam na alarm od razu, gdy zaczęłam podejrzewać DeRochera. I z całą pewnością z umiarkowanym entuzjazmem przyjmą fakt, że opowiedziałam o wszystkim tobie, a nie im.

- Będą tak zajęci DeRocherem, że zapomną o tobie.

- Dr Couzinet pytała, czy szukam pracy - poinformowała Huntera. - Jest szefem Narodowego Instytutu Zdrowia w Bethesda. Wydawała się zainteresowana moimi badaniami.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że następne parę tygodni będą raczej ciężkie? -

delikatnie jej przypomniał. - Dziennikarze przyczepią się do ciebie jak kleszcze.

- Dlatego chcę, żebyś to ty wszystko opisał. Wszyscy dziennikarze będą mieć używanie, ale pewnie nikt nie zrobi tego rzetelnie. Chcę, dla jego dobra, żeby ta sprawa doczekała się właściwej relacji.

Hunter zawahał się, lecz Jill uśmiechnęła się, podniosła do ust jego dłoń i pocałowała wszystkie

kostki po kolei. ~

- Całą prawdę, Hunter. Mam tylko nadzieję na trochę zrozumienia i wyrozumiałości.

- Wiele o tym myślałem, Jill - uśmiechnął się Hunter w odpowiedzi. - Może masz trochę racji. Może rzeczywiście istnieją szare obszary między prawdą i fałszem. Może współczucie polega na dostrzeganiu, gdzie zanika kontrast.

- Sama nie wiem, Hunt - patrzyła przed siebie, ale w dłoniach wciąż ścisnęła jego dłoń. - Wcale nie twierdzę, że znam odpowiedź na wszystkie pytania. Dr Neals zrobił tak wiele rzeczy dobrych, mimo że popełnił też wiele złych. Sama okłamałam ciebie i Komitet Nadzoru, bo uważałam, że miałam wystarczające powody. Chciałam go osłaniać. Czy zachowywałam się dobrze, źle, czy po prostu naiwnie? Czy potrafisz podsumować, co dobre i co złe, porównać i podać wynik? Raczej wątpię.

- Może nie powinniśmy próbować - Hunter uścisnął jej palce. - Może nie powinniśmy znać odpowiedzi na wszystkie pytania, Jill. Choćby po to, aby pamiętać, że nikt z nas nie jest doskonały.

- Nigdy nie mów tego uczonemu, Kincaide - Jill wykrzywiła twarz. - Nasze życie jest w całości poświęcone poszukiwaniu odpowiedzi na wszystkie pytania - zaśmiała się głośno.

- Zmarnowałam siedem miesięcy szczęścia, Hunter, i siedem miesięcy badań. Chcę jak najszybciej jechać do Bethesda, przyjąć tę pracę u Couzinet i powrócić do

nauki. Chcę wyjść za mąż, mieć dzieci i bawić się w dom - uśmiechnęła się do niego. - Myślisz, że podołam temu wszystkiemu?

- Myślę, że podołasz wszystkiemu, na co się zdecydujesz, Jill Benedict - delikatnie ją pocałował. - Bethesda to ładne miejsce niedaleko Waszyngtonu. Możemy dalej mieszkać w moim domu.

- Możemy.

- Są tam trzy sypialnie i salon.

- Jeden pokój do pracy dla ciebie, drugi dla mnie i trzeci dla małych Kincaidziątek.

- No i w czwartym laboratorium, gdzie będziemy pichcić te maleństwa.

- Myślisz tylko o jednym. Myślałam, że nie pochwalasz moich pomysłów robienia dzieci w probówkach.

- Miałem na myśli procesy naturalne, kochanie - ich usta zetknęły się w długim, oszłamiającym pocałunku.

- Dziękuję.

- Proszę bardzo.

- Nie mam na myśli tylko tego, ty idioto. - Jill zaprotestowała, zdejmując przy tym jego rękę z uda. - Za wszystko. Za to, że przyjechałeś tutaj po tym wszystkim, co ci nagadałam w Chapel Hill. Za to, że pozostałeś po tym wszystkim, co ci tu nagadałam. Za to, że dałeś mi dość czasu, bym mogła zrozumieć, że Phoenix nie miało wpływu ani na nasz związek, ani

na moje uczucia do ciebie. Tak łatwo mogłeś zrezygnować i nigdy nie mielibyśmy powtórnej szansy. Nigdy nie miałabym okazji, by cię przeprosić, i żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham.

- Czy Douglass spodziewa się ciebie w klinice wkrótce?

- Co masz na myśli?

- Moglibyśmy pójść do mnie i pokazałabyś mi, jak bardzo mnie kochasz ze

wszystkimi detalami - znowu ją pocałował. - A jeśli zapyta, co robisz, możesz mu powiedzieć, że bawisz się w domu swoim zestawem do chemii.

- Czemu chemia? - spytała ze śmiechem.

- Czysta chemia - zapewnił ją. - Nitro i gliceryna, nie pamiętasz?